ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 1 LISTOPADA 1936 Nr. 44-45

RADIO

Niedziela, 1. 11. — 8,03 „Gazetka rolnicza" — red. St. Jagiełło.
9,00 Transmisja Nabożeństwa z Łodzi.
14,30 Nastrojowa muzyka.
19,00 „Wesele" — Wyspiańskiego (II akt).
19,45 „Apel Poległych" — transmisja z Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.
21,00 Muzyka polska.

Poniedziałek, 2. 11. — 12,40 „Matka Orkana" — pogadanka.
15,55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
16,15 „Rozmowa ze śmiercią" — oratorium na Dzień Zaduszny.
17,15 „Konarski i Komisja Edukacji Narodowej" — odczyt.
18,50 „Teatr ludowy przy pracy" — pogadanka p. St. Pawłowskiego.
19,00 „Wesele" — Stanisława Wyspiańskiego (Akt III).

Wtorek, 3. 11. — 12,40 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
16,30 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
17,00 Powieść mówiona: „Dni powszednie państwa Kowalskich".
17,15 Koncert solistów.
17,50 „Zainteresowania sportowe Symforiona Drucika" — monolog.
19,00 Dyskutujemy: „Czy praca kobiet zwiększa bezrobocie".
19,20 „Pojedziemy na łów" — audycja muzyczna.

Środa, 4. 11. — 16,10 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci starszych.
18,50 „O wiejskim programie radiowym" — red. Józef Płatek.
19,00 Kwadrans poezyj Or-Ota.
21,00 Koncert chopinowski.
22,00 Koncert w wyk. Wielkiej Orkiestry P. R.

Czwartek, 5. 11. — 12,40 „Obliczmy paszę przed zimą — pogadanka inż. W. Chmielecki.
17,00 „Młodzież w Niemczech" — reportaż Janiny Miedzińskiej.
17,50 „Książka i wiedza".
20,30 „Z wędrówek po prowincji": „Buczacz — klejnot Podola".
21,00 IV audycja z cyklu „Sylwetki polskich kompozytorów".

Piątek, 6. 11. — 15,15 Koncert w wyk. Małej Orkiestry Polskiego Radia.
17,15 Koncert solistów.
18,50 Przegląd prasy rolniczej — inż. Ir. Niewodniczański.
20,15 Opera Karola Kurpińskiego „Leśnicy w Kozienickiej Puszczy".

Sobota, 7. 11. — 12,40 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
14,30 Opery dla dzieci: „Czerwony Kapturek".
16,15 Otwarcie nowej Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia.
17,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie.
20,00 Polskie pieśni ludowe z Wileńszczyzny.

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Listopad:		Wschód słońca	Zachód słońca
1	Wszystkich Świętych	6.30	4.10
2	Dzień Zaduszny	6.31	4.08
3	Huberta	6.38	4.07
4	Karola Boromeusza	6.40	4.05
5	Elżbiety	6.42	4.02
6	Leonarda	6.43	4.00
7	Nikandra	6.45	3.58

TREŚĆ NUMERU: Końcowy etap — *L. M.* Spław dębów do Kronsztadtu — *Otto Hedemann.* Z lasów państwowych — Pan Minister Rolnictwa w Nadleśnictwie Łuków — Konferencja programowa w Dyrekcji Naczelnej L. P. — Z państwowych szkół dla leśniczych — Ruch służbowy w Administracji L. P. Przykład godny naśladowania — *M. Mniszek-Tchórznicki.* Przygoda w noc Zaduszek — *Ludomir Rubach.* Kos — *A. Wiśniewski.* Z praktyki leśnej — Kłopoty ze zbiorem szyszek — *Wicz;* Leśnictwa wzorowe — *W. Wiązecki;* Rola wapna w hodowli sadzonek — *Adam Illukiewicz.* Głosy czytelników — Teoria — teorią, a praktyka — praktyką — *Wacław Falkowski;* O nowy typ szkoły dla leśniczych — *Jan Zalewski;* O kursy dokształcające dla gajowych L. P. — *inż. Wł. Śladkowski.* Co czytać. Przegląd Ech Leśnych — Kronika leśna — Nowe wydawnictwa — Las w prasie nieleśnej — Kronika wydarzeń. Z naszych stowarzyszeń — Rodzina Leśnika — P. W. L. Obrona przeciwgazowa — *B. Sujkowski.* Z żałobnej karty. Pasieka w październiku — *Bohdan Jędrzejowski.* Za miast felietonu — *Wiga.*

Rok XIII. Warszawa, 1 listopada 1936 r. Nr. 44/45

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Jezioro Landwarowskie. fot. B. Świerzewski.

KOŃCOWY ETAP

W poprzednim numerze podany został zarys rozwoju form organizacyjnych zarządu lasami państwowymi oraz zostały przytoczone najważniejsze zmiany, które wprowadza dekret. W niniejszym numerze zmiany te będą omówione obszerniej oraz będzie przedstawione znaczenie tych zmian dla państwowego gospodarstwa leśnego.

Jedną z najbardziej doniosłych dla gospodarstwa leśnego zasad wprowadza art. 4, który postanawia, że „ogólna powierzchnia lasów i gruntów leśnych państwowego gospodarstwa leśnego nie może ulegać zmniejszeniu" i że „w tym celu Lasy Państwowe nabywać będą prywatne lasy i grunty leśne, a także grunty nieleśne, których zalesienia wymaga interes Państwa gospodarczy lub publiczny, a zwłaszcza interes obrony Państwa".

Przytoczony przepis wypełnia lukę w dotychczasowym ustawodawstwie dotyczącym lasów państwowych, które nie zawierało jasno sprecyzowanego postanowienia, wyrażającego zasadę o niezmniejszalności powierzchni lasów i gruntów leśnych, wchodzących w skład państwowego gospodarstwa leśnego. Przepis ten nakłada na kierownictwo Lasów Państwowych obowiązek wyrównywania wszelkich ubytków obszarów leśnych, i nie dopuszcza do zmniejszenia obszaru państwowego gospodarstwa leśnego.

Niewątpliwie, dla całości gospodarki leśnej w Państwie, duże znaczenie będzie miało nabywanie przez Lasy Państwowe gruntów nieleśnych i zalesianie ich, co przyczyni się do zwiększenia ogólnej powierzchni gruntów, pozostających pod uprawą leśną. Nie bez znaczenia jest również fakt, że chodzi o grunty zalesiane przede wszystkim ze względów na interes obrony Państwa. Zmniejszanie się obszarów leśnych, wchodzących w skład państwowego gospodarstwa leśnego miało miejsce zwłaszcza w ostatnich kilku latach z powodu zwrotu spadkobiercom uczestników walk o niepodległość wielu obiektów leśnych, skonfiskowanych przez byłe władze zaborcze. Ponadto, w myśl artykułu 30 dekretu, zmniejszanie się obszaru gruntów leśnych Lasów Państwowych będzie miało miejsce w drodze wyłączania pewnych obszarów z państwowego gospodarstwa leśnego i przekazywania ich pod zarząd właściwych ministrów, w celu wykorzystania ich na terenowe cele wojskowe, na potrzeby związane z ochroną wybrzeża morskiego i potrzeby uzdrowisk oraz na cele specjalne, przewidziane w obowiązujących aktach ustawodawczych, jak np. budowa dróg, rozbudowa miast i osiedli podmiejskich i t. p.

W celu umożliwienia Lasom Państwowym wypełnienia zadania, polegającego na niedopuszczeniu do zmniejszenia posiadanego obszaru leśnego, ma być utworzony fundusz uzupełnienia stanu posiadania. Na fundusz ten składać się będą wpływy ze zbycia gruntów leśnych oraz drzewostanów, usuniętych z terenów leśnych przekazanych bez odszkodowania innym działom administracji rządowej.

Jak widzimy fundusz przeznaczony na zakup gruntów prywatnych nie będzie tak wielki, aby pozwalał Lasom Państwowym na zwiększenie swego stanu posiadania. Obawy więc wysuwane przez pewien odłam prasy, jakoby dekret miał umożliwiać Lasom Państwowym powiększenie powierzchni leśnej, pozostającej pod zarządem Państwa, na niekorzyść własności prywatnej, są zgoła bezzasadne.

Niewątpliwie do doniosłych zagadnień, jakie normuje dekret, należy zaliczyć sprawę przemysłowego przerobu drewna. W dekrecie zostało potwierdzone prawo Lasów Państwowych do prowadzenia przemysłowego przerobu drewna i innych własnych surowców w rozmiarach, jakie będą potrzebne dla zapewnienia rentowności państwowego gospodarstwa leśnego, przy czym przerób ten ma podlegać ogólnym przepisom prawa przemysłowego i winien być prowadzony na zasadach kalkulacji handlowej.

Związanie przerobu drewna z produkcją surowca stanowi najwłaściwsze rozwiązanie kwestii rentowności gospodarstwa leśnego. Lasy Państwowe dążąc do przeciwstawienia się zniżce cen eksportowego surowca, nieuzasadnionej zarówno ze względu na jego rzeczywistą wartość, jak i na poziom cen osiąganych przez inne kraje eksportujące drewno, zmuszone były do stworzenia własnego aparatu przerabiającego surowiec drzewny.

Dla państwowego gospodarstwa leśnego przerób surowca we własnych tartakach ma bardzo duże znaczenie, chociażby z tego względu, że tartaki państwowego gospodarstwa leśnego przeważnie rozmieszczone są w okręgach mało uprzemysłowionych i wskutek tego są w wielu wypadkach jedynymi odbiorcami surowca, którego sprzedaż w stanie okrągłym byłaby bardzo utrudniona, a nawet czasem zupełnie niemożliwa. W okręgach, posiadających rozwinięty prywatny przemysł tartaczny, tartaki państwowe odgrywają doniosłą rolę regulatora cen.

Do najbardziej istotnych zmian wprowadzonych dekretem należy zaliczyć również zmiany w przepisach dotyczących systemu budżetowania.

Według dotychczasowej praktyki plan finansowo-gospodarczy Lasów Państwowych był przedmiotem uchwał izb ustawodawczych, równocześnie z ogólnym budżetem Państwa. Ponieważ rok obrachunkowy Lasów Państwowych różni się od roku budżetowego Państwa o pół roku, przeto plan finansowo-gospodarczy Lasów Państwowych musiał być opracowywany prawie na dwa lata naprzód, co pociągało za sobą tę konsekwencję, iż plan ten, mimo największych wysiłków, odbiegał od rzeczywistości.

Obecnie, w myśl art. 20 dekretu, plan finansowo-gospodarczy La-

sów Państwowych będzie zatwierdzany przez Radę Ministrów, na wniosek Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, w porozumieniu z Ministrem Skarbu, a do preliminarza budżetowego Państwa będą dołączane: plan finansowo-gospodarczy na bieżący rok obrachunkowy oraz bilans i rachunek zysków i strat za przedostatni rok obrachunkowy.

Materiały te, przedstawiając aktualny stan gospodarstwa Lasów Państwowych, dadzą Izbom Ustawodawczym realne oparcie do określenia w ogólnym budżecie Państwa sumy czystego dochodu, jaką Lasy Państwowe mają wpłacić Skarbowi Państwa w przyszłym roku budżetowym, a ponadto będą mogły służyć ciałom ustawodawczym za podstawę do należytej oceny wyników gospodarczych państwowego gospodarstwa leśnego.

Znaczenie postanowień dekretu, dotyczących spraw budżetowych, polega przede wszystkim na unormowaniu w drodze ustawowej zasad budżetowania w państwowym gospodarstwie leśnym, a poza tym na oparciu preliminarza budżetowego na bardziej niż dotychczas realnych obliczeniach, gdyż dotyczących krótszego okresu.

W podobny sposób, jak obecnie w Lasach Państwowych, są uregulowane sprawy budżetowe w państwowych przedsiębiorstwach: Polskie Koleje Państwowe i Polska Poczta, Telefon i Telegraf.

W dekrecie została wyraźnie unormowana stosowana w praktyce zasada odpłatności wszelkich świadczeń Lasów Państwowych na rzecz administracji rządowej, związków samorządowych oraz na rzecz rządowych i samorządowych instytucyj, zakładów i przedsiębiorstw, posiadających odrębną osobowość prawną. Zasada odpłatności świadczeń ze strony Lasów Państwowych jest konsekwencją samowystarczalności państwowego gospodarstwa leśnego oraz wyodrębnienia majątku Lasów Państwowych z ogólnego majątku Państwa.

Dekret przyznaje Lsom Państwowym prawo uczestniczenia w imieniu Skarbu Państwa w spółkach akcyjnych, w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością i spółdzielniach, pod warunkiem, że jest to potrzebne do zorganizowania zbytu produkcji państwowego gospodarstwa leśnego i że większość kapitału akcyjnego względnie zakładowego pochodzi z majątku zarządzanego przez Lasy Państwowe. Wyposażenie Lasów Państwowych w przytoczone wyżej prawo ma na celu uniezależnienie zbytu produkcji od obcego pośrednictwa. Doświadczenie ostatnich kilku lat potwierdziło dodatnie rezultaty działalności tego rodzaju spółek, do których zalicza się również spółka z ograniczoną poręką pod nazwą „Polska Agencja Drzewna" (Paged), zajmująca się przeładunkiem drewna na okręty, a od pewnego czasu również komisową sprzedażą drewna z lasów państwowych.

W celu umożliwienia dokonywania w państwowym gospodarstwie leśnym większych pilnych inwestycyj zostało przyznane w dekrecie Ministrowi Skarbu prawo przeprowadzania w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych operacyj kredytowych (pożyczek) do wysokości rozchodów, zatwierdzonego przez Radę Ministrów planu finansowo - gospodarczego.

Wreszcie dekret postanawia, iż przepisy służbowe, uposażeniowe i emerytalne dla funkcjonariuszów Lasów Państwowych wydaje Minister Rolnictwa i Reform Rolnych w porozumieniu z Ministrem Skarbu za zgodą Prezesa Rady Ministrów.

Dotychczas funcjonariusze Lasów Państwowych podlegają tym samym przepisom w zakresie służby, z wyjątkiem przepisów uposażeniowych, co i inni funkcjonariusze administracji ogólnej. Wydanie dla funkcjonariuszów zatrudnionych w Lasach Państwowych specjalnych przepisów, odpowiadających charakterowi gospodarczemu państwowego gospodarstwa leśnego, jest zgodne z praktyką stosowaną w stosunku do tych działów zarządu państwowego, które są zorganizowane na zasadach przedsiębiorstwa jak np. Polskie Koleje Państwowe, Polska Poczta, Telegraf i Telefon i monopole państwowe.

O ile chodzi o Lasy Państwowe to pierwszy krok w tym kierunku stanowią przepisy uposażeniowe, wydane w roku 1934.

Należyte unormowanie stosunków służby w państwowym gospodarstwie leśnym w sposób, jaki tego wymaga gospodarczy charakter pracy, jest sprawą niezmiernie doniosłą dla spełnienia zadań postawionych temu gospodarstwu i podniesienia sprawności aparatu administracyjnego.

Poza omówionymi wyżej zmianami dekret zawiera jeszcze cały szereg innych zmian o mniejszym znaczeniu.

Potrzebę unormowania zagadnień objętych dekretem odczuwał ogół leśników polskich już od dość dawna, czego wyrazem są kilkakrotne uchwały Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej. W szczególności Walny Zjazd Delegatów w Białowieży w 1932 r. powziął między innymi uchwały dotyczące: przeciwdziałania zmniejszaniu się obszaru lasów państwowych, które grożą tym lasom wskutek konieczności przekazywania państwowych obiektów leśnych na cele społeczne i państwowe, obce gospodarstwu leśnemu, utworzenia specjalnego funduszu uzupełnienia stanu posiadania Lasów Państwowych, wydzielenia majątku pozostającego pod zarządem Lasów Państwowych z ogółu majątku państwowego, unormowania zasad budżetowania w Lasach Państwowych w sposób podobny do tego, jak to przewiduje obecny dekret, prowadzenia przerobu drewna we własnym zarządzie i t. p. (Nr. 7 „Życia Leśnika" z lipca 1932 r.). Walny Zjazd Delegatów w Toruniu w 1933 roku wypowiedział się za koniecznością unormowania stosunku służbowego funkcjonariuszów w państwowym gospodarstwie leśnym na zasadach specjalnych, odpowiadających gospodarczemu charakterowi pracy, utworzeniem w budżecie Lasów Państwowych specjalnego funduszu uzupełnienia własności leśnej Państwa, stworzeniem przez producentów leśnych własnej orga-

nizacji zbytu drewna na rynkach zagranicznych.

Słusznie cały świat leśny Polski może, zarówno władzom naczelnym Lasów Państwowych, jak też organizacji grupującej uświadomione rzesze leśników, w i n s z o w a ć osiągnięcia długo i żmudnie wywalczanych zamierzeń.

Jakkolwiek jednak można to osiągnięcie uważać za k o ń c o w y e t a p budowy p r a w n y c h f u n d a m e n t ó w pod gmach państwowego gospodarstwa leśnego, — nie należy zapominać, że ciążą na nas t y m w i ę k s z e o b o w i ą z k i związane z jego r o z b u d o w ą i u t r z y m a n i e m.

L. M

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

SPŁAW DĘBÓW DO KRONSZTADTU

Sto lat jeszcze nie minęło, jak budownictwo okrętów morskich i oceanicznych z drzewa zastąpione zostało żelazem i stalą, a i to tylko stopniowo drewniane flotylle, poruszane wiatrem, ustąpiły pola maszynie parowej i stalowym kadłubom.*) Przez długi zaś łańcuch wieków, jak daleko sięga pamięć ludzka, w tej dziedzinie prawie niepodzielnie panował *dąb* i sosnowe maszty. Dotyczyło to zarówno marynarki handlowej, jak też wojennej.

Rzeczpospolita przedrozbiorowa, jak wiadomo, w nikłym zaledwie stopniu wyzyskiwała swe możliwości nad Bałtykiem, kierując swą ekspansję ku dalekiemu morzu Czarnemu, którego faktycznie nigdy nie opanowała, lecz tym samym zaprzepaściła Bałtyk. Zapisał wprawdzie chlubne karty w dziejach polskiej marynarki wojennej Władysław IV, lecz była to tylko próba, której nie rozwinęło krótkowzroczne społeczeństwo szlacheckie, dając się wyprzedzić imperializmowi Fryderyków i Piotra Wielkiego. Ten ostatni, władca największej w świecie potęgi handlowej, podjął próbę oparcia jej o morze; z siekierą w dłoni osobiście opanował w Holandii arkana budownictwa okrętowego i, po powrocie do kraju, wyrąbał na Newie „okno do Europy" oraz założył Kronsztadt, który stał się pierwszą stocznią dla marynarki rosyjskiej. Kto wie, czy nie tym właśnie posunięciem przygotował on najskuteczniej upadek i rozbiór Polski, w pół wieku później schwyconej za gardło w ujściu Wisły przez następców Wielkiego Fryca. Trzeba te rzeczy dobrze pamiętać!

Na skutek trzech rozbiorów Rosja stała się posiadaczem bogatych i szczególnie cennych, wobec niedalekiego Bałtyku, obszarów leśnych. I, trzeba przyznać, — pierwszym (bo z r. 1796) posunięciem rządów carskich w dziedzinie leśnictwa było podporządkowanie puszcz litewskich potrzebom marynarki wojennej (i artylerii), niebawem zaś nastąpił ukaz o podziale lasów na dwie kategorie — zdatnych i niezdatnych do budownictwa okrętowego. Pierwsze z nich trafiły pod bezpośredni zarząd morskiego ministerstwa, drugie pozostały w zarządzie cywilnym, co, nawiasem mówiąc, zrodziło długi i ostry zatarg obu instytucyj o kompetencje; przebieg tego zatargu wart jest osobnego omówienia.

Dziś zajmiemy się ukazem Mikołaja I z 28 grudnia 1838 roku, którym zlecił dostarczenie z Puszczy Białowieskiej do Kronsztadtu na nadchodzący sezon budowlany dębów w ilości, wystarczającej dla wystawienia dwóch okrętów liniowych.[2])

Trzeba sobie uprzytomnić szereg takich ówczesnych okoliczności, jak brak kolei żelaznych, a co za tym idzie, szaloną i najeżoną różnymi przeszkodami odległość od drobnych dopływów Narwi do Gdańska czy Kłajpedy i stamtąd morzem, hen, ku zatoce Fińskiej, bardzo spóźnioną datę ukazu (ponieważ sezon rąbania dawno się już rozpoczął, brak telegrafu i telefonów, brak na terenie Puszczy przygotowanego do tej olbrzymiej pracy personelu fachowego, wyćwiczonego robotnika oraz dróg wewnętrznych Puszczy (wobec tego, że była ona od lat już prawie 20-tu terenem „zapowiednym", jednym olbrzymim rezerwatem, a raczej cmentarzyskiem), trzeba pamiętać nade wszystko o straszliwej władzy samodzierżcy, którego niepohamowana i okrutna wola *musiała* być jako „święta" wykonana za wszelką cenę, — by pojąć, że przed wykonawcami ukazu stanęło niesłychanie trudne zadanie.

Obliczono, że należało wyrąbać 2.135 „bolszemiernych", t. j. największych dębów, 215 sosen masztowych oraz 700 sosen dla „podpławu".[3]) Pełnomocnikiem z ramienia departamentu okrętowych lasów został „korabielny" inżynier Jakimowski, którego wydelegowano z Petersburga do Białowieży, zaopatrując w specjalną instrukcję z 26 punktów. Instrukcja dała właściwie Jakimowskiemu prawie całkowitą carte blanche. Bo chociaż zastrzegła, że cała operacja nie może trwać ponad 50 dni, że przy najmie robotnika i taborów do zwózki nie wolno ich opłacać powyżej istniejących t. zw. sprawocznych cen, że w pierwszym rzędzie musi się starać wciągnąć do tej operacji, jako przedsiębiorców, gromady włościańskie i obywateli, nie zaś nieuczciwych zazwyczaj

---

*) Jak widzieliśmy jeszcze w latach, bliskich powstaniu styczniowemu, rząd rosyjski wydzielał z Puszczy Białowieskiej na potrzeby marynarki t. zw. okrętowe gaje (p. mój artykuł: „Żydzi w handlu drzewnym").

[2]) Wspomniałem już uprzednio (patrz „Żydzi w handlu drzewnym"), że ukaz ten spowodowany został faktem kompletnego wyczerpania lasów okrętowych w północnym i nadwołżańskim okręgach imperium (obliczono nawet, że tamte lasy mogły pokryć zapotrzebowanie morskiego ministerstwa zaledwie w 1%!), — podczas gdy położona o 75 km. od Niemna Puszcza Białowieska posiadała ogromne, jak zreferowano cesarzowi, zapasy pierwszorzędnego, ginącego bez korzyści, materiału.

[3]) *Podpławem* nazywano suche sosny, niezbędne jako podszycie dla tratew dębowych, które wobec swego ciężaru gatunkowego nie utrzymywały się same na powierzchni wody. Stosunek berwion podpławnych do dębowych wyrażał się w proporcji 1 do 3.

Co do sosen masztowych, to później zarządzono dostarczenie ich z innej puszczy.

komisjonerów, mimo, że zobowiązała go nawet do takich „drobiazgów", jak nierąbanie drzew „fautnych", t. j. ze skazami, uprzątnięcia wierzchołków, szczap i gałęzi, baczenia, by ścinane drzewa nie łamały młodniaka i by na ogołoconej przestrzeni nie pozostawiano pojedyńczych drzew, narażonych na pastwę wichrów (obliczono nawet z nadzwyczajną dokładnością, że waga dębów wyniesie 270.000 pudów, że 1 „fut" sześcienny waży 68 funtów, że trzeba przez cały czas operacji zatrudniać nie mniej 130 robotników, zaś dla zwózki 170 par wołów i t. d.), — to jednak cały ten rygoryzm i „ścisłą" arytmetykę przekreślił punkt 8 instrukcji, nawołujący do *pośpiechu*, od którego zależy cały sukces operacji, oraz naiwne przyznanie się departamentu, że się w tych rzeczach absolutnie nie orientuje, to też polega na doświadczeniu Jakimowskiego i jego poprzedniej służbie, „upiększonej doskonałą gorliwością", — niech więc sam wyszuka najlepsze i najbliższe Niemna dęby, a nawet zadecyduje, który z systematów rzecznych bardziej nadaje się do spławu, bo i w tej kwestii nie ma departament wyrobionego zdania. Zaopatrzony w taką instrukcję oraz list polecający do gubernatora grodzieńskiego, Dopelmajera, stawił się przed nim Jakimowski 17 stycznia, otrzymał „sprawoczne" ceny robocizny i transportu oraz obwieszczenie, zachęcające włościan i obywatelstwo do podjęcia pracy — i akcja wartko się potoczyła.

Już 3 lutego Dopelmajer, jako władza nadzorcza, składa pierwszy raport do naczelnika głównego morskiego sztabu, gen.-adiut. Mienszykowa, w którym pisze, że chociaż przypuszczał, iż brak przedsiębiorczości u tutejszych obywateli i chłopów utrudni p. Jakimowskiemu jego zadanie — wyrębu, zwózki i spławu dębów, to jednak rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza, mimo bowiem podania o tem do powszechnej wiadomości, nikt absolutnie na przetarg się nie stawił i oferty z „odkryciem" swych cen nie złożył. To też p. J. zmuszony został zawrzeć umowę i odebrać kaucję od trzech kupców leśnych, żydów, zapobiegając tem „niebezpieczeństwu niewykonania woli Jego Cesarskiej Mości". Głucho dodaje Dopelmajer, że koszta eksploatacji znacznie przekroczą „sprawoczne" ceny, lecz na to nie ma rady, czas nagli, to też musiał kontrakt ten zatwierdzić. I tuż dopisuje, wyraźnie skonsternowany, że sam wyczuwa, iż operacja ta słono będzie skarb kosztowała, więc też znowu zwrócił się z apelem do obywatelstwa, by zaproponowało dogodniejsze dla skarbu warunki, Jakimowskiemu zaś zlecił powstrzymać się z robotami, zanim obywatele się nie zgłoszą. Kończy swój raport utyskiwaniem, że gorliwość jego o dobro skarbu może jednak zawieść, bo na tych operacjach się nie zna, nie wie, jak trzeba ważyć dęby, jakie są ceny robocizny w Rosji i Prusach, boi się, że spuszczą dęby niezdatne na okręty, pyta, ile czasu może zabrać spław do Kłajpedy, — słowem prosi o udzielenie mu niejniezbędniejszych wskazówek.

W tydzień później, w drugim raporcie, Dopelmajer szczegółowo omawia przebieg konferencji z obywatelstwem, z zadowoleniem podkreślając, że udało mu się obniżyć koszta wyrębu i spławu z 1 rubla 70 kop. do 1 r. 40 kop. (za pud loco przystań na Niemnie), co, jak zapewnia, jest ceną wcale umiarkowaną, biorąc pod uwagę, jaką straszną mordęgą jest rąbanie i wywożenie takich ciężarów z „zapowiednej", bezdrożnej i nigdy nie oczyszczanej Puszczy, z której wszystko trzeba wyciągać niemal na rękach, — każdy przedsiębiorca ryzykuje tu cały swój majątek. Zaznacza, że inne zupełnie możnaby uzyskać warunki, gdyby kampanję zamiast w lutym rozpocząć w listopadzie i gdyby ją przeciągnąć zamiast do 1 maja — do 1 czerwca; tego jednak ryzykować nie wolno, bo samo wiązanie tratew zabierze dwa tygodnie, w czerwcu zaś woda na Niemnie może opaść, — ciężkie, głęboko zanurzone tratwy dębowe ugrzęzną i... nastąpi katastrofa niezadość uczynienia świętej woli carskiej. I tak, oblicza Dopelmajer, dęby trafią do Kronsztadtu gdzieś dopiero w lipcu. Prosi, by dodano Jakimowskiemu dwóch oficerów oraz doświadczonych brakarzy, bo niektórzy z obecnego personelu rozchorowali się w morderczej pracy w Puszczy wśród głębokich śniegów, a jeden nawet „miał nieszczęście ulec atakowi szału (!)". Wreszcie wyraża wątpliwość, czy dobra została obrana dla spławu marszruta i czy nie należałoby raczej skierować dęby nie na Niemen i Kłajpedę, lecz na Gdańsk, spędzając pojedyńcze sztuki z rzeczułek puszczańskich do Narwi, a stamtąd już w tratwach Bugiem i Wisłą.

(d. c. n.) *Otton Hedemann*

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY.

Muchomor (Amanita muscaria) pojawia się jesienią na glebie leśnej obfitującej w butwiejące cząstki roślinne. Część nadziemna jego ciała składa się z wysokiego, białego słupka i kapelusza o kolorze czerwonym w białe plamki. Na spodzie kapelusza posiada rozdzielne białe listewki, w których znajdują się mikroskopijne zarodniki. Słupek u podstawy, jakby nabrzmiały, posiada w górze postrzępiony kołnierzyk. Należy do grzybów trujących.

A. Wiśniewski.



Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Pan Minister Rolnictwa w nadleśnictwie Łuków



W połowie sierpnia P. Minister, w towarzystwie Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych P. Adama Loreta, zwiedził Nadleśnictwo Łuków Dyrekcji L. P. w Siedlcach. Po zapoznaniu się z gospodarstwem rybnym w Starej Wsi pod Siedlcami, P. Minister przejechał przez główny kompleks lasów Nadleśnictwa (leśnictwa Kryńszczak, Dąbrówka i Jagodne), oglądając dokładnie kilka szkółek leśnych (sosna, dąb, modrzew), uprawy ostatnich lat (siewy, sadzenia) i starsze, do młodników kilkunastoletnich włącznie, interesował się żywicowaniem, stanem zwierzostanu, łowiectwem i udziałem administracji lasów w pracy społecznej.

Przy okazji P. Minister zwiedził szkołę powszechną we wsi Biardy, nowowybudowaną 7-klasową szkołę powszechną we wsi Gręzówka, nowowybudowaną świetlicę P. W. L. i organizacyj wiejskich we wsi Jagodne, przy czym wyraził zadowolenie, że miejscowa administracja lasów państwowych bierze żywy udział w pracy społecznej, a w szczególności przyczyniła się znacznie do wzniesienia omawianej świetlicy, szkół i stałego poprawiania stanu dróg.

Poza tym P. Minister obejrzał w leśnictwie Dąbrówka ufundowany przez leśników pomnik bohatera 1863 r. księdza Brzóski.

Przypuszczać można, że tak P. Minister, jak i P. Dyrektor Naczelny odnieśli dobre wrażenie i zadowolenie z pracy personelu Nadleśnictwa Łuków, zarówno na polu zawodowym, jak i społecznym.

Konferencja programowa w Dyrekcji Naczelnej L. P.

Na okres od 26 — 31 października b. r. Dyrekcja Naczelna L. P. zwołała konferencję programową, poświęconą podstawowym zagadnieniom ogólnym administracji lasów państwowych, w szczególności zaś sprawom eksploatacyjnym oraz finansowym.

Konferencja do dn. 28 b. m. odbywać się będzie w Warszawie, poczym dalszy jej ciąg połączony będzie ze zwiedzaniem 29 października państwowych zakładów przemysłu drzewnego w Bydgoszczy, 30 b. m. portu drzewnego i Osiedla Pagedu w Gdyni, 31 b. m. — portu drzewnego, składu i tartaku sliprowego w Gdańsku.

Dnia 26 października o godz. 9,30 rano nastąpiło otwarcie konferencji przez Pana Dyrektora Naczelnego, w obecności wszystkich Dyrektorów L. P. i Dyrektora Instytutu Badawczego L. P., Szefów Działów, Kierowników Biur, i innych przedstawicieli Dyrekcji Naczelnej oraz delegatów biur finansowych, użytkowania i zbytu drewna wszystkich Dyrekcyj L. P.

W programie otwarcia Szef Działu Organizacji i Inspekcji p. Ludwikiewicz scharakteryzował krótko znaczenie nowowydanego dekretu o państwowym gospodarstwie leśnym, następnie zaś omówił program szkoleniowy admini-

stracji lasów państwowych, bliżej przedstawiając zarysy programu szkolenia leśniczych; uzupełnieniem powyższego był referat Głównego Inspektora L. P. p. Rosińskiego o stanie i przebiegu obecnego przygotowania leśniczych na praktykach przedszkolnych. Po zakończeniu dyskusji nad sprawą szkolenia, w ciągu której omawiano również kursy szkolące w zakresach specjalnych (eksploatacja, tartacznictwo, żywicowanie, pozyskiwanie nasion, rachunkowość), p. Dyrektor Naczelny scharakteryzował te nowe prace administracji lasów państwowych jako dążność do zajęcia się najważniejszym czynnikiem produkcji leśnej — **człowiekiem.** Do tego zmierzać mają prace, o których mówiono następnie, prace stanowiące walkę z „żarłocznym smokiem biurokratyzmu", oraz „z nieposzanowaniem pracy ludzkiej"— prace Komisji Normalizacyjnej.

Mówili o nich pp. Insp. Czarnecki i Drzewiecki, przedstawiając bijące w oczy wyniki zaoszczędzenia wielu daremnych wysiłków i znacznego zmniejszenia wydatków na druki przez skasowanie w okresie pracy Komisji 262 druków o 191 milionach rubryk i pozycyj — w stosunku rocznym, we wszystkich jednostkach organizacyjnych podległych Dyrekcjom Lasów Państwowych.

Nastąpiła ożywiona dyskusja, z której np. dowiedziano się, że nowe przepisy rachunkowe dadzą w ilości druków do 60% redukcji, poczym pokaz ciekawych eksponatów z wystawy Normalizacji Druków w Administracji Publicznej, urządzonej z okazji Międzynarodowego Kongresu Nauk Administracyjnych w Warszawie, w lipcu b. r., a ilustrujących wyniki pracy Komisji Normalizacyjnej, — zakończył przedpołudniową część konferencji.

Popołudniu odbyły się obrady Zjazdu Dyrektorów, później zaś konferencja Kierowników Biur Finansowych oraz pracowników Biur Użytkowania i Zbytu Drewna, poświęcona reformie rachunkowości materiałowej, mającej wejść w życie w bieżącym roku gospodarczym.

Redakcja nie wątpi, że w następnym numerze pisma będzie mogła poinformować czytelników o dalszym przebiegu tej ciekawej, dla wszystkich leśników zatrudnionych w administracji lasów państwowych — konferencji.

, **J. K.**

Z państwowych szkół dla leśniczych

Podobnie jak w roku ubiegłym odbywały się w okresie od 17 do 30. IX. r.b. sprawdzenia kwalifikacyj kandydatów do Państwowych Szkół dla Leśniczych. Do sprawdzeń stawiło się ogółem 224 praktykantów przedszkolnych, w tym z lasów prywatnych 23. Udział w sprawdzeniach kandydatów z poszczególnych Dyrekcyj L.P. przedstawia się następująco:

Dyrekcja L. P.	Kandydatów	W tym z lasów prywatnych
Białowieża	21	3
Lwów	44	6
Łuck	4	—
Poznań	31	4
Radom	24	—
Siedlce	14	1
Toruń	36	1
Warszawa	46	8
Wilno	11	—

Po sprawdzeniu przyjęto do szkół dla leśniczych.

Szkoły dla leśniczych	Uczniów	W tym z lasów prywatnych
Margonin	55	6
Cieszyn	71	6
Bolechów	31	3

Ogółem przyjęto więc do trzech istniejących obecnie szkół dla leśniczych — 157 uczniów, w tym 15 z lasów prywatnych.

Z pośród pozostałych kandydatów 42 praktykantów z lasów państwowych skierowano na ponowną praktykę w celu pogłębienia wiadomości praktycznych, z 12-ma rozwiązano stosunek praktyki, 7 zakwalifikowano na gajowych. Z lasów prywatnych nie przyjęto do szkoły 8 kandydatów.

Sprawdzenia odbywały się na tych samych zasadach, co w roku ubiegłym, i obejmowały podstawowe wiadomości z języka polskiego i matematyki oraz wiadomości praktyczne z hodowli, ochrony i użytkowania lasu.

Ponieważ w roku bieżącym program nauki w szkołach dla leśniczych został wybitnie pogłębiony, istnieje zamiar przedłużenia o kilka miesięcy czasu nauki w szkołach (dotychczasowy kurs trwał 11 miesięcy).

Na przyszły okres szkolny pozostanie około 50 kandydatów, znajdujących się w chwili obecnej na praktyce, to też należy się liczyć z dalszą likwidacją jednej z trzech istniejących szkół dla leśniczych. Dopiero po wyczerpaniu całego materiału uczniowskiego, odbywającego praktykę na dawnych zasadach, można będzie przejść do nowych form szkolenia przyszłych leśniczych terenowych i biurowych.

Ruch służbowy
w Administracji Lasów Państwowych

1. MIANOWANIA:

W Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych:

Inż. Stanisław Krzyszkowski — kierownikiem Biura Urządzenia Gospodarstwa Leśnego.

Inż. Gabriel Głowacki — inspektorem lasów Inspekcji Głównej.

Magister Józef Kaczorowski — referendarzem w Biurze Osobowym.

Inż. Henryk Orłoś, asystent w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych — kierownikiem Oddziału.

Magister Sławomir Orzeszkowski, praktykant Administracyjny — referendarzem w Biurze Organizacyjnym.

Inż. Leon Chalecki, referendarz Biura Dyrekcji — kierownikiem Oddziału w Dyrekcji Lasów Państw. w Siedlcach.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Inż. Feliks Mączewski, inspektor — p. o. kierownika Biura.

Inż. Stefan Modzelowski, nadleśniczy Nadleśnictwa Gródek — inspektorem lasów państwowych.

Inż. Stanisław Siemiątkowski, kontr. praktykant techniczno - leśny — referendarzem, z powierzeniem obowiązków kierownika Oddziału.

W Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

Inż. Ferdynand Buchta — Dyrektorem Lasów Państwowych w Siedlcach.

Bronisław Kamiński, podleśniczy w Nadleśnictwie Rachiń, — leśniczym.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu.

Józef Artymowicz, referendarz Biura Dyrekcji — adjunktem leśnym w Nadleśnictwie Jedlnia.

Inż. Julian Nowakowski, praktykant techniczno - leśny w Nadleśnictwie Jędrzejów — adjunktem leśnym.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

Inż. Szczepan Łuczak, praktykant techniczno - leśny — adjunktem leśnym w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych w Warszawie.

Inż. Karol Garbaczyński, Nadleśniczy w Nadleśnictwie Sarnia Góra — inspektorem lasów państwowych.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie.

Mikołaj Steciuk, referendarz Biura Dyrekcji — nadleśniczym w Nadleśnictwie Szadek.

Inż. Kazimierz Dackiewicz, praktykant techniczno - leśny — adjunktem leśnym w Nadleśnictwie Włocławek.

Inż. Aleksander Grabowicz, adjunkt leśny w Nadleśnictwie Istebna — referendarzem w Biurze Dyrekcji.

Włodzimierz Sienkiewicz — leśniczym w Nadleśnictwie Chrośno.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie.

Inż. Józef Kielar, referendarz Biura Dyrekcji — nadleśniczym w Nadleśnictwie Kotra.

Bolesław Lisowski — nadleśniczym Nadleśnictwa Mosty.

II. PRZENIESIENIA:

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Inż. Ryszard Bosz, adjunkt leśny, p. o nadleśniczego w nadleśnictwie Kołpieniica — do Nadleśnictwa Małoryta.

W Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

Aleksander Nestorowicz, sekretarz w Zarządzie Państwowych Lasów w Zakopanem — do Biura Dyrekcji.

Inż. Marian Owsiński, adjunkt leśny w Biurze Dyrekcji — do Nadleśnictwa Bolechów.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.

Inż. Zdzisław Kmert, adjunkt leśny w Nadleśnictwie Runowo, — do Nadleśnictwa Karpiłówka Dyrekcji Lasów Państw. w Łucku.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu.

Inż. Andrzej Sobolew, adjunkt leśny w Nadleśnictwie Puławy — do Nadleśnictwa Skarżysko.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

Zygmunt Sielużycki, inspektor — do Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach.

Marian Wilgocki, adjunkt leśny w Nadleśnictwie Kościerzyna — do Nadleśnictwa Sarnia Góra, z powierzeniem obowiązków Nadleśniczego.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie.

Inż. Stanisław Schabiński, referendarz Biura Dyrekcji — do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

Inż. Aleksander Zieliński, Nadleśniczy w Nadleśnictwie Łobodno — na takież stanowisko do Nadleśnictwa Grodzisko.

Inż. Stefan Bock, nadleśniczy w Nadleśnictwie Grodzisko — na takież stanowisko do Nadleśnictwa Grabowno w Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie.

Inż. Jan Jankowski, nadleśniczy Nadleśnictwa Kotra — na takież stanowisko do Nadleśnictwa Smorgonie.



Z Puszczy Jodłowej ze zbiorów I. B. L. P.

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

W dniu 22 września b. r. byłem świadkiem ciekawego zjawiska z życia leśnika polskiego. W tym bowiem dniu został zwołany w Lesku (woj. Lwowskie) w lasach Augusta hr. Krasickiego zjazd gajowych z całego powiatu leskiego. Zwołany on został przez powiatowego komisarza ochrony lasów, przy wybitnym poparciu starostwa i przy dominującym współudziale właściciela lasów leskich.

Jak dalece zjazd taki był potrzebny — dowodzi fakt, że do Leska przybyło około 120 gajowych z lasów większej własności, jak również i z lasów gromadzkich. Niektórzy gajowi musieli iść pieszo 10 a nawet i więcej godzin, niemniej przyszli, by zobaczyć wspaniale prowadzone szkółki, usłyszeć słowa zachęty do podniesienia wartości drzewostanów.

Już około 9 rano zebrały się grupki gajowych w Lesku; nad Sanem oczekiwały one swej kolejki, by wnet, przeprawiwszy się łódkami na drugi brzeg rzeki, udać się w lasy leskie. Prowadził wycieczkę p. inż. Kwiatek z Krosna. Objaśnień terenowych udzielał sam właściciel hr. Krasicki, zamiłowany leśnik i przyrodnik.

Zaraz na wstępie do lasu widzimy szkody, jakie poczyniła w drzewostanach straszliwa zima 1928/29. Ciekawym jest zjawisko. iż najgorzej ucierpiały lasy, położone na stokach gór, spadających do Sanu. Wyżej takich szkód nie zauważono, choć i tu znać je w postaci popękanej kory, zwłaszcza na jodłach.

Idąc w górę, zanurzając się coraz głębiej w lasy, natrafiamy na wspaniałą partję sosny amerykańskiej (wejmutki). Jest to przeszło stuletni rezerwat. Wysokość pni przeszło 35 m. średnica około 50 — 60 cm. Rosną one stosunkowo rzadko, ale nadzwyczaj równe, prosto w niebo strzelając. Z nich to zbiera właściciel nasienie i sprzedaje, np. w tym roku ma zamówienie do Warszawy na 50 kg.

Wreszcie poprzez trudny do przebycia parów, dostajemy się znowu na górę, gdzie oczy leśnika



Przy szkółce fot. inż. Kwiatek

cieszy widok wspaniale utrzymanej szkółki.

Jak szeregi żołnierzy na paradzie wojskowej, tak tu równo są wyciągnięte grządki i rzędy. Widzimy szkółkę sosny amerykańskiej, świerka, i modrzewia japońskiego, który ma tę zaletę, że rośnie i rozwija się bardzo szybko. Tu też następuje odpoczynek, ale tylko dla ciała, gdyż głowa dalej musi pracować. Tu bowiem jest część oficjalna wycieczki. Przemawia więc inspektor ochrony lasów, witając starostę i wszystkich zebranych, potym hr. Krasicki życzy pomyślności wyników wyniesionych z tej wycieczki, wreszcie inspirator tej uroczystości inż. Kwiatek wygłasza dłuższe przemówienie o darach lasu. Mówi o wartościach materjalnych lasów, o jego użyteczności w chwilach klęsk żywiołowych, o wartościach obronnych w czasie wojny. I wreszcie o wartościach moralnych, jakimi darzą nas nasze bory. Jego słowa — to mówiony poemat na cześć lasu. Z jego ust płyną proste, ale jak bardzo czułe słowa. Zachęca do hodowli lasu, wykazując wszystkim walory, którymi nas darzy las. Inż. Kwiatek to entuzjasta, oby takich było więcej! Słowa jego padały jak napomnienia dobrego ojca, który prosi o coś swe dzieci.

Tu, w tej szkółce inż. Kwiatek fotografuje kilkakrotnie całą wycieczkę i znów udajemy się do innej szkółki, gdzie podziwiamy znowu jodłę. I znowu inż. Kwiatek wygłasza odczyt „Jak należy urządzać szkółki". Jego fachowe pouczanie napewno przynosi wielkie korzyści słuchaczom.

Oglądamy też szereg niezmiernie praktycznych a równocześnie tanich przyrządów, potrzebnych do urządzenia szkółki. Wreszcie personel leśny hr. Krasickiego pokazuje praktyczne zastosowanie tych narzędzi.

Wracamy do domu.

Ale po drodze usłyszałem od jednego gajowego zdanie, które mnie zastanowiło: „Tu u pana hrabiego dbają o las, ale gdzieindziej to tylko wszystko z lasu wyciągają, a dawać to nic nie dają". Słowa te wypowiedział prosty człowiek, dozorca lasów gromadzkich gdzieś hen w górach, zdala od cywilizacji, położonych. Zdumiały mnie one. Gdybym je usłyszał od profesora leśnika, nie dziwiłbym się im, ale od tego prostego człowieka... Hosanna! Dobrze jest i z lepszą wiarą patrzę w jutro polskiego leśnictwa, odkąd usłyszałem to zdanie, wypowiedziane nie ex ca-

tedra, ale prosto z pod serca, przez chłopa.

W tartaku, gdzieśmy chcieli chwilę wypocząć, czekał na wszystkich poczęstunek, a potym, z nowymi wiadomościami, z przemiłym wspomnieniem odbytej wycieczki, uczestnicy udali się do domów.

Po takiej uroczystości refleksje zbitą gromadą tłoczą się do głowy. Dlaczego, dlaczego takich wycieczek dla gajowych nie urządza każdy komisarz ochrony lasów? Dlaczego takich właścicieli lasów, jak hr. Krasicki jest tak mało? Dlaczego, o ileż jest tych dlaczego!

Ale początek zrobiony. Przykład dany, może teraz w całej Polsce znajdzie się więcej takich uroczystości.

A teraz na zakończenie tego artykułu. PP. hr. Krasiccy i inż. Kwiatek są powiatowymi delegatami Państw. Rady Ochr. Przyr. Oni to zorganizowali tę uroczystość, tacy ludzie właśnie współpracują z P.R.O.P., tak przez niektóre czynniki źle widzianą. Wielka idea ochrony przyrody dostarcza coraz więcej przykładów i dowodów, że jest życiowa, a życiowo i praktycznie ujęta musi człowiekowi i społeczeństwu przynieść tylko korzyści, a nigdy nie godzi w interesy rozwoju gospodarczego

Darz bór organizatorom wycieczki gajowych w lasach leskich!

M. Mniszek-Tchórznicki.



fot. inż. Kwiatek

PRZYGODA W NOC ZADUSZEK

(Opowiadanie).

— Tak, panie Piotrze, — mówiła uśmiechając się nieco ironicznie, pani Klementynowska, — w Zaździebulicach w noc Wszystkich Świętych straszy. Ludzie tutejsi za żadne skarby nie poszliby dzisiejszego wieczoru przez las w którym będzie pan mieszkał od jutra!

— Nie od jutra, droga Pani — od dziś.

— Jakto, więc pomimo tego, cośmy tu panu opowiedzieli o topielicy z Zielonej Łąki, pan chciałby iść teraz późnym wieczorem? — dziwią się odwadze pana Piotra państwo Klementynowscy.

— Właśnie dla tego. Nie wierzę w żadne duchy ani w topielice, wszystko to ludowy przesąd, bajki i więcej nic. Niechcę, żeby państwo mogli przypuścić na chwilę, że się obawiam jakichś tam leśnych strachów.

— No, to — panie Piotrze — niech pan tak nie mówi, kto wie, czy ludowe opowiadania o duszach pokutujących nie zawierają pewnej dozy prawdy. Nawet sam Mickiewicz... stara się obronić swój, na ludowych wierzeniach i na Mickiewiczowskich balladach oparty, metafizyczny pogląd na sprawę topielicy z Zielonej Łąki — pani Klementynowska.

Ale pan Piotr jest człowiekiem upartym. Musi już odejść. Jest późno. Godzina jedenasta. Zbyt długo, bo całe trzy dni, nadużywał gościnności państwa nadleśniczowstwa Klementynowskich. Teraz, kiedy jego „gajówka" została już doprowadzona do porządku, musi opuścić gościnne progi nadleśnictwa.

Pan nadleśniczy Klementynowski chce dać konie. — „Niech Maciej odwiezie, i przenocuje w gajówce, boby się sam bał po nocy wracać koło miejsca gdzie „czaruje!"

Ale pan Piotr pięknie dziękuje za konie. Pójdzie pieszo. Trzy kilometrowy zaledwie spacer dobrze mu zrobi. Zresztą nigdy jeszcze nie szedł przez las o północy. Ta nocna znajomość z knieją, w której ponoć straszy, bardzo pociąga młodego człowieka.

Państwo Klementynowscy żegnają młodzieńca serdecznie.

— „Niech Bóg prowadzi".

W głosie pani nadleśniczowej drży jakgdyby nuta współczucia.

Pan Piotr uśmiecha się. Że też ci „wsiowi" ludzie tyle przechowują jeszcze w swych sercach średniowiecznych przesądów.

***

Ciemny bór otoczył młodego człowieka ciszą i mrokiem. Pomimo dużej dozy odwagi i nieco mniejszej dozy ironii praktykantowi, który poznawał dotychczas życie borów z książek i na wykładach w Instytucie Leśnym, robi się nieswojo.

Noc naprawdę ciemna — „choć oko wykol" jak się to podobno mówi. Pan Piotr zastanawia się teraz, czy jednak nie lepiej było pozostać w gościnnej nadleśniczówce u miłych, rozmownych i niezwykle serdecznych państwa Klementynowskich, którzy przybyłego ze stolicy nieznajomego praktykanta przyjęli jak rodzonego syna, a że gajówka w której miał zamieszkać nie była jeszcze przed trzema dniami gotowa do przyjęcia w swe progi nowego lokatora, więc przez owe trzy dni gościli go u siebie i napewno chętnieby jeszcze dalsze trzy dni

podejmowali młodego warszawianina.

Pan Piotr żałuje teraz, że „licho nadało" opuszczać w ciemną, zimną listopadową noc gościnne progi przytulnego domu państwa Klementynowskich. W miarę zbliżania się do „zatraconego" miejsca, dużej śródleśnej łąki zdenerwowanie coraz bardziej daje się we znaki panu Piotrowi. Przypomina sobie, że na łące jest staw w którym przed wielu laty utopiła się podobno żona jednego z gajowych, który ją miał niemiłosiernie katować i doprowadził do stanu wyjątkowej rozpaczy. Pan Piotr nie umie sobie wytłumaczyć skąd się bierze ten nastrój niepewności. Jest przecież odważnym, w stosunku do „zaświatowych bujd" ironicznie usposobionym człowiekiem. W żadne bajki nigdy nie wierzył. Umysł trzeźwy, praktyczny.

A jednak.

A jednak z mroków cicho stojącego, jakgdyby zadumanego nad sprawami nie z tego świata, boru płynie fluid jakiejś niepoznawalnej tajemnicy. Jakby męka człowiecza, ludzka tragedia, która się tu kiedyś przed laty rozegrała, rozproszyła się w leśnej atmosferze i trwa pod konarami stuletnich drzew, gotowa zawsze zarazić dusze przechodniów bólem czyjejś zagubionej już w Nieznanym duszy.

— Czyżby istotnie — myśli pan Piotr — istniał jakiś inny świat?

Jakiś czwarty wymiar spraw niesamowitych i nieodgadnionych?

Jakgdyby w odpowiedzi na postawione sobie samemu pytanie, ciszę leśnej nocy rozdziera przeraźliwy krzyk „Ratunku!"

Właśnie w tej chwili praktykant poczuł pod nogami miękki grunt — znak nieomylny, że doszedł już do Zielonej Łąki.

Wołanie wydobywało się najwyraźniej z głębi zduszonego rozpaczą ludzkiego gardła.

Pan Piotr stanął jak wryty. Czuł, że kroku dalej postąpić nie może. Nogi jakby wrosły w ziemię. Gdyby teraz mógł się przejrzeć w lustrze zobaczyłby własną twarz białą jak pierwszy śnieg.

Zdawał sobie sprawę, że się najwyraźniej przestraszył.

Zrozumienie faktu, że go jednak „strach obleciał" przywróciło zdolność rozumowania jego umysłowi.

Otrząsnął się z przerażenia i zaczął tłumaczyć sobie, że zapewne któryś z gajowych złapał „raubszyca", że widocznie wywiązała się między nimi walka i że pewnie któryś z walczących został schwytany mocnymi rękami drugiego za gardło — stąd ten zdławiony, przeraźliwy krzyk.

Lecz chyba jednak myli się pan Piotr. Bo nie słychać odgłosu walki, nie trzaskają suche gałęzie — najmniejszy szelest nie unosi się nad zaczarowaną w noc zaduszną Zieloną Łąką.

Więc chyba... halucynacja.

Ale oto znów tuż, tuż—obok—rozlega się przeraźliwe, mrożące w żyłach krew wołanie „r-a-t-u-n-ku!"

To nie przywidzenie...

Młody człowiek zdejmuje szybko dubeltówkę z ramienia. Czyjś głos, jakby głos jego duszy, szepcze mu — „przeciw duchom na nic nie zda się broń..."

Miękki, jedwabisty, ledwo dosłyszalny szelest skrzydeł zrywającego się do lotu puhacza wyjaśnił tajemnicę ponurego krzyku.

Pan Piotr nie zetknął się tej nocy z topielicą.

Ludomir Rubach.

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY

„KOS"

Pospolity kos, wszystkim znany z swoich koncertów należy do najbardziej dystyngowanych śpiewaków. W ostatnich latach, tak się zaprzyjaźnił z człowiekiem, że w wielu miastach zamieszkuje parki i ogrody. Kosy żyjące w lasach zawsze odlatują na zimę do cieplejszych krain. Gdy wiosną wsłuchujemy się w śpiewy ptasząt, to z chóru tego dwa głosy będą dominować: kos i drozd śpiewający; i wówczas trudno będzie nam powiedzieć, który z nich piękniej śpiewa. Śpiew kosa jest o tonie głębszym, powtarza się w charakterystycznej zwrotce: „trjuli — truju — titit..." i zdaje się, że jest uroczystszym.

Ciekawie zbudowane gniazdo jego z źdźbeł traw i korzonków, którego wnętrze często wylepia ziemią, mieści zwykle dwa razy do roku po 4 zielonkawe jajeczka, nakrapiane niewyraźnymi plamkami.



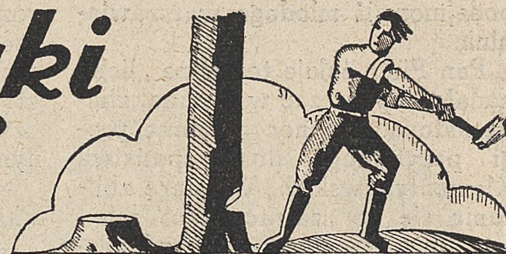
Aczkolwiek, należy on do ptaków pieczołowicie ochranianych, to jednakowoż są jeszcze ludzie, którzy ubiegają się o kosa aby trzymać go w klatce — ptak ten w niewoli nie tylko, że zniszczy sobie całkowicie pióra ale i zatraca niekiedy zupełnie zdolności śpiewania.

Zdjęcie przedstawia troskliwą samiczkę kosa nad gniazdem.

A. Wiśniewski.



Z praktyki leśnej



Kłopoty ze zbiorem szyszek

Kiedy w pracowitym kręgu zajęć leśnika zbliżamy się do naszych żniw — wyrębów, nie wolno nam wśród wielu spraw na czasie o jednej z nich zapomnieć, którą postawić należy w rzędzie z najważniejszymi.

Sprawą tą jest zbiór szyszek sosny — zapewnienie sobie dobrych nasion do upraw.

Zagadnienie zbioru szyszek sosny posiada w tym roku szczególną wagę, gdyż naogół nie mamy pozostałości nasion sosny, a lepszy niż przeciętny tegoroczny urodzaj nakłada na nas obowiązek zgromadzenia zapasów nasion na lata następne.

I. Pozyskanie nasion to nie użytkowanie uboczne, ale podstawowa czynność produkcji leśnej.

Nie ulega wątpliwości, że zarządzenie władz, ustalające okręgi nasienne dla sosny i ograniczające zbiór szyszek do drzewostanów nasiennych, utrudniło zaopatrzenie się w nasiona. Ważną jest rzeczą, by nasz personel pomocniczy odpowiednio uświadomić, dlaczego to zarządzenie było konieczne i jakie ono ma doniosłe znaczenie dla przyszłości lasów. Nie wszyscy mają okazję bezpośrednio obserwować, jakie to opłakane w skutkach następstwa powoduje użycie do upraw nasion sprowadzanych z daleka. Ale spójrzmy choćby na pokrewne rolnictwo. Każdemu, jako tako oświeconemu rolnikowi, nie trzeba wyjaśniać znaczenia doborowego ziarna, korzyści z odpowiednio dobranych drzew owocowych itp. Rodzime drzewa leśne, a na ich czele sosna, przez długi okres tysiącleci zdążyły się przystosować do warunków naszego klimatu, stały się odporniejsze i posiadają wiele korzystnych cech, nie występujących u ich pobratymców z innych dzielnic geograficznych.

Jeżeli weźmiemy naprzykład naszą sosnę, to jest ona znana ze swej gonności, rdzenności i równosłoistości i dlatego wyróżniana jest zaszczytnie na wszystkich rynkach świata. Już przed wiekami masztowe sosny polskie były poszukiwane, wzbogacały dawną Rzplitą i niewierny Gdańsk.

Dziś drewno z lasów państwowych z cenioną marką L — orzeł — P (po angielsku: el-igl-pi) jest jednym z ważkich czynników, budujących nasze wpływy na morzu, ożywiających nasz własny port — Gdynię.

Dzięki czemu sosna nasza posiada swe cenne właściwości? Oto według zdania uczonych olbrzymią rolę odegrały tu czynniki klimatu. Na przykład śnieg i okiść wytępiły w ciągu długich wieków te drzewa iglaste i ich potomstwo, które posiadały dużą i gałęzistą koronę. W klimacie łagodnym odsetek sosen gałęzistych jest znacznie wyższy niż u nas.

W drodze naturalnego doboru wytworzyły się rasy polskich drzew, i nie można ich z pożytkiem zastąpić przez żadne inne — obce. Poszczególne cechy drzew dziedziczą się, przechodzą z pokolenia na pokolenie. Stwierdzono to ponad wszelką wątpliwość, tak zresztą, jak możemy to stwierdzić w swoim otoczeniu, na swoim własnym potomstwie.

W praktyce rozróżnianie ras drzew jest nieraz bardzo trudne, bo oznaki cech dziedzicznych bywają zaciemnione przez różne czynniki, które wywierają silny wpływ na ostatnie, obserwowane przez nas, pokolenie drzew. Oto na przykład sosny wyrosłe na chłopskich poletkach z nasion dorodnych sosen z pobliskiego boru, wskutek słabego zwarcia i stałych uszkodzeń — będą miały postać gruszkowatą, będą gałęziste, będą przypominać sosnę pochodzenia południowo niemieckiego. Istnieje jednak między tymi i tamtymi sosnami bardzo istotna różnica. Potomstwo tych chłopskich sosen, wyhodowane w normalnych warunkach odzyska właściwe swemu rodowi dodatnie cechy, potomstwo zaś sosen z południa będzie wykazywało stale złe skłonności, bo jest ono dziedzicznie obciążone wadami.

Jeśli się powyższe okoliczności rozważy, a uwzględni przy tym te duże różnorodności w klimacie poszczególnych dzielnic Polski: Wileńszczyzny i Wołynia, Pomorza i Polesia, to już dla każdego stanie się zrozumiała troska o dobór nasion odpowiedniego pochodzenia.

Musimy to sobie dobrze uświadomić, że jesteśmy pokoleniem leśników żyjących niejako na przełomie. Wyrębujemy obecnie stare, często powyżej studwudziestoletnie drzewostany, które powstały niewątpliwie z nasion rodzimego pochodzenia. Co do drzewostanów młodszych, to nie mamy już tej pewności, a nasi następcy, jeśli nie zostawimy im odpowiednich danych i materiałów, znajdą się w znacznie gorszym położeniu. Rozróżnić dobrą rodzimą rasę od obcych nie jest łatwo, wyraźne różnice okazują się często dopiero w starszym wieku, kiedy już nikt nie wróci straconego czasu i ludzkich wysiłków.

W gorszym położeniu od nas są już obecnie leśnicy w krajach na zachodzie np. w Niemczech. Leśnicy niemieccy nie doceniali kiedyś ważności pochodzenia nasion, kupowali je i sprowadzali skąd się dało, to też teraz odczuwają opłakane tego skutki. Nie dobrze się działo i u nas przede wszystkim w dzielnicy zachodniej ale także i gdzieindziej. Serce się ściska, kiedy w ojczyźnie najszlachetniejszej rasy polskiej sosny — w puszczach Augustowskiej i Knyszyńskiej widzi się kilkunastoletnie młodniki z domieszką banki. Obecność tej banki utrapionej najlepiej świadczy, że nasiona użyte do odnowień przywędrowały, Bóg wie skąd.



Skąd powinno się zbierać szyszki.

Mądrzy Niemcy po szkodzie wprowadzili u siebie surowe prawa o obrocie nasion w handlu, ostatnio wydali specjalną ustawę (Artgesetz) i starają się wszelkimi sposobami o odbudowanie swoich lasów przez użycie odpowiednich nasion.

Coraz częściej zaglądają do nas uczeni z zagranicy, interesują się naszymi nasionami i... naszymi zwyczajami, naszą praktyką w nasiennictwie. Jest zupełnie prawdopodobne, że dla nasion polskich otworzą się obce granice, że przybędzie nowe źródło pracy dla ludności wiejskiej i nowe źródło dochodu dla skarbu Państwa. Ale to się stać nie może bez zrozumienia sprawy i udziału leśników polskich. Jeżeli nie będziemy mieli rejestrów pochodzenia drzewostanów, odpowiednich danych i zapisów, nie będziemy mogli dobrze wywiązać się z zadania.

Każdy z leśników z terenu musi zrozumieć, że dobre wywiązanie się z wyróbki, solidny towar wywożony z naszych lasów — to jedno z ważnych zadań, jakie nakłada na nas teraźniejszość, ale droga do trwałego zapewnienie dobroci naszego produktu i trwałego efektu z gospodarstwa leśnego prowadzi *przez pozyskanie i użycie do odnowień dobrych pod każdym względem nasion.*

II. Trudności przy zbiorze szyszek są do pokonania.

W świetle powyższych uwag mniejsze się muszą wydać nasze kłopoty i trudności, jakie nastręcza odpowiedni zbiór szyszek. Gra jest przecież warta świeczki!

Przede wszystkim trzeba dokonać tego, żeby nasi pomocnicy pojęli, że nasze zarządzenia są potrzebne, planowe i nieodwołalne. Najlepsze, bo najpewniejsze co do pochodzenia nasiona osiągniemy z drzewostanów nasiennych w wieku rębności.

Pierwsza trudność jaka się tu wyłania to zbiór z drzew stojących. Zbiór taki jest do przeprowadzenia, jak wykazała praktyka leśna za granicą. U nas zbiór taki nie został praktycznie rozwiązany, nie stosuje go się dotąd na szerszą skalę i narazie sprawę tę pominiemy.

Łatwy i dostępny nawet dla starszych kobiet i dzieci jest zbiór szyszek z drzew powalonych w zrębie i nad tym sposobem się dziś zatrzymamy, jako nad najwięcej aktualnym.

Stwierdzić trzeba, że zbioru tego w pełni nie wykorzystujemy. W chwili gdy te słowa czytacie, płoną we wschodnich połaciach Rzeczypospolitej tysiące ognisk na zrębach, a w tych ogniskach wraz z igliwiem i drobnymi gałązkami *zwęglają się najprzedniejsze nasiona polskiej sosny.*

Czemu się tak dzieje? Wszak wydane są zarządzenia, począwszy od władz naczelnych, a skończywszy na odprawach z gajowymi i robotnikami. Wszak wśród leśników z terenu chęci są jaknajlepsze, a zrozumienie sprawy jest coraz większe, większe niż to się nieraz sądzi. Otóż brak dostatecznej liczby chętnych zbieraczy staje rzekomo na przeszkodzie pełnemu wykorzystaniu urodzaju. O ile to jest powód istotny, nie probujemy nawet rozważać, tak są przecież różnorodne stosunki w poszczególnych okolicach.

Faktem jest jednak, że ilość zbierających szyszki jest niedostateczna. Czyż możliwe jest bowiem, by kilka dziewcząt zdołało nadążyć zbierać szyszki, jeżeli pracuje jednocześnie kilkanaście pił, a drobne gałązki i igliwie jest bez zwłoki spalane? A takie właśnie stosunki możemy zazwyczaj stwierdzić na zrębach we wschodnich połaciach Rzplitej.

Jako najczęstsze wyjaśnienie tego stanu rzeczy słyszy się, że cena wypłacana za szyszki jest za niska. Cena ta wynosi na przykład w Białostockim 4 złote za hektolitr, czy też 8 groszy za kilogram. Zarobek dzienny, przy jakim takim urodzaju, wyniesie przeto od 1.6 — 4 zł., co przecież naprawde nie jest mało. Zarobek to wprawdzie krótkotrwały i nie łatwy, ale dla każdego dostępny.

Można więc i trzeba użyć jakichś stanowczych argumentów w celu przełamania bierności mieszkańców wsi i nakłonić ich do tej pracy. Jakie by to miały być argumenty, tego nie podejmujemy się wymienić, będą one różne w różnych okolicznościach, a najlepiej są znane kolegom leśniczym. Bierności ludności wiejskiej przeciwstawić trzeba dla dobra sprawy, naszą zdwojoną energię!



Skąd nie wolno zbierać szyszek.

Wymienimy tu kilka czynników, które mają duży wpływ na postęp zbioru szyszek i ich jakość, a zadaniem odpowiedniej organizacji będzie je opanować.

Zbierającym należy ułatwić, jak tylko można, przekazywanie uzbieranych szyszek, choćby codzienne. Zdarza się, że zręby są odległe od wiosek, co nastręcza dziewczętom trudności w odnoszeniu szyszek do domu, a pozostawianie szyszek na zrębie, na noc, naraża na utratę zarobku (kradzież). Jeżeli przyjmować będziemy codziennie, możemy także zapewnić szyszkom właściwe przechowywanie, co jest szczególnie ważne przy zbiorze szyszek nie zupełnie zdrewniałych (szyszki zielone). Wynajęcie wozu, w takich razach, nie powinno zaważyć zbytnio na koszcie szyszek, a najlepiej rozwiązałoby sprawę.

Należy ściśle przestrzegać zapowiedzianych norm płacy i warunków odbioru szyszek. Nic tak nie zraża do zbioru, jak dowolne zmiany warunków i cen — już po dostarczeniu szyszek. Wszelkie dowolności, jak przyjmowanie korca (1,2 hl) za hektolitr, czy zwyczaj odmierzania „z czubem" — nie zachęcają do zbioru.

W celu ułatwienia ludności orientacji, pożądane byłoby uelastycznić normy przyjmowania szyszek. Przeliczenie z kilogramów, czy pudów na hektolitry nie nastręcza przecież trudności, a nieznane słowo „hektolitr" wystarczy niekiedy dla poleszuka, by go do zbioru szyszek zniechęcić.

„Brakowanie" szyszek tylko z tego względu, że są małe, nie jest uzasadnione. Szyszki ze zrębów zawsze będą mniejsze i trudniejsze do wyłuszczenia, ale są również trudniejsze do zbioru i robotnik nie może mieć z tego tytułu zmniejszonej płacy. Jeżeli szyszek w zrębach jest tyle, że możemy sobie pozwolić wybierać większe i robotnicy są o tym uprzedzeni, to oczywiście zmienia się postać rzeczy.

Wypłaty za szyszki winny się odbywać regularnie i nie rzadziej, jak raz w tygodniu.

Szyszki nie powinny być zbierane za wcześnie. Natrafimy tu na trudność nie do zwalczenia, gdy prace zrębowe prowadzone są w październiku. Na zbiór szyszek jest wtedy za wcześnie, a zbierać jednak trzeba. Szyszki z październikowego zbioru trzeba więc przynajmniej jak najtroskliwiej rozmieszczać na składzie i łuszczyć. Nasion z tych szyszek należy użyć do wysiewów w najbliższym roku, bowiem przy przechowywaniu szybciej tracą swą wartość niż nasiona zebrane we właściwej porze.

W tych razach, gdy rąbie się wcześnie, ale gałęzie z igliwiem składa się w stosy, dobrze jest pozostawić szyszki na gałęziach, by przeschły w lesie, a zebrać je później.

Zbiór szyszek winien się odbywać wszędzie, tam, gdzie są drzewostany nasienne, a nie tylko w nadleśnictwach posiadających wyłuszczarnie. Kto rąbie sosnę, ten ją będzie odnawiał i troski o pozyskanie dobrych nasion nie może składać na sąsiadów.

Na zakończenie naszych uwag powróćmy jeszcze do cen płaconych za szyszki, jako że sprawa ta jest bardzo ważna dla całej akcji zbioru i pozyskania nasion.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w latach lepszego urodzaju cena szyszek może i winna być mniejsza niż w latach słabych. Nie należy jednak w obniżaniu cen iść za daleko, do czego niekiedy wykazujemy wyraźną skłonność. Zmniejszenie cen wypłacanych za szyszki powoduje oczywiście mniejszą podaż i doprowadzić może do tego, że mimo urodzaju będziemy odczuwali nawet i niedostatek szyszek.

Oszczędność taka będzie tylko pozorną oszczędnością, a w rzeczywistości przynieść może duże straty. W roku dobrego urodzaju szyszki są lepsze, wydają więcej nasion i przy tych samych cenach na szyszki nasiona będą się kalkulowały taniej. Przesadziwszy w obniżeniu ceny, tracimy dobrą i jedynie właściwą okazję zrobienia zapasów nasion, co zmusi nas w latach słabego urodzaju do kupowania gorszych i droższych szyszek.

Należy to dobrze wziąć pod rozwagę! *Wicz.*

LEŚNICTWA WZOROWE

W ostatnim dziesiątku lat wprowadzono nową metodę pracy w dziedzinie podniesienia kultury rolnej w Polsce. Są to t. zw. konkursy przyspobienia rolniczego tak wśród gospodarstw samodzielnych, jak wśród młodzieży wiejskiej. Przekonano się, że podejście do sprawy podniesienia rolnictwa z tej strony dało niespodziewane wyniki. Biorąc sprawę analogicznie, możnaby w leśnictwie drogą konkursu prowadzenia wzorowego leśnictwa dojść do poważnych zdobyczy, tak w zakresie organizacji pracy, jak administracji, oraz wyłowić wiele cennych pomysłów z dziedziny postępowego leśnictwa. Początek stosowania konkursów w leśnictwie już mamy. Są to konkursy zalesienia nieużytków i pielęgnowania upraw. Mając możność organizowania takich konkursów, w czasie dobrej koniunktury tj. w latach 1929 i 1930, stwierdziłem, że wyniki były nadspodziewanie zadawalniające.

Konkursy zalesiania nieużytków polegały na szlachetnej rywalizacji poszczególnych właścicieli działek i stosowaniu jak najdalej idącej dokładności przy sadzeniu lasu, a potym przy pielęgnowaniu zagonów, obsadzonych młodym lasem. Nagrody były pieniężne. Zważywszy tę okoliczność, że sadzonki te były dostarczone przez samorząd gminny, a zalesienia każdy z konkursistów dokonywał swoim kosztem, w nadziei uzyskania nagrody, zaś wysokość nagrody pokrywała się z wysokością robocizny, widzieliśmy, że efekt takiej pracy był zupełnie inny, aniżeli przy gromadzkim zalesieniu nieużytków, zbliżonym do szarwarkowego.

Konkursy prowadzenia leśnictwa należałoby stosować zespołowo, przyczym jeden zespół złożony z 5 — 7 leśnictw winien być zorganizowany w obrębie jednej inspekcji leśnej, na początek zaś po jednym zespole na dyrekcję. Komisja dla leśnictw wzorowych winna obejmować po jednym przedstawicielu wszystkich działów administracji lasów państwo-

wych. Leśnictwa wzorowe na razie mogłyby być organizowane przypuszczalnie z leśnictw państwowych, ze względu na nieobjęcie całego leśnictwa prywatnego, przez Izby Rolnicze i inne instytucje analogiczne. Dla uzgodnienia prac i kontroli celowości poszczególnych zabiegów, zmierzających do podniesienia kultury lasu i uproszczenia organizacji pracy, byłoby pożytecznym stworzyć stanowisko **inspektora leśnictw wzorowych.** Organizacja leśnictw wzorowych jest u nas rzeczą zupełnie nie znaną. Jak każda nowość musi pomysł ten najpierw wywołać dyskusję, w czasie której niejedną zdrową myśl będzie można wyłowić dla tej sprawy. Rozwijając po kolei tezy konkursów, dojdziemy do ustalenia jednolitych ram dla przyszłego regulaminu. Nie jest pożądanym zasypywać Redakcję „Ech Leśnych" korespondencjami na temat przezemnie poruszony, a to ze względu na możliwość wykoszlawienia samej istoty rzeczy. Uważam, że najwłaściwiej będzie wypowiadane uwagi kierować do autora myśli konkursów leśnictw wzorowych*. Badając sprawę stosowania konkursów w różnych dziedzinach jak rolnictwo, hodowla zwierząt, ogrodnictwo, ogródki przy chacie wiejskiej, zdrowie w chacie wiejskiej i t. p. przez przeciąg przeszło 6-ciu lat, mam możność ujęcia tej sprawy w zastosowaniu do leśnictwa. Po otrzymaniu cennych uwag od kolegów leśników, przystąpiłbym do opracowania regulaminu konkursu prowadzenia leśnictw wzorowych.

W. Wiązecki.

*) adres autora: Łagów k. Staszowa sk. p. 11.

ROLA WAPNA W HODOWLI SADZONEK

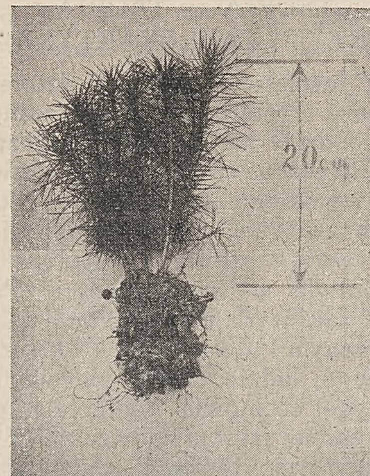


Fragment szkółki sosnowej w N-ctwie Lubieszów.
fot. A. Illukiewicz.

Pracuję około 10 lat na Polesiu, gdzie leśne tereny sosnowe stanowią ubogie i jałowe piaski i, ażeby wyhodować silne i zdrowe sadzonki sosny posp. musi się zasilać glebę na szkółkach próchnicą.

Samo zasilanie próchnicą nie dawało takich rezultatów jak np. na Białorusi, gdzie poprzednio pracowałem.

Od mniej więcej pięciu lat zacząłem stosować niegaszone wapno dla odkwaszenia gleby, i od tej pory miałem w szkółkach rezultaty o wiele lepsze. Chcąc dojść do jeszcze lepszych rezultatów, zacząłem składać wszelkie chwasty, które otrzymywało się przy sposobności pielenia szkółek, a które poprzednio wyrzucało się po za ogrodzenie szkółki.



Wyhodowane sadzonki 1-o r. sosnowe.

Zebrane chwasty układam w pryzmy, uzyskując tym sposobem niezły kompost, który razem z ziemią próchniczną przerabiałem kilkakrotnie w ciągu roku — jesienią przesiewałem przez sita, dodając miałko pokruszone wapno (w drobnych kawałeczkach). Tak wyrobioną próchnicą z kompostem, na wiosnę, po ponownym przesianiu, zasilam grządki przeznaczone do obsiewu, co daje bardzo dobre rezultaty.

Pozwalam sobie zilustrować je fotografiami, które niechaj mówią same za siebie.

Obecnie mam sadzonki sosn. o przeciętnej wysokości 18 cm, silne i zdrowe, a bardzo wiele sadzonek przekracza 21 cm i to nie kępami, jak czasem zdarza się, ale na wszystkich grządkach (jak świadczą zdjęcia), mimo tegorocznej upalnej i suchej wiosny i lata i na tak ubogich glebach, jak na terenie Państw. Nadleśnictwa Lubieszów na Polesiu.—

Adam Illukiewicz, leśniczy.



Fragment szkółki sosnowej w N-ctwie Lubieszów.
fot. A. Illukiewicz.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

„TEORIA — TEORIĄ, A PRAKTYKA — PRAKTYKĄ"...

W leśnictwie naszym istnieje dziwny, rzadko tylko uzasadniony, podział na część teoretyczną i praktyczną, co jest w dużej mierze wynikiem nieznajomości ścisłego związku, jaki zachodzi między teorią a praktyką wogóle, a w leśnictwie w szczególności. Podział taki wydaje mi się conajmniej sztucznym i nierealnym. Zwolennicy jego, ludzie często nieświadomi tego, co mówią, pogłębiają go bez żadnej istotnej potrzeby, dyskredytując teorię i odmawiając jej prawa obywatelstwa, jak gdyby miała ona istnieć po to jedynie, żeby utrudniać życie praktycznemu człowiekowi. Mówią wręcz, że teoria jest tworem fantazji, powstałym w pracowni lub przy biurku, co odnośnie do leśnictwa jest zgoła nieprawdziwe. Nauka leśnictwa zajmuje całkiem wyjątkowe stanowisko w szeregu różnych gałęzi wiedzy ludzkiej, oparta bowiem na prawach przyrodniczych, c a ł k o w i c i e m u s i s i ę i m p o d p o r z ą d k o w a ć. Chęć wyłamania się z pod przeważającej siły przyrody, oparcie np. produkcji na wzorach matematycznych, wykoncypowanych w drodze choćby najściślejszego rozumowania, bez uwzględnienia jednak praw rządzących przyrodą, moglibyśmy nazwać teoretyzowaniem. Na szczęście w budowie naszej nauki leśnictwa nikt nie myśli o takim teoretyzowaniu, a przeciwnie, gros najpoważniejszych naszych leśników z całą stanowczością utrzymuje, że cała nauka leśnictwa zasadza się właśnie na jak najumiejętniejszym podpatrywaniu przyrody, żeby potym umieć ją naśladować i dostosowywać obserwacje do specyficznych warunków lokalnych. Z tej właśnie idei wyrastają coraz to nowe parki narodowe i rezerwaty, jako objekty do studiów leśniczych. Materiał ten jest tak obszerny i zróżnicowany, że nie sposób jednej głowie objąć całości. Tu musi nastąpić podział pracy. Każdy z badaczy, zresztą praktyk, obiera jedną komórkę i w jej tylko ramach pracuje, żeby nie powikłać sobie zadania, nie zamykając oczu i na inne zjawiska, które mogą mieć związek z przebiegiem jego pracy Poszczególne zagadnienia są następnie opracowywane i podawane do wiadomości leśników. Z takich pojedyńczych komórek składa się całokształt wiedzy leśnika.

Człowiek trzeźwo myślący nie śmie zaprzeczyć, że tylko w tej drodze ścisłej specjalizacji i drobiazgowych badań ta stosunkowo nowa nauka, jaką jest leśnictwo, może należycie się rozwinąć. Niestety, jest inaczej. W naszym zawodzie dużo jeszcze kołacze się ludzi, którzy z leśnictwem niewiele więcej mają wspólnego, niż powinien mieć leśnik np. z astronomią. Ci właśnie „astronomowie" są najbardziej zagorzałymi przeciwnikami wszelkiej teorii, a więc, przypuszczam, i specjalizacji, chociaż wielu z nich nie potrafi odpowiedzieć na pytanie: gdzie w leśnictwie kończy się teoria, a zaczyna praktyka? Właściwie odpowiedzi na to pytanie nie ma i być nie powinno. Dlatego wolę już takiego, co nie daje odpowiedzi, niż takiego, którego odpowiedź kończy się zwykle stereotypowym: „Ech, panie praktykancie, teoria — teorią, a praktyka — praktyką...". W takich wypadkach najbardziej przekonywujące argumenty na nic się nie zdadzą. Lekceważące machnięcie ręką i sprawa skończona.

A swoją drogą jest to nader ciekawy moment psychologiczny, dlaczego ci „ostatni Mohikanie" tak uporczywie obstają przy swoich pierwotnych naradach i dlaczego są tak sceptycznie ustosunkowani do nowszych zdobyczy wiedzy leśnej, dlaczego wreszcie próby dyskusji zbywają wprost ubliżającym lekceważeniem? Czyżby nie podążali...? Zdaje się, że tak, ale jest tu inna jeszcze przyczyna, równie ważna. Ludzie ci są przesadnie zarozumiali na punkcie swego długoletniego doświadczenia; uważają, że młody praktykant, choćby to był student na ukończeniu, który przecież mógł już dość dużo widzieć, a jeszcze więcej słyszeć, nie powinien nic wiedzieć, bo „ma głowę nabitą tylko niepotrzebnymi rzeczami przez szkołę" i powinien stąd wszystkie łaskawie udzielane wskazówki przyjmować bezkrytycznie. Racja ta jest conajmniej problematyczna, dlatego lepiej już, uważam, pozostać przy zasadzie wpajanej nam przez Szkołę: „Każda myśl, mająca być wprowadzona w czyn, musi być należycie przetrawiona i przedyskutowana, bowiem błędy popełnione w leśnictwie często dopiero w następnym pokoleniu mogą być ujawnione i trudno jest je naprawić"; innymi słowy: leśnik musi nad każdym krokiem dobrze się zastanowić, nie traktując go po rzemieślniczemu — szablonowo. Szablony już się starły, dały błędy, na których nauczono się lepiej gospodarować.

Trzeba zrozumieć wreszcie, że domniemana teoria w leśnictwie powstaje zawsze w terenie na materiale dowodowym i od praktyki różni się tylko większą dokładnością i rozpiętością. Ale panowie leśnicy starej daty na te rzeczy mają oczy zamknięte i nie pozwolą nikomu ich otworzyć, bo przecież ambicja ich ucierpiałaby na tym.

A tymczasem życie idzie naprzód i czasem płata różne figle, nie licząc się z poglądami jednostek.

Na głowę „ostatniego Mohikanina" ni stąd, ni zowąd spada jak bomba obowiązek podania dokładnych wyliczeń strat wyrządzonych przez pożar według instrukcji, która dotychczas spokojnie spoczywała sobie gdzieś w ukryciu między stosem papierów, zdawałoby się całkiem zbyteczna. Trzeba tę nieszczęsną instrukcię wyciągnąć na światło dzienne. Zaroiło się od wzorów, symbolów i liczb. Tyle nieznanych pojęć... Jak tu obliczyć wartość gruntu według idei Martin'a? Skąd wziąć zapas normalny i inne wartości, a co to jest przytym ten zapas normalny? Ileż to będzie roboty przy obliczaniu wartości drzewostanu, skoro tam we wzorze są takie wysokie potęgi? Oto szereg pytań i zagadek, wobec których postawiło naraz życie zakutego wroga teorii, któremu dotychczas nie można było wytłumaczyć, że jest szereg sposobów obliczania zarówno wartości gruntu, jak i wartości drzewostanów w różnych fazach jego rozwoju.

Ocenianie „na oko" byłoby tu najwygodniejsze, cóż, kiedy nasze władze domagają się ścisłych wyliczeń i to według instrukcji, któ-

ra nawet narzuca metodę raz tę, drugi raz inną, czyli stąd znajomość jednej tylko metody nie wystarcza.

Zbliżam się nieśmiało z propozycją pomocy w tej marudnej pracy. W odpowiedzi kazano mi wykonywać potęgowanie z wyjaśnieniem, że to trzeba mnożyć tę liczbę wciąż przez siebie aż do trzydziestu razy. Sięgnąłem do nieodłącznego swego towarzysza — „Przewodnika techniczno-leśnego" i wnet odczytałem z tablicy gotowy wynik. W dalszym ciągu już nie oponowano i pozwolono mi wykonać tę pracę. Samo wyliczanie wartości gruntu, jak i obliczenie wartości drzewostanu nie zajęło mi wiele czasu, ale podciągnięcie wyników było rzeczą o wiele trudniejszą. Trzeba było jedne czynniki zmniejszać, drugie zwiększać, inne znowu uważać za stałe i tak wciąż próbować, aż wreszcie po dwu godzinach zadanie było skończone. Niezmiernie byłem z siebie zadowolony, że wreszcie przydałem się na coś i dostarczyłem namacalnego dowodu, że wiedza ta, którą zdobywamy w Szkole, nie idzie na marne, że stary praktyk też może dowiedzieć się czegoś od młodego praktykanta—trzeba tylko wyzbyć się fałszywej ambicji.

Człowiek nigdy nie powinien wstydzić się swojej nieświadomości, a przeciwnie, winien wdzięczność tym, którzy na jego braki zwrócili mu uwagę. Tędy jest droga do pogłębiania i ugruntowywania wiedzy.

Zdaje się, że przynajmniej częściowo zostałem zrozumiany, bo to machnięcie ręką nie było już takie lekceważące — był to raczej odruch, a co najważniejsze, że chociaż te same słowa — brzmiały już jakoś inaczej — miękko i z jakimś nieuchwytnym smutkiem.

Rozstaliśmy się tego dnia poraz pierwszy w zupełnej harmonii i zgodzie, jak przystało na leśników dwu kolejnych pokoleń.

N-ctwo Wiado,

poczta Iwacewicze.

Wacław Falkowski,

student W-łu Leśnego SGGW

w Warszawie.

O NOWY TYP SZKOŁY DLA LEŚNICZYCH.

Coraz częściej spotyka się w prasie fachowej uwagi o odpowiedniej szkole dla kształcenia leśniczych, o wyborze młodych adeptów do tego zawodu, do kształcenia ich jako uczniów przed wstąpieniem do szkoły i t. p. Ostatnio w 40/41 numerze „Ech Leśnych" zabrali głos w tej sprawie p. p. E. Czarnecki i P. Mazurek. Całkowicie jestem zgodny z wywodami autorów, którzy kładą poważny nacisk, na początkowe prace kandydata na leśniczego, aby „siłą własnych mięśni doszedł do norm wydajności każdego rodzaju pracy". To rzecz niesłychanie ważna i ci, którym powierzono młodych ludzi, jako uczniów leśnych na przedszkolną praktykę winni zająć się nimi po ojcowsku. Ja chciałbym poruszyć jeszcze inną sprawę — mianowicie samo stanowisko leśniczego. Głównymi pracami leśniczego są prace eksploatacyjne, trzebieżowe, zalesieniowe, rachunkowe i inne o mniejszym znaczeniu. Wyjdźmy z tych założeń i objektywnie rozważmy warunki pracy. Scharakteryzuję na tym miejscu tylko warunki pracy leśniczego w lasach państwowych we wschodniej części kraju. Na terenie wschodnich Dyrekcyj Lasów Państwowych są i takie leśnictwa, których powierzchnia dochodzi do 3 tysięcy hektarów. Spotykają się i to na nieszczęście takie leśnictwa, w których roczny etat cięć wynosi 30, 40 i więcej hektarów. Z uwagi na bagienne tereny, które tu przeważają, przypada od 30 — 50% cięć liściastych — o gatunkach: olsza, jesion i brzoza. Nie wspominam o świerku, którego sortymentów wyrób jest względnie łatwy.

Leśniczy dysponuje kapitałem w postaci surowca drzewnego wyrażający się cyfrą 50 — 100 tysięcy złotych. Poważna cyfra! Wciągu jednego roku gospodarczego musi tym kapitałem manipulować. Weźmy technikę pracy i warunki w jakich leśniczy musi pracować. Z gatunków iglastych musi wyrobić: podkłady sosnowe, słupy teletechniczne, slipry, bloki i inne sortymenty. Z gatunków liściastych należy wyrobić użytek fornirowy wszystkich klas i półużytek. Z dębu bindrę i klepkę memelską. Z osiki zapałczankę i t. p. Ileż to trzeba czasu, rutyny i długoletniego przygotowania, aby nie zmarnować materiału, a wykorzystać go do maximum. Wiosną i jesienią przychodzą prace odnowieniowe. Łatwiej wyciąć las — ale trudniej go posadzić i wyhodować! Prace odnowieniowe i pielęgnacyjne winien wykonywać nie „leśniczy" z jedenastomiesięczną szkołą. Tego rodzaju pracę, winien czynić człowiek przynajmniej ze średnim wykształceniem i to po 5-cio letniej praktyce. Dodajmy do tego jeszcze trzebieże, których wykonanie właściwe, to absolutnie nie na miarę sił człowieka ze szkółką roczną. Możnaby tu przytoczyć cały szereg prac, które wykluczają ludzi z tak małymi wiadomościami. Codzienne życie nastręcza ich całe multum.

Nadleśniczy jako kierownik gospodarstwa — dyrektor przedsiębiorstwa, nie jest w stanie częstego kontrolowania i instruowania leśniczego. Nadleśniczy może poprawiać małe błędy leśniczego, ale uczyć go nie może, bo to winna mu dać szkoła. Pozatem kresowe warunki, są tak trudne i nastręczają tyle zawikłań, że przy najlepszej woli nadleśniczego, nie będzie on w stanie wszystkiemu podołać. Leśnictwo ma to w sobie, że popełnione błędy mszczą się dopiero za kilkanaście, lub kilkadziesiąt lat. Nic więc dziwnego, że lasom dzieje się krzywda, o której wie Bóg i sam las!

Rozumiem pracę leśniczego na zachodzie kraju, lub w ostateczności w centrum, ale kresy stwarzają odmienne i znacznie trudniejsze warunki.

Na zachodzie kraju, nadleśniczy dysponuje niewielkim nadleśnictwem, korzysta z dobrych dróg, które mu ułatwiają przeniesienie się z miejsca na miejsce. Nie absorbują go sprawy defraudacyjne i kradzieże w rozumieniu 257 art. k. k., nie potrzebuje przebywać w sądach, ma do dyspozycji stałych i kwalifikowanych robotników i t. d. i t. d. Na wschodzie są warunki odmienne. Skoro zarządzeniem Dyrekcji Naczelnej, unormowano sprawę deputatów opałowych, tak indywidualnie — w zależności od powierzchni zajmowanego mieszkania, to o ileż naprawdę jest ważniejsza ta kwestja! Wzorujemy się na systemie

hierarchii zachodniej. Dotąd, dopóki nie będą warunki takie jak na zachodzie, to, zaszczepione wzory będą sromotnie nas zawodzić Społeczeństwo zachodnie docenia znaczenie lasu, a nasze niestety... niestety! Ludność miejscowa, gdyby nie wytężona i najszlachetniejsza praca leśnika na swym posterunku, wycięłaby lasy w pień, nie pomnąc o krzywdzie, którą wyrządziłaby przyszłym pokoleniom. Reasumując to, co powyżej ogólnikowo powiedziano, nasuwają się wnioski:

1) Wydzielić leśnictwa większe, średnie i małe: a) do 1000 ha małe l-ctwo, b) 1000 — 2500 ha średnie i c) ponad 2500 ha większe.

2) Przynajmniej większe leśnictwa I klasy, czy kateg. powierzyć ludziom przynajmniej ze średniem wykształceniem.

3)Likwidować stopniowo niższe szkoły leśne, które przy dzisiejszych warunkach są stanowczo niewystarczające.

Przez podniesienie poziomu naukowego, lasy państwowe pozyskają element inteligentniejszy pracowników, na stanowiskach leśniczych, którzy będą naprawdę dobrymi pomocnikami nadleśniczych, których praca z inicjatywą wyjdzie na dobre naszym lasom, którym dotychczas dzieje się taka krzywda.

Oby jaknajprędzej lasy polskie, doczekały się realizacji tego postulatu.

Jan. Zalewski.

O KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE DLA GAJOWYCH

Chcąc pisać o potrzebie zorganizowania dokształcających kursów dla gajowych l. p. trzeba poświęcić parę słów samym gajowym, jako pracownikom lasów państwowych, omówić pracę, płynącą z obowiązków gajowego względem powierzonego mu lasu, by wreszcie z tych danych dojść do wniosku o konieczności w dobie obecnej dokształcania gajowych.

Gajowi lasów państwowych stanowią kilkutysięczną rzeszę pracowników. W znacznej większości jest to element, jeżeli chodzi o pracę pełnienia służby ochronnej w lesie, dobry i stojący na wysokości swego zadania.

Posiadają za sobą wiele pięknej tradycji — las kochają i zawsze gotowi są oddać za niego wszystko, co mają na świecie najdroższego, a więc własne życie, co istotnie w walce ze złodziejami leśnymi i kłusownikami ma nierzadko miejsce. Ale niestety minęły dawno i bezpowrotnie te czasy, kiedy od gajowego wymagało się tylko pracy ochronnej w lesie, kiedy gajowy był „strażnikiem" lasu.

Dzisiaj ten las, ze względu na intensywną gospodarkę, wymaga od gajowego znajomości pracy na wszystkich jego odcinkach, począwszy od ochrony poprzez hodowlę, pielęgnację aż do eksploatacji. Wyrosły przed gajowym nowe zadania. Dzisiaj nie może być tylko „strażnikiem" tego lasu, ale musi być w pełni znaczenia tego słowa — leśnikiem. Zmianę tę dziś narzuca samo życie. Weźmy i rozpatrzmy kolejno wszystkie etapy pracy gajowego w lesie.

Począwszy od okresu odnowienia — gajowy, chcąc aby praca jego w lesie dała dodatnie wyniki, musi posiadać dokładną znajomość zbioru i przechowywania nasion drzew leśnych, przygotowania gleby przed siewem, względnie sadzeniem, znać sposoby siewu, a zwłaszcza różne sposoby sadzenia. Dokładna znajomość tych czynności przez gajowego jest konieczną, gdyż gajowy, dozorując nad robotnikami, właściwie kieruje i prowadzi całą pracę przy zalesieniu nowego zrębu. Ingerencja leśniczego w dyrekcjach centralnych i wschodnich naszego kraju, ze względu na znaczne obszary leśnictw, ogranicza się do pierwotnej inicjatywy i stałej kontroli pracy. Leśniczy bowiem, mając co roku średnio do odnowienia kilkadziesiąt ha zrębów, nie jest w stanie stać stale nad robotnikiem. Robi to zaś gajowy, przez co prowadzi robotę i jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialny, jeżeli chodzi o dobroć wykonania pracy, za udanie się uprawy. Jego nieuwaga i nie dopilnowanie robotnika powoduje, że wynik pracy będzie niedostateczny i w konsekwencji uprawa nieudana. Tutaj trzeba jeszcze dodać znajomość prac związanych z założeniem i powodzeniem rozsadnika, mimo, że prace te z reguły prowadzi osobiście leśniczy, to jednak niekiedy nie jest wykluczone, że pracę tę, w charakterze zastępcy, spełnia gajowy.

Dalej wszystkie prace i zabiegi pielęgnacji upraw i lasu, a więc: ochrona lasu przed działalnością złego człowieka, przed zwierzętami, ptakami, grzybami pasorzytniczymi, przed chwastami, wreszcie ochrona przed owadami, nie mogą być obce gajowemu.

Gajowy winien posiadać podstawowe wiadomości z zakresu wspomnianej ochrony, znać najgroźniejszych szkodników lasu i zdawać sobie sprawę, kiedy wystąpienie ich staje się niebezpieczne dla życia lasu.

Wprawdzie w pierwszym rzędzie do leśniczego należy stałe czuwanie nad stanem szkodników w powierzonym mu lesie, co też leśniczy czyni przez stałą obserwację i coroczne przeprowadzenie poszukiwań jesiennych szkodników, to jednak w tych pracach zorientowany i uświadomiony gajowy może mu służyć wydatną pomocą.

Następny etap pracy to eksploatacja.

Intensywny charakter gospodarstwa leśnego, którego naczelną zasadą jest osiągnięcie maksymalnej rentowności w ostatecznym efekcie finansowym, spowodował, że wyróbka drewna i jego różnych sortymentów jak: materiałów ciosanych, bloków, kloców tartacznych, kloców eksportowych, kloców fornirowych, słupów teletechnicznych, kopalniaków, bindry, klepek, papierówki, — jest prowadzona w lasach państwowych sposobem gospodarczym, a wię we własnej administracji.

Ten sposób znów narzuca pracownikom znajomość wyrobu wspomnianych sortymentów, a w nierzadkich wypadkach żąda od pracowników wprost umiejętności brakarskich.

Oto w szczupłych ramach zarys pracy gajowego, z pominięciem służby ochronnej, która jest jakby osią pracy gajowego. Widać z tego jaki wielki ogrom odpowiedzialności nakładają na gajowego obowiązki jego pracy. Ile korzyści dla lasu może przynieść dobre i świadome swych celów spełnianie obowiązków przez gajowego, a ile niepowetowanych szkód i strat ponieść może las przez złe wykonanie tych obowiązków. Z tym bezsprzecznie wiąże się przygotowanie fachowe do służby gajowego.

I teraz właśnie kolej na omówienie fachowego przygotowania gajowego do jego prac w lesie.

Powiedzmy sobie szczerze, że nowowstępujący gajowy na służbę żadnego przygotowania fachowego nie posiada. Dopiero po długich latach pracy zdobywa potrzebne doświadczenie i znajomość obowiązujących czynności w lesie, które winien posiadać już w pierwszym dniu służby. Rezultaty takiego stanu rzeczy nie mogły być korzystne dla naszych lasów. Całkowicie z tego sprawę zdawały sobie czynniki miarodajne, a wyrazem tego były przed paru laty organizowane przez poszczególne dyrekcje L. P. (Siedlce) kursy dla straży leśnej. W ten sposób starano się dokształcić gajowych i dać im elementarne wiadomości z zakresu hodowli, ochrony i użytkowania lasu, konieczne dla należytego pełnienia obowiązków gajowego. Wyniki uzyskano pozytywne. Przyszedł światowy kryzys i jego konsekwencje w kompresji wydatków. Ofiarą jego z braku kredytów na ten cel, padły wspomniane dokształcające kursy dla gajowych. Obecnie od szeregu lat nic się pod tym względem nie robi, pomijając nieskoordynowaną pracę nielicznych nadleśnictw, które przeprowadzają z własnej inicjatywy dokształcanie gajowych (N-ctwo Państ. Puławy — patrz sprawozdanie „Echa Leśne Nr. 34/1936 r.). Praca i wysiłek tych jednostek nad podniesieniem wartości fachowej gajowych jest godna uznania i ze wszechmiar naśladowania. Pracę tę jednak należy ująć w wyraźne ramy organizacyjne. Najbardziej powołanym do tego jest Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej. Prawie wszyscy gajowi, pracujący w lasach państwowych są członkami Związku L. Rz. P. i w tym wypadku Związek podjąłby pracę dla dobra swych członków. Organy Centralne Związku wyłoniłyby komisję z zadaniem wypracowania szczegółowego programu dokształcających kursów dla gajowych, a wykonywanie go przez organizację i urządzenie kursów zajęłoby istniejące przy każdym niemal nadleśnictwie państwowym Koła Związku L. Rz. P. Prezesi Kół byliby z urzędu przewodniczącymi kursów i przy wydatnej pomocy członków: adiunktów i leśniczych potrafiliby bez większej trudności organizować wspomniane kursy.

Należy dodać, że rzeczą Związku byłoby również wyjednanie zezwolenia Naczelnej Dyrekcji L. P na organizację i urządzenie tych kursów. I w ten sposób wysiłkiem wspólnym zostałaby dokonana wielka praca nad podniesieniem poziomu wartości fachowych i moralnych gajowych, a w wyniku teiże pracy zyskałby las i jego dobro.

Inż. Wł. Śladkowski,



CO CZYTAĆ?

Roman Zawada: „Książka rezerwisty". Warszawa. Wojskowy Inst. Nauk. Ośw. 1936 r. Cena 1.50 zł.

Rezerwista, ten żołnierz w cywilu, we wszelkich warunkach życia może i powinien działać z myślą o obronie państwa. Powinien on w miarę swych możności rozwijać odpowiednią działalność w tych dziedzinach życia społecznego, które będą miały związek z ewentualną wojną. Musi on więc wiedzieć co ma robić i jak postępować, by dopomóc pracy wojska i państwa. Z tą myślą wydano niniejszą pracę. Ma ona na celu odchodzącemu do cywila lub będącemu w cywilu rezerwiście wyjaśnić, co ma robić w rezerwie, aby dalej współdziałać w zwiększeniu obronności naszego państwa.

Praca ta, zawierająca 443 strony druku i mnóstwo poglądowych rycin, mapek i t. p., jest przeznaczona do użytku rezerwistów wszystkich rodzajów broni. Jest to niezwykle wyczerpujący informator i podręcznik, omawiający wszystkie niemal ważniejsze dziedziny, okoliczności i sposoby pracy rezerwisty dla obrony kraju.

Zapoznaje ona z historią ostatnich walk, organizacją wojska, z osobą Naczelnego Wodza, omawia różne dziedziny życia i zawody, gdzie rezerwista może przejawić swą działalność i współdziałać w przygotowaniu odpowiednich środków obrony. Omówiono więc konieczność hodowli konia remontowego, potrzebę i znaczenie umiejętności jazdy na rowerze, samochodem, motocyklem, hodowli gołębi pocztowych, psów meldunkowych, znajomości zasad ochrony torów kolejowych, linij telefonicznych i telegraficznych i t. d. — z punktu widzenia obronności państwa.

Informacje te są podane wyjątkowo przystępnie. To też niezwykle pożyteczna ta praca powinna się znaleźć w posiadaniu każdego rezerwisty. Znajdzie w niej każdy obywatel mnóstwo wskazówek i odpowiednich pouczeń, jak może spełnić w razie potrzeby swe obowiązki żołnierskie i obywatelskie i jak się do nich przygotować.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

Projekt noweli do ustawy o ochronie lasów niestanowiących własności Państwa, po wypowiedzeniu się zainteresowanych ministerstw, będzie tematem rozważań na naradzie międzyministerjalnej w dniu 14 listopada r. b. Mamy nadzieję, że projekt powyższej noweli zawierać będzie również normy prawne wykonywania zawodu leśnika, czego brak daje się tak odczuwać.

Kurs ratownictwa i przeciwgazowy w Dyrekcjach Nacz. i Warsz. L. P. W dniu 19 b. m. o godz. 6-tej wiecz. odbyła się w gmachu Dyrekcji Naczelnej w Warszawie, Wawelska 54, uroczystość rozdania świadectw 24-em absolwentkom kursu ratownictwa ogólnego i przeciwgazowego w żeńskiej drużynie sanitarno-ratowniczej, zorganizowanej w początkach roku bież. na terenie Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie.

W uroczystości, zakończonej miłą towarzyską „herbatką", wzięli udział prócz słuchaczek i instruktorek kursu — przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża, Komisariatu Rządu, oraz Kierownictwa Administracji Lasów Państwowych.

Ruch turystyczny do Białowieży w m-cu wrześniu 1936 r.

1) Ogółem przybyło 2218 osób, z tego koleją 1179 osób, autami 553 osoby, innymi środkami lokomocji 486 osób.

2) Według województw przybyło:

poznańskie	13 osób
łódzkie	5 „
lubelskie	260 „
lwowskie	5 „
nowogródzkie	7 „
wołyńskie	8 „
pomorskie	9 „
białostockie	949 „
poleskie	39 „
warszawskie	819 „
wileńskie	5 „
kieleckie	4 „
krakowskie	77 „

3) Według rodzajów wycieczek przybyło:

szkoły 1165 osób, innych wycieczek zbiorowych 104 osób, innych zwiedzających pojedyńczo 931 osób.

Zagranica: Czechosłowacja 3 osoby, Jugosławia 1, Francja 8, Egipt 1, Niemcy 3 i Dania 2 osoby.

W okresie od 1 października 1935 do 30 września 1936 r. zn. w ciągu ubiegłego roku gospodarczego zwiedziło Park Narodowy 24074 osób, co stanowi rekord w porównaniu ze wszystkimi dawnymi latami (maksimum w 1935 roku — 16000 osób).

Lasy Państwowe na wystawie w Kościanie.

Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Kościanie, odbyła się w drugiej połowie sierpnia 1936 r. Wśród licznie reprezentowanych stoisk z rozmaitych dziedzin przemysłu i kupiectwa zauważyliśmy też piękne stoisko lasów państwowych, Dyrekcji Poznańskiej, zorganizowane przez Nadleśnictwo Państwowe Leszno, pod kierunkiem Nadleśniczego, p. inż. Lucjana Stryczyńskiego.



U głównego wejścia przechodzimy bramę pięknie wykonaną z brzozy, ponad którą wysoko w podmuchach wiatru łopoce sztandar o barwach narodowych. Stoisko lasów państwowych wyposażono w bardzo wiele ciekawych eksponatów z rozmaitych działów, wchodzących w zakres leśnictwa. Zaopatrzone w tekst objaśniający, eksponaty były bardzo starannie dobrane i tak wszechstronne, że całość wypadła imponująco. I tak np. z hodowli lasu widzieliśmy tu schematy prawidłowego i wadliwego sadzenia, które poza bogatą ilustracją, pokazano także plastycznie w specjalnej gablocie. Zaś wykonywanie samych prac pokazano w terenie i to wszelkie sposoby sadzenia oraz rozmaite siewy, a także i prawidłową szkółkę leśną z sosną 1 r. i 2 letn. szkółkowaną, oraz dębem, modrzewiem i świerkiem. Bardzo pomysłowo pokazano rozmaite narzędzia leśne, które porozmieszczano w ten sposób, jak gdyby właśnie były w użyciu. Każdy więc ze zwiedzających, bez większego wysiłku stworzył sobie całokształt obrazu, który mówił mu to wszystko, co tylko wiedzieć chciał — dopomagając sobie tekstem objaśniającym, poza fachowymi wyjaśnieniami pełniącego tam funkcję leśnika. Kolekcje wszelkich nasion leśnych pokazano w oznaczonych epruwetkach i specjalnej gablotce.

Z ochrony lasu, mieliśmy możność podziwiać bardzo licznie skompletowane szkodniki leśne i tak: w gablotkach widniały oznaczone nazwą polską i łacińską szkodliwe owady leśne z ich charakterystycznemi nażerkami, kolekcje motyli i chrząszczy krajowych i zagranicznych, kolekcje korników, myszy i pożytecznych ryjówek i wiele okazów drzew opadniętych przez rozmaite szkodniki leśne i choroby wywołano przez grzyby pasorzytnicze. W rowkach pułapkowych, wykopanych wokół

upraw leśnych znaleźliśmy nawet szliniaka, a ciecz bordoska i świeżo zroszone sadzonki pokazały nam, jak się zwalcza groźną osutkę.

Z użytkowania lasu widzieliśmy przede wszystkim prawidłowy wyrób sortymentów drzewnych. Były tu dwa wiekowe dęby, oznaczone I, II i III jakością, wysmukłe sosny i strzelisty modrzew, który swoją dwadzieścia i kilku metrową długością budził podziw u wszystkich drzewiarzy; dalej widzieliśmy tu wszelkie gatunki podkładów kolejowych oraz inne sortymenty użytkowe i drewno w stosach ustawione na zaimprowizowanej powierzchni leśnej. Pokazano też wszelkie sposoby żywicowania, jak również służące do tego celu narzędzia oraz różne sposoby użytkowania jak: dalsze przeróbki drewna, wykorzystanie kloca na klepki, pozyskiwanie wełny drzewnej i t. p.

Bardzo pomysłowo pokazano kilkunastoletni młodnik sosnowy z powierzchnią leśną, surową i pełną naturalności, którą odtworzono przy pomocy pokrywy leśnej i runa. W tym zakątku leśnym znajdował się paśnik i lizawka dla jeleni i sarn oraz domki i karmiki dla ptaszków. Widzieliśmy tu także nie tylko zdrowe sosenki, ale i chore, opadnięte przez bedłkę opieńkę oraz jeszcze inne uszkodzone przez zwierzynę. Była tu i polanka leśna, na której wśród ślicznie kwitnących wrzosów i zielonawych mchów chycał, wypłoszony zając prosto przed siebie... Na pobliskiej linii rozpostarto zdradziecką sieć do chwytania zajęcy, w której właśnie jeden z nich już się zaplątał.

W stoisku ochrony ptaków, obserwoliśmy ptaki łudząco przypominające nam ich życie w wolnej przyrodzie. Mieliśmy wrażenie, że raźno uwijały się po zielonych świerkach przy swoich gniazdach z jajkami; z dziupli wyglądał szpak, w dole zaś wśród wrzosów i mchów chodziły łasice i... żmije. W dziale badania wędrówek ptaków pokazano obrączkowanie ptaków w celach naukowych, wszystkie typy obrączek, kwestjonarjusze powrotne wiadomości o znalezionych ptakach w kraju i zagranicą, odnośną literaturę i roczne sprawozdania Stacji Badania Wędrówek Ptaków w Warszawie oraz wszystkie rodzaje domków i karmików dla ptaków pożytecznych ornitologa Sokołowskiego.

W dziale rybackim mieliśmy możność podziwiać pstrągi tęczowe rozmaitych wielkości, swobodnie poruszające się w obszernych, szklonych basenach ze zmieniającą się wodą tlenioną przy pomocy specjalnych połączeń z wodociągiem. Obok widniał plakat wymiarów ryb słodkowodnych i mapa stawów rybnych Nadleśnictwa Państw. Leszno w Żegrowie.

Na skompletowanie całości złożyły się okazałe wieńce jeleni i parostki rogaczy ze sztuk ubitych na terenie nadleśnictwa, oraz obrazy myśliwskie i sto kilka fotografij dzikich zwierząt, wykonanych z natury przez jednego z leśniczych.

Że lasy państwowe dobrze zaprezentowały się, sądzić należałoby choćby już po bardzo pochlebnych słowach uznania ze strony zwiedzających. To też jury, uznając pewien wysiłek przy organizowaniu tego oryginalnego działu, słusznie dało wyraz pełnego uznania, nagradzając wystawcę najwyższą nagrodą, w postaci 2 medali złotych i specjalnego listu pochwalnego.

Poza stoiskiem przyznano p. Nadleśniczemu inż. L. Stryczyńskiemu srebrny medal za wieniec czternastaka a bronzowy za parostki rogacza, — zaś p. leśniczemu A. Wiśniewskiemu medal srebrny za kolekcję oryginalnych fotografij

W.

W SPRAWIE KONKURSU GŁÓWNEGO KOMITETU „DNIA LASU"

Główny Komitet „Dnia Lasu" niniejszym przypomina, że termin nadsyłania prac konkursowych na broszury propagandowe upływa z dniem 15 listopada r. b.

Prace należy nadsyłać pod adresem Sekretariatu Gł. Komitetu „Dnia Lasu", ul. Wawelska Nr. 54, pok. 232, tel. 867-25, który też udziela wszelkich związanych z konkursem informacyj.

NOWE WYDAWNICTWA

Nowe wydawnictwa Instytutu Badawczego Lasów Państwowych z serji A (rozprawy i sprawozdania)

Nr. 17. Dr. K. Strawiński. *Badania nad fauną pluskwiaków drzew i krzewów w Polsce.* 1936. Praca oparta na bogatym materiale, zbieranym przez autora w różnych okolicach kraju oraz na danych literatury, daje przegląd pluskwiaków różnoskrzydłych *(Hemiptera — Heteroptera)*, pasożytujących na drzewach i krzewach w Polsce. Przegląd ten obejmuje przeszło 100 gatunków badanych przez autora i zawiera liczne spostrzeżenia, dotyczące biologii i ekologii tych owadów. Poza systematycznym wykazem badanych pluskwiaków, wyliczającym ich stanowiska i dającym krótką charakterystykę ich środowiska fitosocjalnego (typ drzewostanu, zespół roślinny), większą dla leśnika wartość posiadać może „spis pluskwiaków, notowanych w Polsce na drzewach i krzewach ułożony podług roślin", które reprezentowane są w ilości około 55 gatunków drzew i krzewów) oraz „spis badanych pluskwiaków z podziałem na grupy ekologiczne". Grupy te wyróżnione zostały w zależności od tego, czy dany gatunek występuje wyłącznie na drzewach i krzewach, czy też zarówno na nich, jak i na roślinach zielnych, czy też, wreszcie, przypadkowo na drzewach i krzewach (3 grupy). Obszerny wykaz literatury (44 tytuły) dopełnia całości pracy, zajmującej 216 stron.

Nr. 18. — S. Tyszkiewicz: *Statystyka urodzaju, ocena wartości siewnej i normy wysiewu żołędzi.* 1936. Str. 1 — 64 z kilku tablicami. Praca składa się z 3-ch części, z których pierwsza poświęcona jest zagadnieniom metodycznym i terminologicznym. Między innymi autor uważa za konieczne odróżnianie pojęć „współczynnika urodzaju" (powtarzalność urodzaju na jednym obszarze) oraz „odsetka urodzaju" (rozmiar urodzaju w danym roku) oraz poprawianie wzoru Schwappacha do określenia średniego urodzaju przez wprowadzenie doń czynnika powierzchniowego (wielkość powierzchni drzewostanów, na których oparto ocenę urodzaju lub dokonano zbioru). W części II-ej („Wyniki oceny próbek żołędzi") autor stwierdza konieczność odrębnego traktowania dębu szypułkowego i bezszypułkowego nie tylko w celach naukowych, lecz i praktyczno - gospodarczych; znajduje, że ciężar żołędzi u pierwszego przeciętnie jest większy i że w czasie przechowywania zimowego obniżenie odsetka zdrowotności jest u niego mniejsze, niż u dębu bezszypułkowego, dalej, że postępujące w porze zimowej psucie się żołędzi, nadpsutych już na jesieni, zmusza do surowego klasyfikowania zdrowotności żołędzi przy badaniach jesiennych; że najlepsze wyniki, jeśli chodzi o przechowywanie, osiągnięto pod drzewostanem (najgorsze w budynkach gospodarczych) i t. d. W części III-ej („Klasy jakości żołędzi i normy wysiewu") dochodzi autor do przekonania, że większą wartość praktyczną posiadać mogą klasy jakości, niż t. zw. normy dobroci nasion. Klasy jakości wyróżnia się na podstawie wielkości odsetka żołędzi zdrowych z uwzględnieniem także odsetka żołędzi nadpsutych. Uzasadnione jest wprowadzenie dwóch różnych norm: jesiennej i wiosennej (ze względu na różne ilości żołędzi adpsutych). Jeśli chodzi o normy wysiewu, autor, przestrzegając

przed szkodliwym szablonem, uważa, że „wyliczenie ilości żołędzi, potrzebnych do wysiewu na jednostkę powierzchni. winno być dokonywane w poszczególnych, konkretnych wypadkach i opierać się na uwzględnieniu czystości, zdrowotności i ciężaru żołędzi, właściwości gleby, zamierzonego składu przyszłego drzewostanu, pewnych szczególnych miejscowych warunków przyrodniczych i ogrodniczych, — co wszystko wpływa na zdecydowanie gęstości i sposobu wysiewu" (str. 48 — 44). Stosowane u nas normy uważa autor za nieuzasadnione. Praca ta, przynosząca tak wiele cennych wskazówek dla praktyki leśnej, niewątpliwie przyczynić się musi do postępu w dziedzinie hodowli naszych gatunków dębów i ich odrębnego traktowania w praktyce gospodarczej.

Nr. 19. — M. Stangenberg: *Szkic limnologiczny na tle stosunków hydrochemicznych pojezierza suwalskiego.* 1936. Str. 1 — 85, ryc. 8 i 1 mapa. Przedmiotem pracy są piękne jeziora Suwalszczyzny, o których różnorodnym charakterze krajobrazowym i malowniczości dają pojęcie, zamieszczone w pracy fotografie. Jeziora te badane były dotychczas głównie pod względem biologicznym, mało natomiast zajmowano się analizą środowiska — badaniom ich hydrochemicznych właściwości. Pod tym względem praca autora wypełnia poważną lukę, dając gruntowne podstawy do wykrycia przyczynowych związków między środowiskiem fizyko - chemicznym jezior Suwalskich, a ich stosunkami życiowymi. Na podstawie analitycznych badań tego środowiska, przeprowadzonych w 125 jeziorach suwalskich, wyróżnił autor 7 typów jezior. Śledząc towarzyszące procesowi „starzenia się" jezior zjawiska hydrochemiczne, stwierdza, że proces ten prowadzi bądź do tworzenia się t. zw. sucharów a dalej wysokich torfowisk (w wypadku stopniowego ubywania wapnia), bądź do tworzenia t. zw. jeziorek i niskich torfowisk (w wypadku przybywania wapnia z zewnątrz). Obydwa te typy jezior, przedstawiające końcowe stadia w procesie starzenia się jezior suwalskich, odznaczają się ubóstwem fauny ryb (gównie okoń i płotka), podczas, gdy w typach młodszych (oligo- i mezotroficznych) jest ona znacznie bogatsza (stynka, sielawa, ukleje i wiele innych).

Nie trzeba chyba dowodzić znaczenia gruntownej pracy dr. Stangenberga dla rozwoju racjonalnego gospodarstwa rybnego na pojezierzu suwalskim.

Wu-en.

Badania nad szkodnikami Leśnymi.

Nakładem P. Parey'a ukazała się niedawno broszura p.t. „Die Erforschung der Waldverderber", pióra prof. K. Eschericha. W krótkim rysie przedstawia autor charakter owadoznawstwa leśnego — jako samodzielnej dziedziny nauki — w końcu jeszcze zeszłego stulecia i obecnie. Dawniej była to doktryna zadowalająca się tylko stroną opisową (wygląd szkodnika i uszkodzenia), dzisiaj natomiast szuka przyczyn występowania szkodliwych owadów, szuka sposobów zapobiegawczych (profilaktyka), ewentualnie przeprowadza zwalczanie przy pomocy nowych środków, mogących być zastosowanymi na wielką skalę. Jako przykład badań, prowadzonych według dzisiejszych wymogów nauki, przytacza prace prowadzone w czasie ostatniego wystąpienia mniszki w Prusach Wschod. w Rominten (1936). Główny punkt ciężkości badań przerzucony został z laboratoriów do stacji biologicznej, założonej w opanowanych przez szkodników drzewostanach. Tam, pod kierunkiem Wellensteina, pracuje około tuzina entomologów. Każdemu z nich wyznaczony został wąski zakres badań; tak np. osobnym zagadnieniem było znaczenie rączyc (Tachinidae), osobnym — gąsieniczników (Ichnuemonidae); inny zajmował się obserwacją świata ptasiego, jako jednego z czynników regulujących ilość owadów i t. d. i t. d. Dużym ułatwieniem w pracy był szereg wież obserwacyjnych, sięgających w korony drzew, by w dzień i w nocy można było prowadzić obserwacje nad przebiegiem życia szkodnika. W ten sposób w stosunkowo krótkim czasie, można było zebrać bardzo bogaty materiał, wyjaśniający wiele rzeczy z biocenozy leśnej, szereg dotychczas nieznanych, a mających ważkie znaczenie praktyczne Głównym zadaniem tych badań było wykrycie przyczyn większej lub mniejszej odporności danego drzewostanu przeciw rozmnoży szkodnika, a więc zadanie natury zdecydowanie biocenotycznej. Prace terenowe popierane były nadto badaniami laboratoryjnymi przy uczelniach; badania te zajmowały się zagadnieniami z zakresu fizjologii szkodnika.

W krótkim, ale treściwym opisie, podaj prof. Escherich wzór, jak winny być ujęte prace z zakresu owadoznawstwa leśnego, by spełniły swe zadanie względem nauki i lasu. *Em-En.*

LAS W PRASIE NIELEŚNEJ

Wystawa „Nasze lasy" we Lwowie poza znaczeniem dydaktycznym osiągnęła ogromny sukces propagandowy. Kiedy podczas konferencji prasowej z okazji dnia Lasu zapytano obecnych na niej dziennikarzy, co należy robić, aby sprawa leśna nie schodziła z łamów prasy codziennej, padła odpowiedź, że sam Dzień Lasu nie wystarczy. Trzeba, aby od czasu do czasu coś się działo, coś, co oczywiście ma związek z lasem i to właśnie da możność prasie, żyjącej aktualnością chwili, poruszenia na nowo zagadnień leśnych, do których poważniejsze organa prasowe zawsze przywiązują należytą wagę. Jak się okazało, oświadczenie to nie było rzucone na wiatr, o czem świadczy dowodnie obfity plon artykułów i notatek, zamieszczonych z okazji otwarcia wystawy leśnej we Lwowie we wszystkich niemal dziennikach całego kraju. Wycieczka dziennikarzy stołecznych, która zwiedziła następnie wystawę na zaproszenie Administracji Lasów Państwowych, dała jeszcze jedną sposobność więcej do zajęcia się lasem w prasie, co miało ten rezultat, że w ciągu całego miesiąca września las i zagadnienia leśne rzeczywiście nie schodziły z łamów dzienników i czasopism wszelkich odcieni.

Sporo stosunkowo miejsca poświęciła wystawie, z natury rzeczy, prasa lwowska. Niektóre zaś głosy posiadają poważny ciężar gatunkowy i zasługują na szczególne podkreślenie. Należy do nich artykuł czołowy „Gazety Lwowskiej" (Nr. 214) p. t. „Propaganda Lasu". „Dobrze się stało — pisze autor Gd — że w ramach ostatnich Targów Wschodnich otwarto wielką ekspozycję, poświęconą lasom i ochronie przyrody. Lasy stanowią naturalne bogactwo kraju i narodu, służąc z jednej strony celom materialnym, t. zw. zaspokajaniu najkonieczniejszych potrzeb życiowych, a z drugiej oddziaływują wybitnie, a częstokroć decydująco na stosunki klimatyczne, odpływ wód, ochronę stoków stromych a wreszcie nadają krajobrazowi pewien charakter i stąd — staranie o ochronę uroczysk, jako zabytków przyrody pierwotnej". Po zaznaczeniu, że kraje, które wykazują większą lesistość, uważane są za bogatsze i że w przeszłości mamy wiele przykładów, kiedy kraje, kwitnące ongiś i bogate, po ogołoceniu z szaty leśnej, zubożały i stały

się nieomal pustkowiem, autor słusznie zauważa, że „chęć doraźnych i dużych zysków oraz korzyści materialnych jest przyczyną powodującą niszczenie lasów przez właścicieli, którzy nie doceniają lasów ze stanowiska obywatelskiego i niejednokrotnie dla korzyści chwilowych powodują niszczenie warsztatów pracy, a tym samym zachwianie dochodów nieraz już w najbliższej przyszłości. Fałszywe zaś jest pojęcie, że Polska, to kraj lasów, kraj pod tym względem przodujący wobec innych". Wreszcie p. Gd. kończy swój interesujący i cenny artykuł następującą pointą, przynoszącą zaszczyt jego dojrzałości obywatelsko-dziennikarskiej:

„Z tych to właśnie powodów na podkreślenie i uznanie zasługuje wszelka akcja propagandowa, mająca na celu budzenie i szerzenie wśród społeczeństwa kultu dla lasu i drzew oraz zachęcanie do zalesienia nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstających zadrzewień.

Nie wystarczą bowiem same ustawy, nie wystarczą rygory. Trzeba uświadomienia ogólnego.

Dużo miejsca poświęciła również Targom i Wystawie lwowska „Chwila". Tylko że korespondent tego dziennika coś jest nie w porządku z własnym okiem. W artykule bowiem p. t. „Pierwszy rzut oka na stoiska targowe" (Nr. 6273 z dn. 6.IX.36) stwierdza, co następuje:

„Pawilon centralny, to domena wystawy „Nasze Lasy i ochrona Przyrody" oraz wystawy łowieckiej.

U wejścia do tego pawilonu widnieje dużych rozmiarów mapa plastyczna Polski na tle pachnących świerków, z których wyłania się sylwetka potężnego rysia (!). W ośmiu kolejnych stoiskach dyrekcja Lasów Państwowych zobrazowała całą gospodarkę leśną we wszystkich jej fazach w sposób równie plastyczny, jak i pouczający".

Wszystko bardzo pięknie, tylko jakim cudem sylwetka potężnego żubra zamieniła się w oku autora na sylwetkę potężnego rysia? Czyżby wskutek zwykłego lapsus calami lub psoty chochlika drukarskiego? Gdzie tam! W następnym numerze „Chwili" z dnia 6.IX czytamy:

„U bram dawnego pawilonu Centralnego wita reprezentantów rządu prezes dyrekcji Lasów Państwowych i prosi o otwarcie pięknej wystawy leśnej gospodarki.

Wspaniały okaz rysia (!) na tle świerków stanowi bramę wypadową do tej bogatej w wykresy i mapy plastyczne wystawy całego dorobku lasowego Polski oraz jaknajbardziej szczegółowego stanu gospodarki lasowej".

A więc upiera się przy rysiu! A swoją drogą warto byłoby się dowiedzieć, do jakiej kategorii widzów zalicza siebie autor, do laików, czy nie. Pisze on bowiem dalej: „są tu tak rzadkie okazy rysiów, żubrów, niedźwiedzi i dzików, że radować muszą oko (znowu oko!) nawet laików w tej dziedzinie".

Radujemy się ze swej strony, że Sz. sprawozdawca nic więcej o wystawie leśnej nie pisał.

Doskonale opracowane omówienie wystawy, jako „przeglądu aktualnych zadań leśnictwa polskiego" pióra S. Sowińskiego zamieszcza lwowski „Dzień Polski" w niedzielnym dodatku „Krytyka i życie".

„Obrazując stan naszych lasów — pisze autor — przedstawiając stosunki ilościowe, przyrodnicze i gospodarcze lasów polskich oraz ich zagospodarowanie, hodowlę, ochronę i eksploatację, następnie rolę lasów w kształtowaniu się kultury i tężyzny gospodarczej polskiej, wystawa „Nasze lasy i ochrona przyrody" przyczynia się w wybitnym stopniu do zapoznania ogółu społeczeństwa z problemem leśnym i drzewnym kraju i pozwala problemy te na pokazach, wykresach i obrazach omówić i jasno zdać sprawę z ich wagi.

Fakt, że w wystawie tej i jej organizacji wzięła tak wybitny i dominujący udział Administracja Lasów Państwowych, należy podkreślić bez zastrzeżeń z uznaniem, gdyż w dzisiejszej depresji gospodarczej ona jedna jest w możności finansowej wziąć na siebie ciężar dydaktyczno - propagandowego zobrazowania roli lasów tak państwowych, jak i prywatnych dla przyszłości gospodarczej Polski. Przegląd wystawy robi na każdym zwiedzającym swą siłą ekspresji silne wrażenie, wzbudzając podziw dla tych cudów przyrody, jakie zespoły leśne tworzą, nakazując: utrzymanie, poszanowanie i ochronę tego bogactwa narodu".

Należycie docenia wystawę leśną również i „Ilustrowany Kuryer Codzienny", podnosząc w Nr. 248, że „Lwów, leżąc w najbardziej zalesionej połaci kraju i w centrum przemysłu drzewnego, nadaje się szczególnie jako miejsce przedstawienia wagi leśnictwa i surowca drzewnego dla gospodarstwa narodowego.

Wystawa ta bowiem została przy pomocy Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, Związku Właścicieli Lasów, Lwowskiej Izby Rolniczej i Rady Nacz. Związków Drzewnych w ten sposób zorganizowana, że przedstawia ona w sposób bardzo interesujący i pouczający całokształt polityki gospodarczej, związanej z problemem leśnictwa i przemysłu drzewnego. Nie ulega zaś wątpliwości, że propaganda znaczenia lasu i surowca drzewnego w naszym kraju zasługuje na szczególną uwagę".

Odezwał się też z racji wystawy Kornel Makuszyński, który w numerze z dn. 7.IX „Kurjera Warszawskiego" napisał barwny felieton we właściwym sobie stylu. Kiedyś niżej podpisany kusił tego znakomitego „pogromcę" niedźwiedzi i zajęcy, aby wziętym swym piórem uczynił coś dla propagandy lasu i leśnictwa. Nie dało się! Obecnie Kornel Makuszyński, jak widzimy, się nawrócił.

„Ciężki jest los felietonisty, nadzianego asfaltem, któremu każą pisać o lesie" — skarży się na początku. Udał się więc po radę do prof. St.Sokołowskiego, „który wie, ile liści ma każde drzewo" i „któremu się wydałem, jako tępy kloc, z którego możnaby wyrzezać drewnianego bałwana". „Byłem ciemny kmiotek — opowiada dalej — a teraz mógłbym na starość, za literackie wysługi zostać młodszym leśniczym. Należycie oświecony, wiem, że ta lwowska wystawa „Naszych lasów" jest potężnym przedsięwzięciem, leśną epopeją, w której można było wyczytać, co było i — co gorsze! — co będzie? Nie przypuszczałem, miejski szlifibruk, że w życiu lasu jest tyle ponurych, straszliwych tajemnic. Źle jest znać las tylko z teatru i wyobrażać sobie że jest on w naturalnym stanie pielęgnowany jedynie jako przybytek tresowanych zajęcy, na reprezentacyjne polowania".

Tak się kaja na starość pozyskany dla sprawy leśnej znakomity felietonista. Szkoda tylko, że trochę z tej nauki, zdobytej u prof. Sokołowskiego, wymknęło się p. Makuszyńskiemu w las. Oto powtarza on za jakowymś „leśnym człowiekiem", że „w Polsce przedrozbiorowej ogólna powierzchnia lasów wynosiła przeszło 73 miliony hektarów; powierzchnia lesista Polski odrodzonej w obecnych granicach, wynosi nieco ponad 38 milionów". I zaraz podaje dalej: „W tych granicach było przed rozbiorem 14 i pół miliona ha, w roku 1919 tylko 9 milionów"...

Więc jakże to, panie kandydacie na młodszego leśniczego, 38 milionów, czy 9 milionów hektarów?

Sądzę, że cały świat leśny gotów będzie wybaczyć p. Makuszyńskiemu tę „drobną" niedokładność, o ile nowoskaptowany miłośnik lasów nie poprzestanie na owej jednej lekcji, a pogadawszy więcej z leśnymi ludźmi — raczy obdarzyć czytające społeczeństwo jednym i drugim dziesiątkiem propagandowych felietonów. Przykro mi, iż potrąciłem niechcący o ową parę niefortunnych liczb. Przytoczył je p. Makuszyński

w swoim pięknym felietonie zapewne w dobrej myśli, gwoli większego nastraszenia marnotrawców lasu, do których i sam siebie zalicza:

„Zrośliśmy się — pisze — z lasem, wiernym towarzyszem, miłość ta jednak i sielanka trwały dopóty, dopóki Lechita nie zrobił odkrycia, że miły las można zamienić na gdańską wódkę, na szafran do zabarwienia szczupaka i na inne zamorskie marcypany. Wtedy mu rozum odjęło i zaczął mordować drzewa.

Tem większy za to sens ma wystawa, która zdumionym oczom ludzkim ukaże wszystkie mroczne tajemnice lasu. Dobrze wymyślili ci, co ją wymyślili".

Kończy swój felieton Kornel Makuszyński aktem skruchy:

„Mój Boże! Ileż w człowieku jest obłudy... Piszę i piszę o lesie, tak, że się z nadmiaru dobrych chęci „w drzewo bobkowe" zamienię, a sam — niecnota! od lat trzydziestu niszczę i pustoszę polskie lasy! Z czego robią papier? Z drzewa. Na czem ja piszę? Na papierze. Młodzieńcze, złam pióro, idź na wystawę i bij się w piersi".

Owszem, ale byle fortelem, Panie młodszy leśniczy in spe, nie da się odżegnać od lasów! Trzeba najpierw się wytłomaczyć, skąd się wzięły tamte miliony? (d. c. n.) *Silwanus.*

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

GENERAŁ ŚMIGŁY-RYDZ — MARSZAŁKIEM POLSKI.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edward Śmigły - Rydz ma być w dniu Święta Niepodległości, t. j. 11 listopada mianowany marszałkiem Polski, a równocześnie gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski — generałem broni. Podpisanie tych nominacji przez Pana Prezydenta będzie połączone z uroczystym wręczeniem gen. Rydzowi-Śmigłemu buławy na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie przez Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych, jakim na mocy Konstytucji jest Prezydent Rzeczypospolitej.

Będzie to jakby ostatecznym, symbolicznym potwierdzeniem tego, co już jest faktem, że gen. Rydz-Śmigły przejął w spuściźnie po Wielkim Marszałku nietylko Wodzostwo Armii, ale i nadrzędną rolę we wszystkich dziedzinach życia państwowego, a więc rolę Wodza Narodu. Takie też komentaże wywołała ta wiadowość zagranicą.

MIN. BECK ZAPROSZONY DO LONDYNU.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Anglii (Foreign Office) ogłosiło komunikat, że min. spraw zagr. Polski, p. Józef Beck „przyjął zaproszenie odwiedzenia Londynu w charakterze gościa rządu Jego Król. Mości w czasie od 8 — 12 listopada r. b." Ma to być rewizyta na bytność min. Edena w Polsce w r. 1935.

Rzecz prosta, że nie będzie to wizyta tylko grzecznościowa, lecz, że mieć może duże znaczenie polityczne i jest dowodem coraz ściślejszych stosunków polsko-angielskich. Min. Beck będzie omawiał w Londynie cały szereg zagadnień interesujących oba państwa, a przedewszystkim wszystko to, co się łączy z zagadnieniem pokoju i wojny w Europie. Gazety angielskie podają różne swe domysły na ten temat i wyszczególniają, co będzie omawiane. Poczekajmy na bardziej wiarygodne urzędowe oświadczenia.

Zbliżenie polsko-angielskie i wyjaśnienie różnych spraw wobec chaosu politycznego, jaki zapanował w Europie naskutek wojny domowej w Hiszpanii i różnych posunięć Niemiec, Sowietów, Włoch i Belgii, może tylko dobrze zrobić na rzecz ogólno-europejskiego pokoju.

SPOŁECZNA POMOC BEZROBOTNYM.

Akcja społeczna pomocy zimowej licznym rzeszom bezrobotnym z dnia na dzień rozszerza się coraz bardziej i daje nadzieję, że wspólną pomocą ochronimy bezrobotnych przed głodem i chłodem zimowych miesięcy. Zbiórka ma trwać 5 miesięcy, ale największe jej nasilenie wyznaczone zostało przez Naczelny Komitet na okres od 25 października do 18 listopada r. b.; a w dniu Święta Niepodległości przede wszystkim. **Dzień 11 listopada musi więc wykazać, że jesteśmy dobrymi obywatelami, świadomymi swych obowiązków wobec współubywateli i wobec Ojczyzny. Dar w tym dniu na pomoc bezrobotnym — to dar narodowy dla uczczenia radosnej wielkiej rocznicy Wyzwolenia, to dar na rzecz spoistości Państwa.** Nie możemy dopuścić do tego, by część społeczeństwa, dotknięta brakiem pracy, czuła się opuszczoną i zapomnianą przez resztę narodu, nie możemy ich kierować na złą drogę posłuchu i pomocy z zewnątrz od zaciekłych wrogów naszej państwowości.

Cały szereg związków, zrzeszeń i instytucyj zgłosił już swój współudział w organizacji zbiórki, a różne działy gospodarcze zadeklarowały wysokość swego daru. I tak: Związek Cukrowni zadeklarował na rzecz pomocy zimowej 625 tonn cukru, przemysł tłuszczowy na pocżet zapotrzebowania zgłosił już 20 wagonów mydła, przemysł węglowy tymczasowo ofiarował 17.500 tonn węgla. Dla rolników Związek Izb i Organizacyj Rolniczych wyznaczył trzy normy zbiórek: 1-sza grupa — 4 kg żyta i 10 kg ziemniaków z 1 ha użytku rolnego, 2-ga grupa — 2 kg żyta i 7 kg ziemniaków i 3-cia — 1 kg żyta i 5 kg ziemniaków. Podział według powiatów, względnie ich części zależnie od urodzajności gleby. Postanowiono wydrukować (bezpłatnie podjęła się Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych) 20 milionów znaczków 10-groszowych na cel pomocy zimowej bezrobotnym. Z większych ofiar pieniężnych mamy do zanotowania 1 milion złotych od Związku Ubezpieczeń Społecznych; duże sumy wpłyną też od instytucyj bankowych.

Ogólnopolski Komitet Pomocy Zimowej na posiedzeniu w dniu 26.X postanowił zaapelować do społeczeństwa o składanie ofiar według następującej skali: 1) opłat od lokali, jako świadczenia powszechne (wyłączając rolników, dających dary w naturze), 2) opłat od obrotu dla przemysłu, od świadectw przemysłowych dla handlu, a dla innych grup zarobkowych od dochodu, niezależnie od świadczeń od lokali. Lokalowy datek określono: od 2 izb po 50 gr. miesięcznie od izby, 3 izb — po 1 zł. miesięcznie od izby, 4 izb po 2 i pół zł miesięcznie od izby, 5 izb po 5 zł., 6 izb i więcej po 7 zł miesięcznie od izby. Lokale jednoizbowe wyłączono, z uwagi, że je zamieszkuje przeważnie ludność najuboższa. Dla przedsiębiorstw przemysłowych — 1 do 2 promile od obrotu z 1935 r., dla przedsiębiorstw handlowych: od 3 do 500 zł. Dla pozostałych grup ludności proponują jako najniższe — następujące stawki: przy dochodzie 400 zł. miesięcznie netto jedynie świadczenia od zajmowanego lokalu, powyżej 400 zł do 600 zł, niezależnie od opłat lokalowych — 1%, od 601 — 1.000 zł — 1½%, od 1001 do 2.000 — 2%, od 2.001 do 3.000 — 3%, od 3.001 do 5.00 zł — 4%, od 5.001 wzwyż — 5%.

ZIEMIA RZYMU NA KOPIEC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W początku października r. b. delegacja armii japońskiej zawiozła na kopiec Marszałka na Sowińcu ziemię z urny, przywiezionej z dalekiej Japonii. Ziemię tę zebrano z dziedzińca prastarej świątyni Yasukuni, czczonej przez naród japoński, gdyż jest ona symbolem ofiarnego bohaterstwa poległych za ojczyznę od zarania historii Japonii.

W trzy tygodnie później przybyła do Polski delegacja armii włoskiej w składzie trzech generałów i innych oficerów pod przewodnictwem gen. Coselschi, wysłana zgodnie z oświadczeniem Mussoliniego w roku zeszłym i z jego obecnie rozkazu, i przywiozła amforę z ziemią na kopiec, zebraną w Rzymie z miejsca, gdzie według legendy miał swoją siedzibę Romulus, założyciel Rzymu. Delegacja była uroczyście witana w Krakowie i na kopcu przez wojsko i władze Krakowa. Generał Coselschi wręczył prezydentowi Kaplickiemu pismo gubernatora Rzymu, które brzmi:

„Z Palatynu, kolebki Rzymu, z woli Benito Mussoliniego, Wodza Narodu Rzymskiego, została pobrana garść ziemi wedle obrzędu faszystowskiego i zamknięta w urnę cesarską, w celu przekazania jej przez ochotników wojennych Italii do Krakowa, serca Polski, by jako symboliczny łącznik zmieszaną została z grudami, tworzącymi kopiec ku pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Przeto ofiara ta, złożona w imieniu Wodza przez ziemię rzymską Marszałkowi Piłsudskiemu, jest hołdem, złożonym całemu narodowi polskiemu, a proch wzgórza palatyńskiego, zamknięty w tej urnie, użyźniony wzniosłymi myślami, jest symbolem samego Rzymu, jego starożytnej i nowej wszechpotężnej duszy.

I oto lecą orły rzymskie z posłaniem

ku orłowi polskiemu i jego legendarnemu gniazdu".

Delegacja armii włoskiej udała się następnie do Warszawy, a potem do Wilna, gdzie złożyła hołd Sercu Marszałka symboliczną rzeźbą stanowiącą kopię słynnej wilczycy — godła Rzymu.

Członkowie delegacji zostali dekorowani przez ministra spraw wojsk. gen. Kasprzyckiego Orderem Odrodzenia bądź Krzyżami Zasługi.

ŚWIĘTO MŁODYCH DOWÓDCÓW

W dniu 15 października w szkołach podchorążych wszystkich rodzajów broni odbyła się uroczystość promocji młodych podchorążych na podporuczników. Do Grudziądza na ten dzień przybył Pan Prezydent, który osobiście wręczył szablę honorową prymusowi Szkoły Podchorążych Kawalerii, Belinie-Prażmowskiemu, synowi wojewody lwowskiego, dowódcy pierwszego pułku ułanów legionowych. Uroczystość promocji była połączona z jubileuszem 15-lecia Centrum Wyszkolenia Kawalerii. Podobne uroczystości nominacji młodych podporuczników odbyły się w Ostrowi Mazowieckiej, w Bydgoszczy, w Toruniu, w Gdyni, w Warszawie i Dęblinie. Wszędzie prymusi otrzymywali z rąk przedstawiciela Pana Prezydenta szablę honorową i patent oficera, a następnie wręczali delegowani generałowie nominacje wszystkim absolwentom szkół.

POWRÓT CHORĄGWI POLSKICH Z WIEDNIA.

W muzeum wojskowym arsenału w Wiedniu znajdowało się 14 chorągwi i sztandarów, pochodzących przeważnie z czasów króla Stanisława Augusta (wśród nich jedna — kościuszkowska). Po długoletnich staraniach i petraktacjach obecnie Wiedeń oddaje nam te chorągwie drogą zamiany na 7 chorągwi austriackich z czasów wielkiej wojny oraz dwóch austriackich obrazów batalistycznych. Odzyskane chorągwie nasze umieszczone będą w Muzeum Wojska w Warszawie.

UROCZYSTOŚCI ZWIĄZKÓW PRZYSP. WOJSK.

Włocławek przed 10 dniami dał piękny przykład dla całej Rzeczypospolitej. Oto z okazji 30-lecia założenia Sokoła we Włocławku i 10-cia Strzelca, przy licznym udziale przybyłych z okolic drużyn sokolich i oddziałów strzeleckich, odbyła się wzajemna wymiana godeł, jako symbol zbratania obu organizacyj. Po nabożeństwie na Starym Rynku miała miejsce defilada wszystkich oddziałów, a wieczorem urządzono wspólne ognisko i gawędy.

W Radomiu znów p. min. Kasprzycki wręczył ogromnie licznemu radomskiemu Kołu Przysp. Wojsk. Kobiet sztandar w nagrodę za pracę w organizacji. Z górą 1.200 dziewcząt należy w Radomiu do P. W. K. i bodaj, że stosunkowo do ilości mieszkańców jest to cyfra najwyższa w Polsce.

WOJSKO W HOŁDZIE PRYMASOWI.

Ks. kardynał i prymas A. Hlond obchodzi w tym roku 10-lecie prymasostwa. W dniu 25 października, jako w dniu tegorocznego Święta Chrystusa Króla w obchodzie wielkopolskiego społeczeństwa, obchodzącego tłumnie Jubileusz ks. Prymasa, wzięło udział i wojsko korpusu poznańskiego, które przez ręce dowódcy OK VII, gen. Knoll-Kownackiego w asyście gen. Władz oraz wszystkich dowódców garnizonu poznańskiego ofiarowało Jubilatowi odznaki honorowe wszystkich pułków korpusu Poznań, umieszczone razem w jednej gablocie. Ks. kardynał Hlond, dziękując za życzenia społeczeństwu i wojsku za odznaki, w swoim przemówieniu wezwał naród do jedności i zgody dla dobra Ojczyzny.

PIERWSZY PRÓBNY LOT DO HAIFY.

Jak już komunikowaliśmy, polska linia lotnicza „Lot" przedłużyła linię komunikacyjną do Aten z projektem dalszego przedłużenia tej linii do Palestyny. Regularne loty do Palestyny mają się zacząć z wiosną, obecnie już zrobiono próbny lot do Haify i w dniu 27 października dwumotorowy „Douglas" wystartował do Aten (1902 km), by 28 października odlecieć z Aten do Haify (1.228 km). Samolot, pilotowany przez pilotów Burzyńskiego i Karpińskiego odleciał, zabierając ze sobą 700 kg poczty (100.000 listów!). Na całą tę drogę z postojem zużyje samolot dobę, podczas gdy koleją i statkiem przebycie tej drogi wymaga od 10 — 13 dni. Listy, nadane dziś rano — jutro już mogą otrzymać w Palestynie!

WĘDRÓWKA PIESZA DO PALESTYNY

Jeden z adwokatów warszawskich zorganizował pieszą wędrówkę do Palestyny żydów, nie posiadających funduszów na podróż koleją i statkiem. Zgłosiło się kilkuset chętnych, z których setka złożyła przysięgę, że osiądą na roli nad Jordanem.

WIEŚCI Z GDYNI.

W listopadzie będzie uruchomiony w Gdyni zbudowany już elewator zbożowy. Jest to jeden z najbardziej nowoczesnych elewatorów zbożowych, który pomieścić może około 1.000 wagonów zboża (10.000 tonn) i posiada zdolność przeładunkową około 200 tonn na godzinę. Gdańsk, posiadający odwieczne spichrze, bojąc się tej konkurencji w Gdyni, postanowił niezwłocznie przystąpić do budowy nowego elewatora.

Nowa wielka praca leży przed Gdynią, bo z uwagi na trudności dalszego powiększenia portu, który się może okazać wkrótce ciasny, postanowiono wykopać wielki kanał przemysłowy od Zatoki Puckiej do portu w Gdyni, długości 20 km. Oksywia stałaby się wyspą, a Gdynia mogłaby się rozszerzać wzdłuż kanału. Projekt budowy został już zatwierdzony i będzie przeprowadzany etapami. Na pierwszy czteroletni okres przewidziana jest budowa 600 m kosztem około 18 milionów złotych. Dalsze koszty będą już mniejsze i budowa będzie szybsza. Niezależnie od budowy portu w Gdyni, mniejsze roboty prowadzone są w różnych punktach naszego wybrzeża. Między innymi odbudowuje się dawny nasz port w Pucku oraz buduje port rybacki w Wielkiej Wsi, a ostatnio rozważany jest projekt podcięcia półwyspu Hel kanałem, któryby połączył Wielką Wieś z zatoką Pucką, co by ogromnie skróciło drogę do Gdyni bez potrzeby okrążania całego półwyspu.

Nasza marynarka handlowa powiększyła się o nowy statek motorowy, zakupiony przez „Żeglugę Polską" i ochrzczony nazwą „Lewant", jako mający służyć do szybkiego przewozu towarów pomiędzy Polską a Bliskim Wschodem.

WYSTAWY POLSKIE W HELSINKACH, BUDAPESZCIE I NA CEYLONIE.

W Helsinkach przed kilku dniami otwarta została wystawa polskich szkół artystycznych, która zyskała sobie u finów wielkie uznanie dla swych swoistych, narodowych walorów. Najwięcej zachwycają się Skoczylasem.

W Budapeszcie jest sporo obrazów polskich, między innymi Lithuania Grottgera, szkice i mniejsze obrazy Matejki i innych. Węgrzy, których sentyment dla Polski i nawzajem jest już jakby we krwi dzięki kilkuwiekowej tradycji, zgromadzili obecnie wszystkie polskie obrazy, bądź z Polską mające coś wspólnego w jedną wystawę.

Innego rodzaju naszą wystawę pokazaliśmy obcym — w Colombo na Ceylonie. Jest tam wystawa geograficzna, międzynarodowa, na której Polska pokazała swój dorobek na tym polu, a przede wszystkim model portu gdyńskiego. Za ten model w dziale modeli przyznano Polsce I-szą nagrodę, a stoisko polskie jako całość dostało nagrodę drugą. Podobne wystawy mają ogromne znaczenie propagandowe, a pojawienie się Polski na Wschodzie było rewelacją dla miejscowej ludności, która o Polsce tak jakby nic nie wiedziała. Największą trudnością był język polski i nazwy naszych obiektów geograficznych, dość napomknąć, że zorganizowano konkurs z nagrodą rupii (około 2 zł) za poprawne wypowiedzenie słowa Przemyśl. Jak dobrze robi taka propaganda wystaw świadczy fakt, że władze Ceylonu rozważają podobno obecnie czy swych stypendystów - muzyków, wysyłanych do Europy, nie skierować do Polski, która według oświadczeń muzyków ma być krajem wirtuozów i kompozytorów.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

We Francji w związku z dewaluacją franka ceny podskoczyły, przeciwko czemu wystąpił energicznie rząd. U nas zgodnie z oświadczeniem władz i życzeniem kół gospodarczych dewaluacji nie będzie, pomimo to, różni spekulanci grubych i drobnych interesów zaczęli sobie ostrzyć apetyt na podbijanie cen, co daje tak łatwy i nadliczbowy zysk. Przeciwko temu Rząd wystąpił z całą energią w drodze administracyjnych represyj i zarządzeń ekonomicznych, czym bardzo skutecznie stłumił w zarodku niezdrową spekulację. Gen. Składkowski polecił aż do odwołania wszystkim wojewodom, starostom, prezydentom miast i podległemu im personelowi poświęcić przynajmniej godzinę czasu dziennie na osobistą kontrolę cen artykułów powszechnego użytku i akcję zwalczania drożyzny w terenie. Nazwiska spekulantów mają być ogłaszane w pismach dla napiętnowania ich, jako szkodników społecznych, a wszelkiego rodzaju ulgi administracyjno - sanitarne w stosunku do nich cofnęte, aż do zamknięcia przedsiębiorstw włącznie. Najbardziej winni — do Berezy. Przyczym okólnik premiera przestrzega, że ujemny wynik w walce ze spekulacją będzie

dowodem dyskwalifikacyjnym daną władzę administracyjną.

Wynik tego zarządzenia nie czekając na postanowienia Komitetu ekonomicznego już swoje zrobił — ceny wróciły do normy.

Wizytacja przedsiębiorstw handlowych w całym kraju spowodowała przymus ujawnienia cen i większej dbałości o stronę sanitarną lokali. Grzywny, jakie się posypały z początku, swoje zrobiły, bo ten i ów amator większych zarobków obliczył sobie, że może skórka nie wystoi za wyprawkę — no a Bereza, to nie Zaleszczyki.

Obliczenia naszego eksportu za 9 miesięcy 36 r. wykazały, że wzrósł on o 69 milj. zł. w porównaniu z rokiem zeszłym. Jest to jednak za mało z uwagi na znaczny wzrost importu surowców. Obecnie toczą się rokowania handlowe z Francją (która już drzewo polskie dopuściła do swobodnego wwozu), zawarto układ handlowy na rok z Rumunią i przedłużono prowizorium układu z Niemcami do 31 grudnia r. b.

Według danych Biura Pośrednictwa Pracy bezrobocie w ciągu pierwszej połowy października wzrosło o 7,959 zgłoszonych osób, osiągając cyfrę zarejestrowanych bezrobotnych — 273,808. Maksymalne napięcie bezrobocia przewidywane jest w styczniu, będzie ono jednak mniejsze od zeszłorocznego, gdyż Fundusz Pracy zatrudni część robotników przy robotach przygotowawczych do kompanii roku 1937, a również wzrost zatrudnienia w przemyśle zmniejszy poważnie liczbę bezrobotnych, co obliczają razem na 80.000 zatrudnionych więcej niż w zimie roku zeszłego.

Niepokojąco się przedstawia za to kwestia robotnicza w kopalniach na Śląsku. Górnicy bowiem wysunęli postulat 6-godzinnego dnia roboczego w kopalni na dobę bez obniżki płac. Delegacja ich przybyła do Warszawy do wicepremiera Kwiatkowskiego w tej sprawie, lecz otrzymała odpowiedź, że aczkolwiek obecne ustawodawstwo, przewidujące 8-godzinny dzień pracy nie jest ostateczną granicą w przyszłości, to jednak w momencie obecnym żądania górników nie są dobre dla spokoju gospodarczego Państwa w okresie wytężonych wysiłków dla przełamania kryzysu.

Tymczasem agitacja na Śląsku prze do strajku, mając już po trochu poparcie u innych ugrupowań związkowych (metalowcy) dla postulatów górników.

W dniu 13 października w Mediolanie podpisaną została umowa między polskimi przemysłowcami a włochami w sprawie nabycia patentu włoskiego na wyrób sztucznej wełny (Lanitolu) z kazeiny, a więc pośrednio z mleka. Fabryka ma być uruchomiona już w początku roku 1937 w Łodzi z pomocą z początku fachowców włoskich, których stopniowo mają zastępować Polacy. Przewidywane jest na początek roczne zużytkowanie w tym celu około 33 milj. litrów mleka, co da około 1 milj. kg. Lanitolu.

Lanitol ma duże znaczenie na wypadek wojny, lecz nie powinien robić konkurencji wełnie naturalnej, za to ograniczy może dowóz bawełny.

Obecnie akcja propagandowa nawołuje rolników do plantowania konopi, które jest wydajniejsze i tańsze od lnu przy wysokiej jakości przędzy.

ZE ŚWIATA.

WALKI W HISZPANII.

Bitwa o Madryt weszła już w ostateczne stadium. Wojska narodowe zdobyły szereg miejscowości, stanowiących kluczowe pozycje przy ofenzywie na Madryt i obecnie znajdują się o kilkanaście kilometrów od stolicy, tak że przedmieścia mogą już być ostrzeliwane z armat. Linia kolejowa Madryt—Walencja, jedyna wolna jeszcze już jest unieruchomiona, pozostały tylko drogi szosowe, któremi też ucieka podobno z Madrytu liczna ludność cywilna. Prezydent Azana i większość rządu madryckiego zdołała już się przenieść do Barcelony. W stolicy pozostał premier, a jednocześnie wódz naczelny Caballero, który powołał komisarzy politycznych, mających podnosić ducha bojowego i gromadzić materiał bojowy. Wszyscy zdolni do noszenia broni zostali zmuszeni do stawienia się do szeregu. Wszelkie ociąganie się karane jest rozstrzeliwaniem. Jak obliczają, stracono już w Madrycie ponad 19.000 ludzi, w tem 2.000 kobiet. Żniwo więc straszne, a okrucieństwo hiszpanów nie jest mniejsze niż bolszewików.

Nad Madrytem unoszą się często eskadry lotnicze wojsk narodowych, to rozrzucając odezwy, to bombardując objekty wojskowe. Miejscowość Eskurial pod Madrytem, w którym znajduje się jeden z największych w Europie i najwspanialszych zamków królewskich, jest otoczona przez powstańców, którzy jednak nie szturmują tutaj, by ocalić od zniszczenia bezcenną wartość budowli i ich zawartości.

Gen. Franco wystosował ultimatum do dowództwa madryckiego o oddanie w ciągu 48 godzin Madrytu bez walki, grożąc jeneralnym szturmem.

Osłabienie ducha i niesforność milicji czerwonej nie rokuje długich walk o Madryt i zapewne stolica Hiszpanii w ciągu kilku dni będzie zdobyta.

Walki wówczas skoncentrują się na terenie Katalonii i wokół Barcelony, dokąd Sowiety wysyłają wciąż, jak głoszą powstańcy, Portugalia, Włochy i Niemcy, wszelkiego rodzaju broń i fachowców wojskowych.

Efekt noty sowieckiej, atakującej państwa wspomagające powstańców, jest narazie taki, że Portugalia zerwała stosunki dyplomatyczne z Madrytem, przy szczegółowym podaniu szeregu faktów jaskrawych pogwałceń przez Sowiety zasady nieinterwencji. Przypuszczają w kołach politycznych, że z chwilą zdobycia Madrytu, Portugalia, Włochy i Niemcy uznają rząd narodowy za rząd hiszpański.

Jakoby rząd sowiecki zwrócił się do Francji o gościnę dla okrętów wojennych sowieckich, na co Francja odpowiedziała odmownie, bo takiego punktu porozumienie sowiecko - francuskie nie przewidywało. Narazie w Sowietach składki na rzecz Hiszpanii ciągle mają miejsce, a jednocześine w Niemczech zapoczątkowano zbiór ofiar dla strony przeciwnej.

Powstańcy zaaresztowali statek, wiozący kontrabandę broni i ludzi z Francji do Hiszpanii, wśród zaaresztowanych znalazł się słynny lotnik francuski Pelletier d'Oisy. O jego uwolnienie zabiega rząd francuski, jednak los jego jest nieznany.

BELGIJSKIE UDERZENIE W LOCARNO.

Sensacją ubiegłych dwuch tygodni była mowa króla Belgów Leopolda III, w której młody monarcha zadeklarował nowy kierunek Belgii oparty o pełną niezależność polityki i zasadę neutralności.

Ugodziło to we Francję, bowiem sojusz francusko - belgijski był tak zdawało się niewzruszony, że Francja granicę Belgii z Niemcami traktowała jako przedłużenie swej granicy z Rzeszą. Linia obronna Maginota przewidywała obronę dalszej granicy przez Belgię.

Krok ten Belgii został wywołany wewnętrznymi tarciami dwuch narodów belgijskich Wallonów (mówiących po francusku) i Flamandów (po flamandzku, jako rasa należących do narodów germańskich). Belgia zbroi się, a na to potrzebną jest zgoda obu narodów przez usta ich przedstawicieli, otóż o ile polityka czysto belgijska znajduje posłuch u obu narodów o tyle, wiązanie się Belgii z Francją i zbrojenie w tym duchu znajdowało sprzeciw u Flamandów. Lecz to dążenie do spokoju wewnętrznego przyniosło niepokój nazewnątrz. Francja mimo zapowiedzi Belgii, że nie zamierza zrywać istniejących traktatów, a chce się tylko uniezależnić przez własną politykę neutralną, chronioną przez wzmocnioną armię, już myśli o przedłużeinu linii Maginota aż do brzegów morskich, a więc o odgraniczeniu się od Belgii. Posunięcie to Belgii wynika zapewne z braku zaufania do organizacji pokoju umowami kolektywnymi, które jak dotąd wykazały swoją słabość faktyczną. Jest to przede wszystkim votum nieufności dla Ligi Narodów, a po tym dla przyszłego Locarna, które z miesiąca na miesiąc staje się coraz większą iluzją.

Belgia ma obecnie swój wewnętrzny kłopot, który jej wyrósł w postaci rexistów, czyli inaczej belgijskich faszystów, którzy rosną w siłę i wysuwają jednocześnie hasło walki z komunizmem belgijskim.

FLIRT WŁOSKO-NIEMIECKI.

Włochy od czasu kampanii abisyńskiej flirtują ustawicznie z Niemcami, co jest nieraz skutecznym sposobem szachowania Francji. Ostatnio w ciągu kilku dni bawił viceminister spr. zagr. Włoch Ciano, będący zięciem Mussoliniego, w Niemczech, gdzie afiszowano przyjaźń niemiecko-włoską. Sprawa Hiszpanii zbliżyła oba te państwa tym więcej, stanowisko Sowietów dodało bodźca do zbliżenia. Z ogłoszonego komunikatu wynika, że omawiano i uzgadniano następujące zagadnienia: 1) traktatu w Locarno, 2) Ligi Narodów, 3) Europy naddunajskiej, 4) Hiszpanii, 5) struktury socjalnej w Europie, 6) stosunków niemiecko-włoskich, 7) uznania przez Rzeszę włoskiego imperium Abisynii.

„Serdeczny kontakt będzie nadal kontynuowany...." oświadczył Ciano, a jednocześnie francuskim korespondentom oświadczył, że nic wrogiego przeciw Francji nie było omawiane.

Wszyscy się zbroją na potęgę, zawierają porozumienia i contrumowy — a wszystko w interesie pokoju i... ogólnego braterstwa. Dziwnie to wszystko się plecie na świecie!

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

O „GÓRCE"

Szpital — to przykre miejsce. Coprawda w ostatnich czasach zmieniły się nasze poglądy na sposoby leczenia chorych, zmieniły się również i szpitale — tymniemniej jednak ciężko jest oddać chorego — bliskiego sercu — do szpitala. Cóż dopiero dziecko rodzone! Dziecko, które — podobnie jak roślina—do wzrostu potrzebuje ciepła i słońca, a które — w złej godzinie życia — szuka oparcia i pociechy w opiece matczynej.

Tak czy inaczej sprawa się przedstawia z naszymi uczuciami — musimy sobie jednak powiedzieć, że leczenie w szpitalu jest często nieodzowne, a czasem nawet decydujące dla życia ludzkiego. To powiedzieć można o leczeniu gruźlicy kostnej u dzieci. Straszna ta choroba, powodująca w późniejszych swych stadiach garby, lub inne zniekształcenia kostne — leczona umiejętnie i w porę okazała się całkiem uleczalna.

— Czyż to nie wspaniały tryumf umysłu ludzkiego?

Walkę gruźlicy kostnej wypowiedział u nas i prowadzi z wielkimi sukcesami doktór-społecznik*), który przed niespełna 20-tu laty z olbrzymim zapałem i... pustą kiesą, porwał się do wprowadzania w czyn marzenia swego — marzenia o budowie wzorowego sanatorium dla dzieci, dotkniętych gruźlicą kości.

Ile zmagań z losem, ile ciężkiego trudu i niezłomnej wiary złożyło się na powstanie dzisiejszej „Górki" — trudno odgadnąć. Dość na tym, że dziś na wyniosłym wzgórzu pod Buskiem — do niedawna pustym i gołym — wznosi się sanatorium dziecięce, jedno z najlepszych w Europie, górując nad otaczającymi go drzewami.

Wchodząc do budynku szpitalnego „Górki", odczuwa się przykre zaniepokojenie.

A więc to tu leżą te dziesiątki nieszczęsnych dzieci, unieruchomionych na długie tygodnie w swych łóżeczkach? Jakże muszą być umęczone i znudzone!

Przekroczenie pierwszej sali sanatorium stanowi prawdziwą niespodziankę. Ani śladu atmosfery szpitalnej! Tego specyficznego zapachu środków odkażających i widoku równych rzędów łóżek z tabliczkami u wezgłowi.

Sale są oznaczone nie numerami a kolorami. Od barwnych lamperii olejnych, biegnących w okół jasnych ścian, pokoje są nazwane: sala błękitna, malinowa, żółta i t. p. Łóżeczka nie mają wcale tabliczek (niech dzieci zapomną, że są w szpitalu!), stoją sobie rozmaicie: w jednych salach dookoła ścian, w innych fantazyjnie — trochę rzędami, a trochę bokiem, byle tylko uniknąć szablonu.

Najważniejszą i dziwną cechą tych łóżeczek jest ich ruchomość: jeżdżą sobie tam, gdzie potrzebuje mały pacjent. A więc do sali szkolnej na zajęcia (w „Górce" dzieci przechodzą normalny kurs szkoły powszechnej), do obszernego hallu dla uściśnięcia przybyłego w odwiedziny stęsknionego tatusia — w lecie zaś łóżka jadą poprostu na werandę, obiegającą wokół budynek sanatoryjny. Bo trzeba wiedzieć, że jak tylko słońce zacznie mocno przygrzewać, dzieciarnia rozebrana „na nagusa" używa kąpieli powietrznych i słonecznych. Stąd te rumieńce i opalone latem ciałka, stąd ten czerstwy wygląd i świetne samopoczucie.

W salach na „Górce" nie jest smutno, ani nudno: pełno zabawek, książek i kwiatów. Ręce dzieci zawsze zajęte: to grą w warcaby z sąsiadem, to jakąś robotą, czy pisaniem listu. A pamiętać musimy, że dzieci w większości wypadków są unieruchomione. Ciężki woreczek z piaskiem zwisający z boku łóżeczka, przypomina o groźbie, jaka się kryje w chorym biodrze pacjenta, które obciążono na długie tygodnie. Na innym łóżeczku umiejętnie zbudowana drewniana osłona oddziela wzniesioną kołdrę od rany otwartej na nodze. Tam dalej znowu leży malec na brzuszku, aby zapewnić najlepszą pozycję krzywiącemu się kręgosłupowi. I te wszystkie bąki leżą nie znudzone, zajęte i pogodne! Z sal dolatuje często śpiew.

— — — — — — — — — — —

Dużo jeszcze możnaby pisać o „Górce", o ciekawych przyrządach lekarskich, troskliwej opiece, doskonałym odżywianiu i swobodzie, jakiej zażywają rekonwalescenci w ogrodzie sanatoryjnym. Myślę jednak, że najważniejszy sukces „Górki" — to atmosfera otoczenia, atmosfera, pozwalająca dzieciom zapomnieć o cierpieniach i tęsknocie za domem, i stwarzająca warunki, w których dziecko chore może się cieszy! Czyż to nie jest pociechą dla tych wielu serc rodzicielskich, szarpanych rozpaczą?

— — — — — — — — — — —

Historia „Górki" uczy nas wiele.

Uczy — wierzyć we własne siły i w zwycięstwo marzeń.

Pamiętajmy tylko, że tkwi tu tajemnica, stanowiąca warunek zwycięstwa. Tajemnica ta — to mocne ukochanie postawionego sobie celu.

Stefania Wichlińska

---

*) Dr. S. Starkiewicz.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI OPIEKI NAD DZIECKIEM W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM RODZINY LEŚNIKA

Działalność Sekcyj Opieki nad Dzieckiem została wyczerpująco omówiona i przedyskutowana na Komisji Opieki nad Dzieckiem Walnego Zjazdu Delegatów R. L. w Warszawie w czerwcu r. b. Narady toczyły się przeważnie w okół zagadnień: podniesienia zdrowotności dzieci leśników i ułatwienia ich kształcenia. Zapadła ważna uchwała, dotycząca dziedziny zdrowia, mianowicie uchwalono *obowiązkowe* przynajmniej dwa razy do roku badania dzieci zdrowych na terenie wszystkich Oddziałów R. L. Ma to na celu zapobieganie rozwojowi chorób i schorzeń organicznych, trudnych do wyleczenia w wieku późniejszym i pociągających za sobą wysokie nieraz koszty kuracji.

Stwierdzono, że ważną sprawą jest szerzenie propagandy higieny i racjonalnego odżywiania, do czego należy dążyć.

Jeżeli chodzi o pomoc w kształceniu dzieci, to uznano, że pierwszorzędne znaczenie ma tu organizacja burs dla dzieci w wieku szkolnym i postanowiono pójść w tym kierunku.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem w Zarządzie Głównym w ciągu miesięcy letnich zajmowała się sprawą kolonij letnich dla dzieci. Kolonij letnich we własnym zakresie nie organizowano — korzystano jedynie z kolonij organizowanych przez Rodzinę Urzędniczą w Rymanowie, Rabce, Druskienikach i Puszczy Mariańskiej. Dzieci leśników ogółem wysłano na kolonie letnie w r. 1936 — 64. Rodzicom, którzy nie byli w stanie opłacać za pobyt dziecka, Rodzina Leśnika przychodziła z pomocą. Pokreślić przy tym należy z uznaniem inicjatywę Koła R. L. w Warszawie, które, chcąc umożliwić rodzicom wysłanie dzieci na kolonie, zorganizowało opłaty za kolonie w *kilku ratach miesięcznych*. Kolonie letnie Rodziny Urzędniczej nie zaspokoiły w zupełności wymagań, stawianych podobnym placówkom, w przyszłości zatem Rodzina Leśnika postanowiła organizować kolonie letnie we własnym zakresie, — projektując w ciągu wakacyj szkolnych Bożego Narodzenia uruchomienie kolonii zimowej dla niewielkiej na razie grupy ok. 20 dzieci.

Co się tyczy zapoczątkowania badań lekarskich dla dzieci, to pierwsze badanie dzieci odbyło się *już w lipcu* w Kole „Sokółka" (Oddz. Siedlecki) — obecnie w najbliższym czasie odbędą się badania w Oddz. Warszawskim (Wyszków i Częstochowa).

W trosce o leczenie dzieci chorych, Sekcje Opieki nad Dzieckiem wysłały w r. b. do „Górki" 5-ro dzieci chorych na gruźlicę kostną, w tym jedną sierotę. Nawiązano również kontakt z Instytutem dla Głuchoniemych i Ociemniałych.

W ciągu ostatniego półrocza przystąpiono do organizacji 5-ciu nowych przedszkoli (Oddz. Łucki, Lwowski, Siedlecki i Toruński) i 3-ch burs w Kowlu, Kołomyi i Chojnicach (na Pomorzu).

GŁOS ZE ZJAZDU R. L. W SIEDLCACH

Dnia 11 października 1936 roku na Walny Zjazd Delegatów Kół R. L. Oddziału Siedleckiego ściągnęli delegaci ze wszystkich zakątków leśnych Dyr. Siedleckiej. Że jechali z zainteresowaniem, świadczy fakt, że na 40 zgłoszeń nie przybyło zaledwie 4 delegatów. Nie dla tego na pewno, że zbagatelizowali ważność Zjazdu, lecz choroba, lub inne ważne powody przymurowały ich do osiedli. A było po co jechać. Powitaliśmy przewodniczącą Zarządu Głównego p. H. Loretową, pożegnaliśmy ustępujący Zarząd, a na barki nowego Zarządu włożyliśmy ciężar wielki, gdyż lwia część wniosków przeszła jako dezyderaty do rozpatrzenia. Ożywiona dyskusja nad wnioskami o zakładaniu burs, świadczy o tym jak wielką bolączką jest dla terenu ta sprawa. Z radością patrzymy na stanowisko, jakie zajął w tej sprawie p. Dyrektor F. Buchta, wyjaśniając, że sprawa kształcenia dzieci pracowników terenowych leży mu bardzo na sercu i w miarę możności będzie się starał dopomóc przy zakładaniu burs. Dla tych, którzy już swe dzieci kształcą, i dla tych, którzy je w przyszłości zaczną kształcić, zabłysła nadzieja, że sprawa burs w większych ośrodkach stopniowo będzie realizowana.

Po skończonych obradach w pięknie udekorowanej świetlicy przy suto zastawionych stołach i dźwiękach orkiestry spędziliśmy w nadzwyczajnie miłej, iście rodzinnej atmosferze, wieczór. Gospodarze nie szczędzili swych sił, nie żałowali trudu i pracy. Sprężystość organizacji Zjazdu wspaniała. Na dowód, że jesteśmy rodziną, Koło Siedleckie przydzieliło delegatom przybywającym na Zjazd, noclegi wraz z utrzymaniem u swych członków. Już w przeddzień Zjazdu na dworcu delegat Koła Siedleckiego informował przybywających o miejscu zamieszkania. Było nam ciepło i miło. Bo jeśli gościnność jest ogólną cechą Polaków — to członków Koła Siedleckiego w szczególności.

Joanna Włoczewska
delegatka Koła Sokółka.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ
Z ŻYCIA KOŁA LWOWSKIEGO RODZINY LEŚNIKA

Po krótkiej przerwie z powodu urlopów letnich, ruchliwe Koło Lwowskie wznowiło swe wieczory koleżeńskie z odczytami i pogadankami na aktualne tematy. Pierwszy z kolei wieczór zagaił kolega Edelmann Tadeusz obierając, z racji tygodnia L.O.P.P., za temat pogadanki: „Żegluga powietrzna i jej znaczenie", pogadankę ilustrowały przepiękne i pouczające przezrocza.

Sekcja gospodarcza przygotowała w czasie urlopów soki malinowe, grzyby i rydze, które obecnie dostarcza członkom Rodziny po cenach nader przystępnych.

NA FUNDUSZ SIEROCY R. L.

W dniu Imienin Pana Kierownika Franciszka Szkiłłądzia złożyli na Fundusz Sierocy „Rodziny Leśnika" Pracownicy Biura Finansowego Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych kwotę zł. 40.



Przed leśniczówką fot. A. Górecki, Kielce.

P. W. L.

O KIERUNEK WYSZKOLENIA.

Jednym z ważniejszych zagadnień należytego rozwoju organizacji jaką jest P. W. L., powinno być niewątpliwie ustalenie metody prac wyszkoleniowych, dla członków organizacji.

Wprawdzie statut organizacji zakreśla ściśle jej zadania, lecz rozwinięcie i uzupełnienie założeń działalności w statucie zawartych, jak zwykle w takich razach powinno znaleść swój wyraz w dodatkowych wytycznych, któreby wyraźnie określały kierunek prac.

Znane są dwa kierunki w tym zakresie, prowadzące do jednego celu. Jeden z tych kierunków polega na szkoleniu leśnika z przewagą wychowania wojskowego, drugi zaś opiera się na rozwoju siły i sprawności fizycznej, mają za podstawę ćwiczenia gimnastyczne i sporty. Różne państwa i narody rozmaicie ustosunkowały się do tego zagadnienia. Wyraźnie góruje strona militarna w Niemczech i we Włoszech. Odmienne stanowisko zajęły Francja i Czechosłowacja. Zachodzi pytanie, jaki kierunek odpowiada najracjonalniej organizacji zrzeszającej leśników polskich?

Leśnik nasz musi być, tak dobrym żołnierzem na wypadek wojny, jak i dobrym leśnikiem w czasie pokoju. Jeśli chodzi o stronę wojskową, to należy go zaprawiać nie tyle może w ćwiczeniach polegających na mustrze wojskowej ile w sztuce strzelania. Leśnik musi być przede wszystkim znakomitym strzelcem, to zaś wymaga odpowiedniego wychowania fizycznego, które winno się opierać na wszechstronnym uprawianiu wszelakiego rodzaju sportów, z przewagą jazdy konnej i roweru, a w zimie na nartach w najrozmaitszych warunkach terenowych dniem i nocą. Szereg z wyżej wspomnianych sportów może być uprawiany zarówno indywidualnie jak i zespołowo. Ze względów specyficznych, w jakich się znajdują leśnicy, prace wyszkoleniowe grupowe napotykają na wiele trudności. Główną przyczyną jest rozrzucenie w terenie, co utrudnia ściąganie większych oddziałów na punkt zborny.

(d. c. n.) *B. Zarzycki.*

METODY TRAININGU I DRUŻYNY P. W. L. KOŁA — WARSZAWA.

Trainingi z drużynami p. n. P. W. L. Koło Warszawa prowadzi znakomity trener posiadający olbrzymią praktykę, zresztą doskonale znany w świecie sportowym pan Ferencz. W ten sposób kierownictwo Sekcji Sportowej ma pełną gwarancję, że wysiłki jej zmierzające do stworzenia drużyny P. N. na pewnym poziomie nie będą tylko wysiłkami.

Metody treningu zostały ustalone w porozumieniu z kierownictwem Sekcji. Istnieje regulamin Sekcji, który w jednym z najbliższych numerów podamy. Training jest żywy, szybki i niema czasu na marnowanie. Dużo ruchu to wszystko skoordynowane w pewną całość. Podstawą jest 1) skakanka pozwalająca na jaknajszybsze rozluźnienie i uelastycznienie mięśni, polega ona na przeskakiwaniu sznura, który trzyma gracz za oba końce i zatacza nim koło, w ten sposób, że kiedy sznur wraca do pozycji wyjściowej przeskakuje (jest to zresztą zwykła skakanka jaką dzieci bawią się w parkach) a znaczenie jej jest bardzo duże. c. d. n.

P. S. Metody trainingu I drużyny P. W. L. Koła — Warszawa, będą małym poradnikiem dla drużyn piłkarskich P. W. L., które albo zawiązują się, albo nie mają trenera.

Wiadomości z terenu

BIAŁOWIEŻA

W dniach od 26 do 27 września odbyły się zawody strzeleckie, zespołowe i indywidualne o nagrodę przechodnią ufundowaną przez prezesa koła p. J. Nejmana. Zawody rozpoczęte zostały przemówieniem Prezesa, który w sposób krótki lecz treściwy przedstawił ogólny cel i zadanie strzelectwa sportowego, oraz jego znaczenie dla obrony Państwa.

Nagrody zespołowe.

I-szą nagrodę (brązowe popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego) zdobył zespół Koła P.W.L. Białowieża w składzie: Napoleon Daszkiewicz, Felicjan Runowski i Marian Daszkiewicz.

II-gą nagrodę (dyplom) zdobył zespół Koła P.W.L.D.L.P Centrala w składzie: inż. St. Jenke, inż. A. L. Birula-Białynicki i M. Miszewski.

III-cią nagrodę (dyplom) zdobył zespół Koła przy Nadleśnictwie Kosów Poleski w składzie: L. Malinowski, A. Gorbacza i M. Pakowicz.

Nagrody indywidualne.

I-szą nagrodę (budzik) zdobył gajowy Sochlik Franciszek, członek Koła P.W.L. Czerniany.

II-ą nagrodę (torba myśliwska) zdobył p. Napoleon Daszkiewicz, Koło P.W.L. Białowieża.



III-ą nagrodę (portfel) zdobył p. inż. A. Birula-Białynicki.

Po zawodach odbyła się uroczystośc wręczenia nagród zwycięzcom przez Prezesa Koła.

Udział publiczności dość liczny.

KUCHARSKI, NY, NOJI, ISO-HOLLO

W Warszawie wygraliśmy, w Katowicach, we Lwowie — przegrana.

Dlaczego. — Jeżeli wierzyć słowom „Przeglądu Sportowego" Kucharski w wielkiej formie, to znów to „dlaczego". Mam wrażenie, że właśnie zmęczenie, oraz brak wyboru odpowiedniej taktyki u zawodników zagranicznych w Warszawie.

Przeszło zmęczenie, przyszła wygrana. Nasi zawodnicy, aczkolwiek są bardzo dobrzy, brak im jednak tej żelaznej kondycji jaką mają Północni. Nie mogą rozgrywać jednego biegu po drugim, brak im żelaznego ciągu — wciąż naprzód, są troszeczkę lekkomyślni po zwycięstwie, nie są „ascetami" — a to dużo znaczy. Trudno, wybitny sportowiec skazany jest na bardzo regularny tryb życia.

A. O.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Panu J. W. z Warszawy. Zapytuje Pan co to jest smetsch (smecz).

Jest to termin spotykany w tenisie; smetsch polega na uderzeniu piłki wysokiej, znajdującej się co najmniej na metr nad głową gracza w ten sposób, żeby trafiła na plac przeciwnika. Smetsch jest skrócony i długi (I spada tuż za siatką, II bity jest na koniec placu). Smetsch jest uderzeniem bardzo silnym i zwykle przeciwnik w ten sposób uderzonej piłki nie przyjmuje.

Obrona przeciwgazowa

GAZ! GAZ! GAZ!

Część II

Czy niebezpieczeństwo ataku lotniczego grozi w każdej miejscowości naszego kraju? Niestety tak. Przy dzisiejszym stanie lotnictwa nie ma u nas zakątka, do któregoby lotnicy nieprzyjacielscy nie mogli dolecieć, zbombardować go i wrócić do swoich baz. Pocieszmy się tym, że w tym samym położeniu są wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Rosji. Dzisiejszy bowiem samolot, zwłaszcza ciężki, bombardujący, to cudowna maszyna! Może zabrać ładunek kilkuset, 1000, 2000 kilogramów bomb i z szybkością do 350 klm na godzinę zanieść je o 1000 czy 1500 klm, rzucić je i wrócić spokojnie na swe lotnisko. A tak wielka szybkość samolotów oznacza też, że gdy posterunek obserwacyjny zauważy nalot i podniesie alarm — już nieprzyjaciel może być w odległości kilkudziesięciu kilometrów od tego miejsca. Więc czas na przygotowanie się będzie wynosił minuty i to krótkie minuty! A przy tym pierwszym, nieoczekiwanym, najgroźniejszym ataku nie będzie go wcale, boć nie będzie żadnych posterunków obserwacyjnych, nikt nie będzie miał się na baczności, nikt nie będzie nadsłuchiwał i wypatrywał wroga. Alarmem będą pierwsze wybuchające bomby i tylko szybka, celowa decyzja uratuje napadniętych.

Parę słów o samolotach. Fachowcy dzielą je na różne rodzaje: bombardujące, liniowe czyli bojowe, towarzyszące, wywiadowcze, myśliwskie. Dla użytku ogółu wystarczy podział uproszczony: samoloty, które będą nas atakować — są to z reguły maszyny ciężkie, mogące unieść duże ładunki bomb i to lecieć z takim ładunkiem daleko, oraz samoloty, które będą nas bronić, czyli strącać napastników; są to samoloty lekkie, zwinne, szybkie — myśliwskie, lub — ostatnio — liniowe. Jak jest uzbrojony samolot i czym może grozić ziemi, czyli nam? Otóż każdy nowoczesny samolot ma dziś parę karabinów maszynowych, lub nawet lekkich szybkostrzelnych armatek, oraz specjalne urządzenie do rzucania bomb. Z karabinów czy armatek może, lecąc nisko, tak zwanym lotem koszącym — rozpraszać kolumny wojska, ostrzeliwać pociągi, rozpędzać robotników zajętych pracami pod gołym niebem, spędzać ludzi z ulic, czy placów. Największe jednak niebezpieczeństwo grozi ludności cywilnej od bomb lotniczych.

Bomby lotnicze są trzech rodzajów:

1. Bomby kruszące, zawierające znaczną ilość materjałów wybuchowych i mające za zadanie burzyć wszelkie dzieła rąk ludzkich: domy, dworce, schrony, magazyny, mosty. Przy znacznej zazwyczaj wadze i sile tych pocisków jesteśmy przeciwko nim właściwie bezsilni. Znany jest wypadek, gdy w 1918 roku w Paryżu ciężka bomba niemiecka trafiła w 6-cio piętrową kamienicę, przebiła wszystkie sklepienia i pękła dopiero w piwnicy, zamieniając cały dom w kupę gruzów. Ostatnie próby, czynione przez wojsko dowiodły, że najcięższe bomby lotnicze przebijają nawet 2 metrowe betonowe sklepienie. Ale... ale największy samolot może takich bomb wziąć 2, 3, najwyżej 4, a prawdopodobieństwo trafienia z dużej wysokości jest tak małe, że będzie dużo huku i wstrząsów ale mało co więcej. Samolot może, rozumie się, wziąć znacznie więcej mniejszych bomb, ale siła ich przebijania i wybuchu jest odpowiednio mniejsza.

2. Bomby gazowe, ładowane różnymi truciznami, które obejmuje się wspólną nazwą gazów bojowych, lub gazów trujących. Te bomby mają na celu zniszczyć wszelkie życie na zaatakowanym obszarze. Tu celność rzutu nie gra takiej roli, gdyż gaz rozejdzie się sam i spełni swe zadanie. O tych bombach i sposobach ochrony przed skutkami ich działania — pomówimy obszernie później.

3. Bomby zapalające. Jest to w tej postaci, jak mówią, najnowszy powojenny już wynalazek, zapowiadający się bardzo groźnie właśnie dla ludności cywilnej. Bomby takie, zrobione ze stopu, zwanego elektronem, są bardzo lekkie, od ½ do 1 klg, wyglądają jak śliczne, niewinne modele „prawdziwej" bomby, a jednak... Dzięki ich lekkości samolot nawet niewielki może ich brać setki i rzucać masowo gdzie chce. Bomba taka nie wybucha, tylko po uderzeniu w cel cała się rozpala wytwarzając stopniowo temperaturę do 3000°! W takim żarze pali się wszystko: budynki, zboże na pniu, lasy, mosty. O tych bombach jeszcze pomówimy.

B. Sujkowski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 6 października rozstał się z tym światem urzędnik kancelarji nadleśnictwa Ostrów, ś. p. Marjan Wojsz



Odszedł w bardzo młodym wieku, mając zaledwie 33 lata. Osierocił żonę i troje drobnych dzieci.

Zmarły był człowiekiem wprost wyjątkowej pogody ducha, równowagi życiowej i rzadko spotykanej wyrozumiałości dla otoczenia. Tymi zaletami charakteru i serca, oraz ujmującą powierzchownością, łatwo zjednywał sobie ludzi. Jako urzędnik biurowy, pod względem obowiązkowości i dokładności w pracy, mógł służyć wzorem dla innych.

Opanowany cierpieniem nieuleczalnej niemocy od kilku już lat, był żywym objektem, w którym zmagały się ze sobą, ze zmiennym powodzeniem, dwie potęgi Wszechświata — twórcza i niszczycielska, życie i śmierć.

Zdawało się na krótko przed zgonem, że życie w końcu zwycięży, że geniusz wiedzy ludzkiej cudu dokona...

Lecz niezbadane są drogi Opatrzności. Stało się, niestety, inaczej. Cień skrzydeł Anioła Śmierci spoczął nad łożem chorego i ś. p. Mariana Wojsza nie stało.

Pamięć o nim trwać będzie długo i — świecić przykładem dla innych, jak żyć i pracować należy. Niech spoczywa w spokoju. *B. Zarzycki.*

Ś. P. WACŁAW MINKIEWICZ

W dniu 5. VIII. 1936 r. nieubłagana i bezwzględna śmierć wyrwała z naszych szeregów jednego z najlepszych pracowników i kolegów ś. p. Wacława Minkiewicza, leśniczego N-ctwa Troki D. L. P. Wilno. Wszyscy boleśnie odczuliśmy ten cios, bo odszedł człowiek w sile wieku, a przy tym prawego charakteru, niestrudzony i zamiłowany w swoim zawodzie leśnik, członek P. W. L. i R. L.

Ś. p. Wacław Minkiewicz urodził się 8. XI. 1887 r. na Litwie. Po ukończeniu 7-mioklasowej szkoły realnej w Dynaburgu poświęcił się zawodowi leśnemu i od roku 1908 do 1918 pracował w lasach prywatnych. 1. III. 1920 r. wstąpił na służbę państwową i pracował w Dyrekcji L. P. w Wilnie w charakterze rewidenta



Podwydziału Eksploat., a od 1923 r. na terenie jako leśniczy.

W służbie państwowej zaskarbił sobie pełne zaufanie swoich przełożonych, wielką sympatię kolegów i ogólny szacunek i przywiązanie podwładnych. To też z boleśnie odczutym żalem żegnali Go na cmentarzu w Starych Trokach koledzy leśnicy i miejscowe społeczeństwo. Miejscowy dziekan ks. Ludwik Stefanowicz i przedstawiciel Dyrekcji p. Michał Zacharewicz, przemawiając serdecznie nad trumną, scharakteryzowali postać Zmarłego, jako pełnego walorów i zasług człowieka, prawego charakteru, dobrego obywatela, niezmordowanego pracownika i wzorowego kolegę. Niech Mu ziemia lekką będzie! Cześć Jego pamięci! *Koło PWL Troki*

PRZY OSIEDLU

PASIEKA W PAŹDZIERNIKU

Wykład XVII.

Październik to ostatnia pora na zabezpieczenie dobrej zimowli pszczół, będącej jednym z podstawowych warunków korzyści z pasieki w ciągu następnego roku. Wiemy już bowiem z poprzednich wykładów, że im pszczoły lepiej przezimują, t. j. im następną wiosną będą silniejsze i zdrowsze — tym wcześniej dojdą do siły na okres głównego pożytku. — Zastanówmy się przeto nad głównymi warunkami dobrej zimowli pszczół. A więc przede wszystkim zapas pokarmu na zimę. Tu pszczelarz niejednokrotnie jest winowajcą, dążąc do jak największych zysków z pasieki — przez odebranie pszczołom zbyt dużej ilości zapasów. Pamiętajmy jednak, że jest to fałszywa kalkulacja, gdyż w razie pozostawienia na zimę zbyt małych zapasów — dany rój zginie, a wówczas pszczelarz straci nie tylko zbiór w następnym roku, ale i ów zbyt szczupły zapas. Zapas powinien starczyć nie tylko na zimę, ale i zapewniać możność wykarmienia jak największej ilości czerwiu następną wiosną. Zależnie przeto od ciepłoty uli (cieplejsze są ze słomy, zimniejsze z drzewa) i siły zimujących rojów — powinien być zapas nie mniejszy jak 10 — 15 kg. I tutaj możemy pomóc jeszcze — bezzwłocznie uzupełniając zapas w razie gdy uprzytomnimy sobie, że jednak pozostawiliśmy go zbyt mało. Podkarmiać należy ciepłym syropem i gęstym, stosując podkarmiaczkę Müllera (górną). Zapas płynu dolewać należy bez przerwy do podkarmiaczki w miarę zabierania go przez pszczoły. Przez cały czas karmienia podkarmiaczka powinna być nakryta kocem, by nie oziębiać gniazda i nie wystudzać syropu, który o tej porze jest lepiej zabierany gdy jest ciepły. Po ukończeniu podkarmiania, podkarmiaczkę trzeba bezzwłocznie zabrać, okrywając z powrotem gniazdo płótnem i matą słomianą.

Bardzo ważnym momentem jest uprawa jakości zimowego zapasu i rozłożenie go w gnieździe. Zapas powinien być całkowicie zasklepiony, bowiem miód odsklepiony w czasie zimy chłonąłby zbyt duże ilości wody, ulegając rozwodnieniu i fermentacji. Spożywany przez pszczoły taki pokarm powoduje zaburzenia przewodu pokarmowego. Nadto miód nie poszyty — może ulec scukrzeniu, a skutkiem zbyt małej ilości pary wodnej w pniu w czasie zimy — nie ulega rozwodnieniu, przepadając jako zapas zimowy. Wiemy bowiem, że rodzina pszczela zimująca na plastrach poszytych — stopniowo odkrywa sobie część komórek, których zawartość pod wpływem pary wodnej rozwadnia się i daje pokarm na najbliższy okres. Natomiast reszta zapasu, zasklepiona, jest w ten sposób zabezpieczoną przed scukrzeniem i rozwodnieniem. Również jakość miodu ma doniosłe znaczenie dla zimowli, trzeba przeto pamiętać w stosownej porze o pozostawieniu na zimę przynajmniej części zapasu w postaci miodu wiosenno-letniego. Unikać natomiast należy dla zimowli zwłaszcza miodu spadziowego, jako niestrawnego. Na powyższy moment nie mamy już obecnie wpływu, trzeba go sobie jednak uprzytomnić, by zastosować odpowiednie starania przed następną zimą. Mianowicie, o ile uważamy wczesną jesienią, że zapas zimowy jest niewłaściwy co do jakości — odbieramy go na miodówce i zastępujemy syropem z cukru. Również nie mamy już wpływu obecnie na moment rozłożenia zapasów w gnieździe, nader doniosły dla racjonalnej zimowli. Chyba, że jeszcze dokarmiamy, a wówczas niewątpliwie pszczoły doniosą syrop do tej części gniazda, gdzie jest on najpotrzebniejszy. Pamiętajmy jednak, że na tych plastrach, na których pszczoły zimują, powinno być miodu na tyle, by mógł wystarczyć do wiosny. Przejście bowiem na sąsiednie plastry pszczół zimą, nawet otworami porobionymi w plastrach — bywa b. utrudnione z powodu mrozu i nieraz już zupełnie niemożliwe.

Ul i rozmiar gniazda dostosowany do siły pszczół — to dalsze momenty, na które zwracamy uwagę, analizując jakość przygotowania pszczół do zimowli. W gnieździe nie powinno być ani zbyt ciepło, ani zbyt zimno, gdyż o ile jest za ciepło cierpią pszczoły na pragnienie, gdy natomiast zbyt zimno — zjadają za dużo pokarmu, by utrzymać potrzebną temperaturę kosztem ciepła wyprodukowanego we własnym organiźmie. Na ogół jednak raczej zimujemy chłodniej, dając gniazdo raczej nieco „na wyrost" i nie opatrując go — zwłaszcza przy b. dużej ilości pszczół i ciepłych ulach — zbyt ciepło. Tylko roje słabe, zimujące w ulach zimnych ocieplamy nieco mocniej. Należy pamiętać o usunięciu zatworka szklanego przed zimą, gdyż skutkiem skraplania się na nim pary wodnej — w ulu może jej zabraknąć — co uniemożliwi rozwadnianie odszywanych zapasów. Ul sam powinien być dokładnie zbadany, nie może bowiem zaciekać ani zawierać szpar stwarzających szkodliwe prze-

ciągi. Gdy wyloty w ulu są dwa, to zasuwa się na zimę zupełnie dolny i dosuwa na szerokość 2 — 3 pszczół górny. Tak samo zwęża się wyloty pojedyncze. Gniazda obstawia się ze wszystkich stron matami, a wolną przestrzeń poza matami wypełnia się po nastaniu przymrozków słomą lub sieczką. Podobnie postępuje się z magazynami stałymi, znajdującymi się w ulach obok gniazd. Na wyloty podczas opadów śnieżnych należy zwracać baczną uwagę, bowiem mogą być zatkane śniegiem, lodem lub martwymi pszczołami. Zimą dostęp powietrza do gniazd jest b. ważny, bowiem pszczoły potrzebują dużo tlenu do oddychania i wydzielają znaczne ilości dwutlenku węgla, który musi się ulatniać. Przeciwnie bowiem grozi pszczołom uduszenie. Nader doniosły dla zimowli jest spokój w pasiece. Należy przeto zwracać uwagę, by nie kręciły się między ulami kury, bydło i t. d. Zabezpiecza od tego dobre ogrodzenie pasieki i ustawienie jej nieco zdala od zabudowań. Wyloty powinny być zabezpieczone przed myszami przez obniżenie ich do wysokości 6 mm.

Bohdan Jędrzejowski.

DOM I RODZINA

ZAMIAST FELIETONU

I proszę sobie wyobrazić, że tak naprawdę, to ciocia Wiga jest osobą zupełnie niepiśmienną. Na ważne, miłe, najbliższe listy potrafi miesiącami nie odpowiadać, a co gorsza to, że sama przed sobą zasłania się różnymi wymówkami: a to było dużo roboty, a to trzeba synowi skończyć pulower, bo już zimno się robi (to najpodlejsza wymówka, bo przy robieniu pulowera czyta się ciekawą kryminalną książkę!), a to, to, a to owo... Zwyczajnie jak urodzony leń i wogóle podła kreatura. A już te kryminalne książki!.. Czuję, że jeżeli kiedy będę siedzieć pod kluczem (w więzieniu, czy zakładzie dla wariatów), albo pójdę do piekła — to przez te właśnie książki. Wogóle książki prowadzą do zgubnych rzeczy, jak naprzykład do marzeń o nowej sukience balowej albo do zbyt wielu wiadomości z fizyki (takie książki, jak Jeansa albo Eddingtona powinny być moim zdaniem zakazane narówni z Wallace'em albo Conan Doylem). A już najgorzej z kryminalnymi powieściami. Te są wogóle z piekła rodem.

Tu widzę, że mi się jakoś niechcący już dwa razy o tym piekle napisało, czyżby to może od tych książek tak jakoś siarką zapachniało, czy co? Zgorszą się moje kochane Czytelniczki, zerwą ze mną znajomość, wyrzekną się starej ciotki i co wtedy pocznę?! I to właśnie teraz, kiedy naprawdę zaczyna mi się marzyć, że między nami zadzierzgnęła się niteczka porozumienia i sympatii. Bo proszę oto posłuchać, co mi pisze pani Maria Ł. (pani Mario złota, czy można panią podpisać pod listem, czy woli pani incognito?):

Proszę, powiedzieć, czy to nie złota osoba? Nie piszczy, nie kwęka, konfitury smaży, jarzyny na zimę przechowuje, lubi auta i samoloty i z chęcią wraca do lasu i swojej pracy. Brawo, brawo, brawo! Więcej nam takich „niewiast terenowych", a i w miastach lepiejby się nam działo. Na owe zapowiedziane listy i uwagi czekam z największym zainteresowaniem, a napewno nietylko ja, ale i cała rzesza Czytelniczek także. Tylko proszę nam nie zrobić zawodu, droga pani Mario, proszę naprawdę napisać. Niech pani sobie wyobrazi jak to miło, kiedy po długim, długim mówieniu „do obrazu, a obraz do mnie ani razu" — nareszcie mi ktoś obiecuje odpowiedź, oddźwięk, znak życia. Naturalnie, że to co tu na tej stroniczce dotychczas pisałam, to nie miało żadnych pretensji do opracowanych, wykończonych artykułów, raczej właśnie chodzi mi o rzucenie między Czytelniczki myśli, wrażenia, jakiejś, że tak powiem, przynęty — aby na nią ułowić wreszcie czyjeś zainteresowanie, poruszyć Wasze serca i dusze i od Was dostać to wszystko, co napewno dać potraficie, jeżeli zechcecie. Pomyślcie, drogie Czytelniczki, że moglibyście się z nami podzielić myślą i dobrym słowem, a tak bardzo nam tego skąpicie. Nawet o te przepisy nadarmo prosimy od roku!

Może teraz zachęcone pani Marii przykładem, zechcecie pójść w jej ślady? Bardzo, bardzo prosimy — i Redakcja i ja osobiście.

Wiga.

*
**

Ciocia Wiga porusza tyle tematów ciekawych. Tyle razy „zbieram" się, aby „to i owo" na marginesie poruszonych spraw napisać i zawsze tak jakoś przechodzi, że zabraknie mi czasu. A z tym czasem to tak jest.

Jestem leśna — terenowa — niewiasta. Mąż ma tysiąc i jeden spraw leśnych, więc i dom i ogród i „deputat" i dzieci wszystko to w zarządzie „towarzyszki życia". Dzień jest za krótki, wiosna była za mała, lato przeszło nie wiadomo kiedy, a teraz, jesienią, znowu najwięcej pracy z tym „deputatem", ogrodem itd. Ale niechno przyjdzie zima! Kiedy już wszystko w polu i ogrodzie zostanie pokończone, jarzyny ułożone do przechowania i konserwy wszelakiego rodzaju przygotowane, wówczas pogwarzymy sobie o różnych naszych sprawach. O „ludziach nerwowych" i o „złych plotkarzach" o „radościach terenowych leśnych" i o „nieszczęsnych kuzynkach Marysiach". O nudzie na wsi, i o „atrakcyjności" życia wielkich miast. O „słowach dobrych" i „o czynach złych". Notatki już leżą od paru miesięcy i czekają na opracowanie.

Myślę, że jestem jedną z „legiona" tak myślących i tak sobie obiecujących „pań terenowych". Nie wiem czy Ciocia Wiga będzie z tego zadowolona, czy nie. Ja osobiście pod wieloma artykułami Cioci Wigi podpisuję się „obiema rękami" lecz wiele z nich jest tylko z lekka naszkicowanych. Tematy ledwie muśnięte w przelocie — aż się proszą omówienia, przedyskutowania, jednym słowem, — rozwinięcia ich. Chciałabym, abyśmy wszystkie „kuzynki leśne" żyły w przyjaźni. I te co mieszkają w lesie i tęsknią do miast i te co są w wielkich, gwarnych, męczących miastach, a tęsknią do ciszy wsi i uroków lasów i pól.

Jestem człowiek zdecydowanie „leśny" ale oceniam wartości artystyczne, kulturalne i techniczne miast. Kocham las i wolne, dalekie przestrzenie, ale lubię pojechać do dużego miasta. „Nałykać" się artyzmu i kultury. Z ruchu ludnych ulic zaczerpnąć energii do nadania intensywniejszego tempa własnym pracom. I lubię wrócić do cichego, spokojnego domu wśród lasów i tu zaprowadzać, o ile się to tylko da, nowe zdobycze techniki i wiedzy ludzkiej, o których się dowiedziałam, lub które widziałam w mojej wędrówce do „wielkiego miasta". Lubię pracę w własnym ogródku, ale i lubię piękne wystawy kwiatowe i warzywne.

Lubię chodzić na dalekie leśne spacery ale i lubię szybkonośne auto — czy motocykl (przypuszczam, że lubiłabym też i samolot, gdybym miała możność użytkowania tego środka lokomocji), które mnie, w razie potrzeby przenoszą wygodnie i prędko z miejsca na miejsce.

Dlaczego to wszystko piszę? Bo chciałabym aby cały szereg spraw „poruszonych" tylko przez Ciocię Wigę zostało szerzej omówionych.

„Drogie kuzynki" leśne do pióra! Ja też chcę powiedzieć „parę słów". Niech tylko skończę pracę w terenie!

M. Ł.

Zarząd Główny Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami, zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza dążąc nieustannie do jak największego rozwoju działu wysyłki książek ośrodkom polskim zagranicą — zwraca się z serdeczną i gorącą prośbą do społeczeństwa naszego o składanie przeczytanych książek w biurze Zarządu.

W ostatnich 2-ch miesiącach Towarzystwo skierowało biblioteczki zawierające przeciętnie 300 — 400 książek, do następujących miejscowości: Hagi, Dyneburga, Tallina, Konstantynopola, Metzu, Chicago, Buenos Aires, Szanghaju, Passo Fundo w Brazylii i Montevideo w Urugwaju.

Niezależnie od pomocy bibliotecznej — Zarząd Towarzystwa od dłuższego czasu rozwija systematyczną akcję wysyłania pism codziennych, tygodników, ilustracji i t. p. — Pisma wysyłane są dosłownie do wszystkich części świata, a więc oprócz państw z Polską graniczących i innych krajów europejskich, wysyłane są paczki do Mandżurii, Afryki, Kanady, Ameryki Półn., Ameryki Połudn. i Australii.

Zarząd Główny Towarzystwa im. A. Mickiewicza, tej najstarszej placówki, powstałej w 1922 r. i mającej na celu krzewienie i popieranie działalności kulturalno-oświatowj oraz rozwoju uczuć narodowych wśród Polaków, zamieszkałych po za granicami Państwa Polskiego — odwołuje się z gorącą prośbą o dary w książkach do tych wszystkich, którym bliską jest sprawa utrzymania ducha patriotycznego wśród 8-miu milionów naszych braci, łaknących słowa polskiego.

Pożądane są książki dla młodzieży, powieści historyczne, sztuczki teatralne, śpiewniki, a także książki z nowszej literatury, o co dopominają się zrzeszenia polskie zagranicą. Towarzystwo im. Mickiewicza z wielką wdzięcznością przyjmie każdy dar, byleby książki były niezniszczone, powieści całkowite, — ofiarowywanie bowiem dzieł niekompletnych n.p. brak jednego z tomów — jest bez wartości.

Adres Towarzystwa im. A. Mickiewicza: Warszawa, ul. Ordynacka 5 m. 5.

HUMOR

CIĘŻKA OFIARA.

Tkliwa dama: — Mój mały o cóż tak płaczesz strasznie?

Malec: — Bo, bo mój tatuś jest przedstawicielem fabryki nowego mydła i za każdym razem, jak przychodzi klient, myją mnie...

NASZE POCIECHY.

Ojciec: — Stasiu! Jesteś już dużym chłopcem i muszę ci powiedzieć, że św. Mikołaj właściwie nie przychodzi z podarkami...

Staś: — Tatusiu, tylko bez bujania! Powiedz lepiej odrazu, że mi już nie chcesz nic kupić na św. Mikołaja!

PRACODAWCA.

— Jaki jest wasz zawód? — pyta sędzia oskarżonego.

— Pracodawca.

— Jak to właściwie ma się rozumieć? Komuż dajecie pracę?

— Panu, panom sędziom śledczym. Bo gdybym tu nie był, nie mielibyście panowie co robić!

***

Kobiety chętnie rozdzierają swe rany, mężczyźni zmywają je alkoholem.

***

W każdym biurze znajdują się współpracownicy i współleniuchy.



REFLEKSJE NA CZASIE

Szarada

Zaduszki!.. Czcząc z pietyzmem
trzecie-pierwsze umarłych
stosunek zrewidujemy
względem braci żywych,
czy jest on zgodny z wiarą,
serdeczny, życzliwy,
ofiarny, czy też *sześć wspak-dziewiąty* — bez wiary.
Wy, którzy *siódme-szóste*
wraz z *trzeciem* bez miary
za „czarem *Wtór-czwartego*",
jazbandów wrzaskliwych,
szalejąc co *czwartego*
wśród oparów ckliwych;
nieczuli na łzy bliźnich,
zawróćcie z dróg starych!
Siedem-osiem się zerwać
szatańskie spowicia
wspak ośm-pięć-pierwsze
błędne wykreślić na trwałe,
ofiarnie bliźnim otrzeć
zapłakane lica!...
Baczmyż, aby sumienie
mieć ponad śnieg białe,
albowiem trzeba będzie
relację zdać z życia!
Pięć kiedy to nastąpi,
Bóg to *dwa*... Wy *całe!*

„Rex" (czł. Kl. Sz.)

SZARADA JESIENNA

Jesień... Liści *raz-pięć-siedem* złotych
i *dwa* szarej *dwa-siedem-sześć* ziemi...
Wicher zatrzęsie drzewami nagimi,
dwa-pięć-siedem w. dal szare tęsknoty...

Dwa-sześć-ósmi goryczą i żalem,
ćwiekiem smutku przybici do okien,
słać będziemy westchnienia głębokie
w niezmierzone, nieczułe bezdala...

To nie była *trzy-jedna* niczyja
nie *trzy-osiem* z nas żadne nikogo,
że się serca już kochać nie mogą,
i że miłość jak echo przemija...

Obumarły liść z drzewa opada...
Nie rozpaczaj, nie wołaj, nie wzywaj...
Miłość zwykle jak pieśń się urywa
i jak *czwarta* jesienna szarada.

Ariusz Droski (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 38/39

Szarada: *Nowe winobranie.*
Szarada: *Konanie lata.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Krzysztof Gomuła* z Warszawy.

M. Sł.

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

CENA NUMERU 50 GROSZY

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
WARSZAWA
ŻURAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3103 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.